

EXPRESS

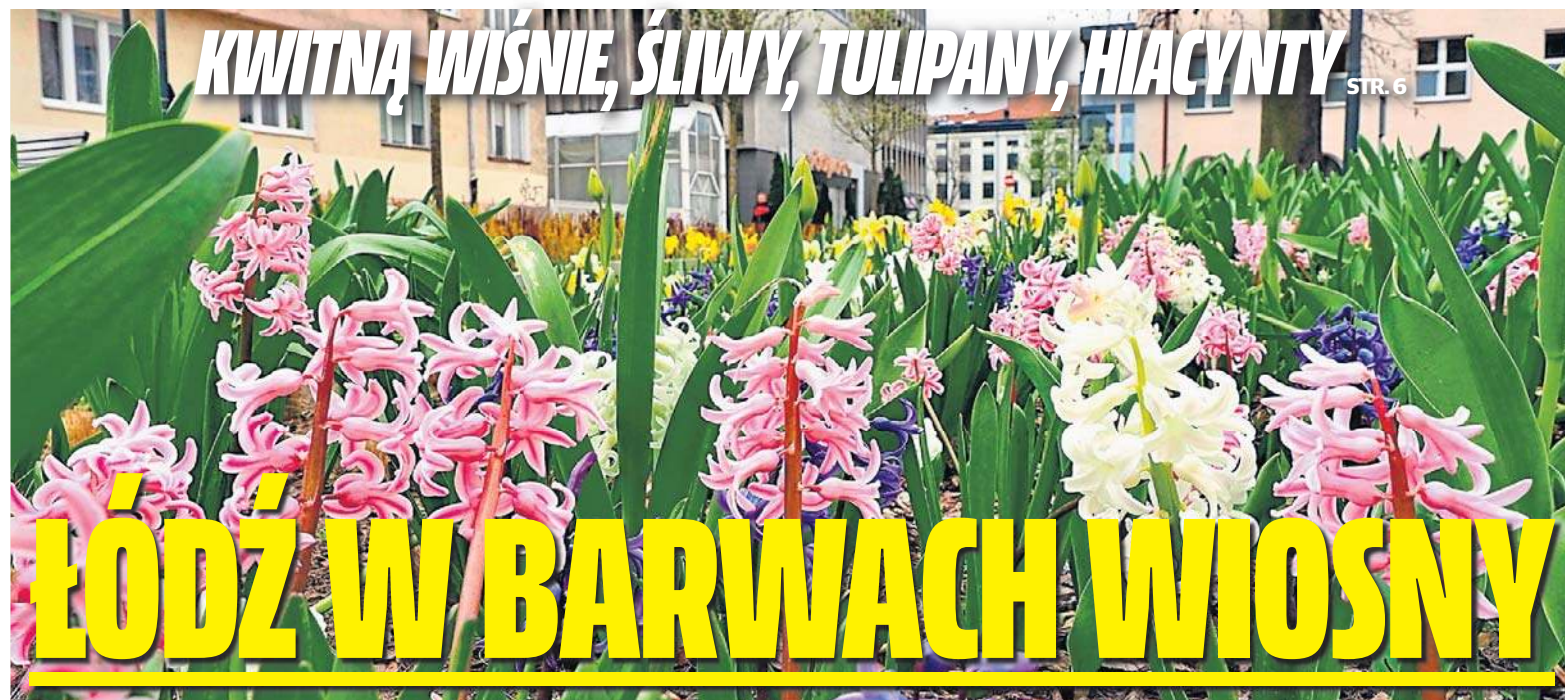
ilustrowany



MAGAZYN

MARTA MANOWSKA
- CIEPŁA TWARZ TELEWIZJI

● Gwiazda „Rolnik szuka żony”
i „Sanatorium Miłości” STR.16-17



KWITNĄ WIŚNIE, ŚLIWY, TULIPANY, HIACYNTY STR. 6

ŁÓDŹ W BARWACH WIOSNY



SZKOŁY

LEKCJE I PRZERWY
BEZ TELEFONÓW
KOMÓRKOWYCH

STR. 4



FOT. ARCHIWUM SP.152

REKLAMA

0011508113



Pelargonie i stokrotki
lepsze niż zepsuty sprzęt

Wymień zepsuty sprzęt na kwiatek w doniczce.

18.04
godz. 11-19

ORGANIZATOR



DZIENNIK
ŁÓDZKI



EXPRESS
ilustrowany

GALERIA
ŁÓDZKA

REKLAMA

0011496057



W życiu liczy się
SZCZĘŚCIE

Daj mu szansę i graj!



Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+



EXPRESSOWO**CZAS WOLNY Targi roślin, spacery i słodkie desery**

● **Festiwal roślin w EC1**
Festiwal Roślin powraca w ten weekend do hali EC1. Rośliny będzie można kupować w hali Maszynowni na terenie kompleksu EC1 (ul. Targowa 1/3) w sobotę w godz. 8-20, w niedzielę w godz. 10-18. Organizatorzy zapowiedzieli przywiezienie ponad 400 różnych gatunków i odmian – od popularnych klawisków za kilka złotych po okaz dla kolekcjonerów za ponad 200 zł. Wstęp bezpłatny, za rośliny można płacić gotówką, kartą lub blikiem.

● Sadzonki i naleśniki w Porcie Łódź

Dziś (17 kwietnia) w Porcie Łódź (ul. Pabianicka 245) odbędzie się jednodniowy wiosenny Festiwal Roślin. W Atrium będzie można kupić sadzonki i akcesoria, a ekspert sklepu Ikea podpowie, jakie rośliny dobrać do naszych potrzeb i jak je pielęgnować. W sobotę (18 kwietnia) w godz. 12-18 Ikea zaprasza natomiast na degustację naleśników z dżemem. Kucharze będą podawać ten przysmak w sklepowym dziale Gotowanie.

● Aflopark: Zwiedzanie z ogrodnikiem

Ogród Aflopark (ul. Partyzancka 195, Pabianice) zaprasza w ten weekend na Święto Kwiatów Cebulowych i dodatkowe atrakcje w cenie biletu. W sobotę o godz. 11 dzieci będą sadiły stokrotki, natomiast w niedzielę o godz. 11 można wybrać się na spacer po ogrodzie z oprowadzeniem przez główną ogrodniczkę Afloparku Annę Bienias. Będzie też można oglądać pierwsze kwitnące tulipany, a także narcyze i ostatnie krokusy.

Aflopark czynny jest w godz. 10-18 codziennie oprócz poniedziałków, bilet normalny kosztuje 30 zł, są też bilety całoroczne, rodzinne i z innymi zniżkami. Przed ogrodem jest parking, można też dojechać tu z Łodzi tramwajem linii 41.

● Fuzja: Czekoladowo i kawowo

Mieszczący się przy ul. Milionowej 6a kompleks Fuzja zaprasza na Fuzję Czekolady i Kawy. W sobotę i w niedzielę w godz. 10-16 w budynku Kuchni będą można kupować rzemieślnicze słodkie i napoje od łódzkich cukierni, kawiarni i pracowni kulinarnych. Swoją obecność potwierdziło 14 wystawców. Będą m.in. nowojorskie nadziewane ciasteczka od Dopamine Cookies i rzemieślnicza czekolada od Little Bruno's Chocolate. Fuzja Cafe poda matchę, a Wiatrowy Sad – soki. Będą też warsztaty: malowania kawą w sobotę o godz. 11, 13, 15 (w cenie 10 zł od osoby, płatne na miejscu bez zapisów) i malowania czekoladowego misia (89 zł od osoby, miejsca trzeba opłacić przez stronę cocoarts.pl).

● Spacer po Zdrowiu, dolina rzeczek

Zielona Łódź zaprasza na kolejny niedzielny spacer – tym razem po okolicach Parku na Zdrowiu. Uczestnicy przejdą fragmentem doliny Łódki i Bałutki, poznają historię i założenia przedwojennego parku ludowego. Spacer poprowadzi przyrodnik i miłośnik Łodzi Arkadiusz Grzelak. Wstęp jest wolny, zbiórka o godz. 12 w pobliżu wejścia do Aquaparku Fala (koło skrzyżowania ul. Konstytucyjnej i al. Unii Lubelskiej).

(MT)

W schronisku wołają na niego Berni

Od kilku dni w schronisku dla zwierząt przebywa pies, który błąkał się na ul. Sanitariuszek. Ma około roku i waży 13,3 kg. Nie miał czipa i był kastrowany. Właściciele psa lub osoby, które chciałyby się nim zaopiekować, mogą dzwonić na numery: 724 402 447, 785 500 377 i 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

Ukraińcy przemycali... Wietnamczyków, wpadli w Łodzi i Brzezinach

Policjanci i funkcjonariusze Straży Granicznej rozbili szajkę, która szmuglowała przez granicę w Bieszczadach nielegalnych migrantów. Przemycnicy – decyzją sądu – zostali aresztowani. Grozi im surowa kara.

Wiesław Pierzchała

Zatrzymania „przemycników” trwały od ponad roku. Zaczęło się od akcji 4 lutego 2025 r., kiedy policjanci i funkcjonariusze SG w rejonie granicy ze Słowacją namierzili i zatrzymali podejrzany samochód.

Za kierownicą siedział 42-letni obywatel Ukrainy, a w środku dwóch Wietnamczyków, z których jeden w naszym kraju przebywał nielegalnie. Kierowca został przewieziony do Prokuratury Okręgowej w Łodzi, gdzie usłyszał zarzuty organizowania nielegalnego przekraczania granicy.

Podobne zarzuty usłyszało dwóch Ukraińców w wieku 31 i 34 lata, którzy zostali zatrzymani w Brzezinach oraz trzech kolejnych obywateli Ukrainy w wieku 33, 39 i 57 lat, którzy wpadli w Łodzi.

– Do chwili obecnej stróża prawa z Zespołu do Walki



FOT. POLICJA

z Handlem Ludźmi Wydziału Kryminalnego KWP w Łodzi i funkcjonariusze z Placówki Straży Granicznej w Lubaczowie zatrzymali łącznie sześciu obywateli Ukrainy, którzy od początku 2025 r. usłyszeli prokuratorskie zarzuty dotyczące

organizowania nielegalnego przekraczania granicy RP. Decyzją sądu, na wniosek prokuratora, wobec wszystkich mężczyzn zastosowano tymczasowy areszt – informuje komisarz Adam Dembiński z zespołu prasowego KWP w Łodzi.

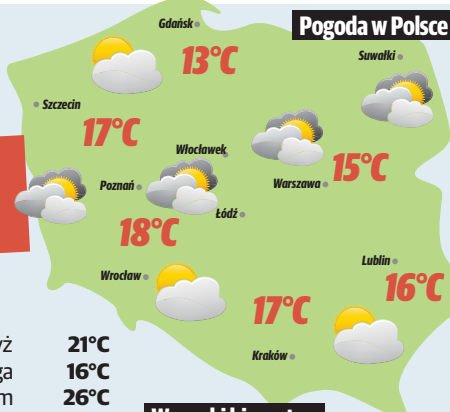
Temperatura w Łodzi

dzień **16°C**
noc **2°C**

Zachmurzenie umiarkowane, wiatr słaby południowo-zachodni.

Dzisiaj w Europie

Ateny	19°C	Paryż	21°C
Berlin	20°C	Praga	16°C
Bruksela	17°C	Rzym	26°C
Dublin	15°C	Sztokholm	16°C
Helsinki	12°C	Wiedeń	16°C
Londyn	18°C	Wilno	11°C
Madryt	27°C	Zagrzeb	25°C

Pogoda w Polsce**Warunki biometeo****Pogoda dla Łodzi na trzy dni**

Sobota	dzień 17°C noc 4°C	
Niedziela	dzień 16°C noc 6°C	
Poniedziałek	dzień 12°C noc 3°C	

POŻEGNANIE

W niedzielę zmarła Grażyna Zdrojewska, nasza wieloletnia koleżanka, dziennikarka działu publicystyki. Jej teksty poświęcone były Łodzi, ale przede wszystkim sprawom jej mieszkańców, a naszych Czytelników. Potrafiła ich wysłuchać, pocieszyć i dodać otuchy w trudnych sytuacjach.

Była konkretna, dociekliwa i krytyczna, a lekkość pióra powodowała, że jej artykuły czytało się z przyjemnością. Cenili to nasi Czytelnicy. Z „Expressem Ilustrowanym” związana była aż do przejścia na emeryturę. Żegnając Cię Grażyno, żegnamy dziennikarską bratnią duszę i czas, w którym mieliśmy przyjemność z Tobą pracować...

Koleżanki i koledzy z „Expressu Ilustrowanego”

Krótko**NARKOTYKI W BMW**

Do 10 lat więzienia grozi 40-letniej kobiecie i 32-letniemu mężczyźnie, którzy mieli w bmw 2 kg mefedronu, tzw. kryształu.

Wpadli na ul. Kilińskiego podczas kontroli drogowej. Na widok funkcjonariuszy kierująca i pasażer zaczęli się nerwowo zachowywać. Nie potrafili wytłumaczyć, gdzie jadą i po co się spotkali. Funkcjonariusze znaleźli w aucie torby z narkotykami. (LS)

TRAGEDIA NA BAŁUTACH

Mimo wysiłku strażaków i ratowników medycznych nie udało się uratować 40-letniego mężczyzny, który w środę ok. godz. 17 wypadł z balkonu na VIII piętrze wieżowca przy ul. Zawiszy Czarnego nieopodal Bałuckiego Rynku. Mężczyzna upadł na trawnik, ale nie uchroniło to go przed śmiercią. Śledczy biorą pod uwagę wszystkie hipotezy, także tę, że łodzianin targnął się na własne życie. (LS)

REKLAMA 0011496686

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE **KBE** **Roto** **GLASSOLUTIONS**

EXPRESS Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Motorniczy pilnie poszukiwany

120 etatów i to dość dobrze płatnych (jak na łódzkie realia) czeka w MPK. Miejska firma komunikacyjna potrzebuje 90 motorniczych i 30 kierowców autobusów. Oferuje darmowy kurs i pensję wypłacaną od pierwszego dnia nauki nowego zawodu.

Jacek Zemła

MPK zapewnia kandydatom bezpłatne kursy, ale po ich ukończeniu trzeba przepracować w MPK co najmniej trzy lata.

Zajęcia trwają 7 i pół tygodnia, pierwsze 2 i pół tygodnia to zajęcia teoretyczne: najpierw 3 dni warsztatów z zakresu obsługi pasażera, organizacji i funkcjonowania firmy, wizerunku spółki i zajęcia z psychologiem, m.in. z zakresu radzenia sobie ze stresem. Następnie 2 tygodnie to już zajęcia z instruktorami jazdy. Najpierw teoria dotycząca zasad bezpiecznego prowadzenia tramwaju, przepisów ruchu drogowego, obsługi wagonów, budowy i działania podzespołów tramwaju. Część teoretyczna kursu kończy się egzaminem wewnętrznym.

Ostatnie 5 tygodni to zajęcia praktyczne, czyli jazdy tramwajem z instruktorem. O ile zajęcia teoretyczne odbywają od poniedziałku do piątku od godz. 7 do 15, to jazdy praktyczne organizowane są w różnych godzinach. Jednym z celów jest sprawdzenie, jak funkcjonuje organizm kursantów bardzo wcześnie rano, np. o godz. 3 i bardzo późnym wieczorem, np. po godz. 23. Bo dla motorniczych takie godziny pracy to codzienność.

Większość osób nie wyobraża sobie wstawania do pracy o godz. 1 w nocy i powrotów o tej samej porze. A tymczasem kierowcy i motorniczości zaczynają pracę o 3-4 rano, kiedy inni śmacznie jeszcze śpią. Muszą dotrzeć do zajezdni, wziąć tramwaj lub autobus z hali lub postoi i wyjechać na trasę, by dowieźć łódzian na godz. 5 lub

6 do pracy. Wieczorem tramwajów kursuje mniej, ale ostatnie kursy docierają do zajezdni grubo po godz. 23, a bywa że i po północy. W domu jest się około godz. 1.

Prowadzący zmieniają się na trasie po 6-8 godzinach pracy. Ale i tak zmęczenie po tak wczesnym systematycznym wstawaniu jest ogromne.

- Miałem dziś wyjazd o 3.03 z Limanowskiego - mówi jeden z kierowców na linii 54. - Mieszkam dość daleko, dojeżdżam do pracy nocnym autobusem. Od godz. 1 jestem na nogach, a spać muszę iść około 19. Teraz to jeszcze dzień, ciężko jest zasnąć. Człowiek się przewraca w łóżku, hałasy przeszkadzają, a wiesz, że jutro musisz bezpiecznie prowadzić autobus. To nie jest fajne.

Część praktyczna kursu kończy się egzaminem wewnętrznym,



Praca kierowców i motorniczych MPK do najłatwiejszych nie należy...

po którym kandydaci na motorniczych kierowani są do WORD na egzamin państwowy. Koszt egzaminu państwowego i wydania pozwolenia pokrywa kursant. Po pozytywnym zaliczeniu egzaminu państwowego i otrzymaniu pozwolenia na kierowanie tramwajem wykonywane są ponowne badania lekarskie i psychologiczne. Po przedstawieniu pozytywnego orzeczenia nowi pracownicy kierowani są na wybraną za-

jezdnę, gdzie poznają przełożonych i dostają grafik pracy. Przez kilka pierwszych dni w prowadzeniu tramwaju towarzyszy im tzw. patron - doświadczony pracownik, który udziela praktycznych wskazówek i porad. Potem rozpoczyna się samodzielna praca za pulpitem tramwaju.

Ile można zarobić?

Pierwsza pensja wpływa na konto już w trakcie szkole-

nia. To obecnie 5,5 tys. zł brutto. Kiedy zacznie się normalna praca, motorniczy MPK może liczyć średnio (pensja zasadnicza z dodatkami) na ok. 9,2 tys. zł brutto. Jeśli bierze nadgodziny, to zarobki przekroczą 10 tys. brutto.

- Tylko kiedy wydać te pieniądze, jeśli człowiek tylko na przemian śpi i pracuje - pyta retorycznie nasz rozmówca z autobusu linii 54.

Kino Tatry otwiera się po zimie

Jan Malarz

Dziś, po zimowej przerwie, do regularnego grania wraca kino Tatry przy ul. Sienkiewicza 40 w Łodzi.

Ta kameralna placówka to najstarsze działające kino w całej Polsce. Repertuar na weekend otwarcia jest następujący:

Piątek:
● godz. 18.15 - „Czas kruka” (Wielka Brytania, 2025)
● godz. 20 - „Brzydka siostra” (Dania, Norwegia, Polska, Szwecja, Rumunia, 2025)

Sobota:
● godz. 16.15 - „Być kochaną” (Norwegia, Szwecja, 2025)
● godz. 18 - „Ostatni wiking” (Dania, Szwecja, 2025)
● godz. 20 - „Opętanie” (Francja, RFN, 1981)

Niedziela:
● godz. 15.30 - „Ścieżki życia” (Wielka Brytania, 2026)
● godz. 17.30 - „Błysk diamentu śmierci” (Belgia, Francja, Luksemburg, Włochy, 2025)
● godz. 19 - „Donnie Darko” (USA, 2001)

Kino Tatry usytuowane w bramie obok parku Sienkiewicza od 26 lat prowadzi jednoosobowo Dariusz Ambroszczyk, miłośnik kina i filmowej tradycji Łodzi. To on decyduje o repertuarze, a także wyświetla fil-



Kino mieści się w podwórku przy ul. Sienkiewicza 40.

my, sprzedaje bilety i sprzęta. Dzięki jego pasji i zaangażowaniu udało się ocalić ostatnie kameralne kino, które powinno podzielić los innych podobnych placówek w Łodzi.

- Podczas zimowej przerwy zostały wymienione krzesła, jest też nowe nagłośnienie - mówi Dariusz Ambroszczyk. - Będą też nowe, oryginalne bilety z logo kina.

Zimowa przerwa w działalności kina wynika z tej przyczyny, że budynek nie jest ogrzewany. I dlatego seanse będą się odbywać do końca października.

Kino przy ul. Sienkiewicza 40 (wejście od podwórka, w bramie) mieści się w tym samym miejscu od 1907 r. Oprócz tego, że można w nim oglądać filmy, to kilka w nim zostało zrealizowanych.

Było planem filmowym takich filmów jak „Vabank”, „Generał Nil” oraz „Powidoki”. Kilkakrotnie był w nim reżyser Andrzej Wajda, którego to film „Katyń” był - jak dotąd - filmem, który w kinie Tatra zgromadził największą widownię (na sali może zasiąść 158 osób).

REKLAMA

0011509450

FESTIWAL SŁUŻB MUNDUROWYCH

ŚRODA, 22.04.2026 W GODZ. 10⁰⁰-16⁰⁰

teren Dworca Łódź Fabryczna od strony al. Rodziny Poznańskich



KRAJOWY PLAN ODBUDOWY



Rzeczpospolita Polska

Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU





Przez cały czas na scenie prowadzone będą prelekcje, rozmowy z ekspertami i warsztaty.

Wszystko o zdrowiu na rynku Manufaktur

Matylda Witkowska

W Łódzkiej Manufakturze odbędzie się kolejna edycja Miejskiego Dnia Zdrowia. Będą stoiska informacyjne, badania i porady na temat różnych aspektów dbania o zdrowie. Wstęp jest wolny.

Miejski Dzień Zdrowia odbędzie się w sobotę na Rynku Włóknarek Łódzkich w Manufakturze. Od godz. 12 do 18 pojawią się tam stoiska różnych instytucji zajmujących się ochroną i promocją zdrowia. Będzie możliwość rozmowy o profilaktyce, bezpłatnych badaniach, udziału w warsztatach. Przez cały czas na scenie prowadzone będą prelekcje, rozmowy z ekspertami i występy. Będzie też oferta podzielona na strefy tematyczne.

W strefie profilaktyki Miejskie Centra Medyczne oraz Miejskie Centrum Terapii i Profilaktyki Zdrowotnej zaoferują bezpłatne konsultacje, porady oraz badania, m. in. pomiary ciśnienia, glikemii, analizę składu ciała.

Na miejscu będą pracownicy NFZ, ZUS i PEFRON-u, Miejskiego Ośrodka Pomocy Spo-

łecznej w Łodzi i Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych UMŁ.

Będzie też można poznać ofertę łódzkich DPS-ów, Domów Dziennego Pobytu i Miejskiego Zespołu Żłobków.

Przedstawiciele Centrum Zdrowia Psychicznego Centralnego Szpitala Klinicznego UM opowiedzą, jak dbać o psychikę, Amazonki pokażą, jak robić samobadanie piersi, w mammo-busie będzie można wykonać mammografię, a w krwio-busie Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Łodzi przeprowadzi zbiórke krwi.

Na miłośników aktywności fizycznej czekać będzie sportowa strefa łódzkiego MOSiR-u.

W strefie służb i bezpieczeństwa uczestnicy spotkają Straż Miejską w Łodzi oraz 9 Łódzką Brygadę Obrony Terytorialnej.

Będzie też coś dla najmłodszych. Zabawy edukacyjne i animacje poprowadzą: Fundacja Dr Clown, Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny IFMSA-Poland, Fundacja DKMS i Szpital Pluszowego Misia.

Magdalena Jach

- Od 1 września ograniczamy ekrany w przedszkolach i wprowadzamy zakaz telefonów w szkołach podstawowych - na przerwach i na lekcjach, który będzie miał formę rozwiązania ustawowego - zapowiada wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer.

Nowe regulacje mają objąć wszystkie publiczne szkoły podstawowe. Oznacza to odejście od dotychczasowej praktyki, w której to dyrektorzy i społeczności szkolne same decydowały o zasadach korzystania z telefonów.

Inaczej wygląda sytuacja w przedszkolach. Resort nie planuje wprowadzenia ustawowego zakazu, ale już przyjął rozwiązanie regulujące tzw. higienę cyfrową najmłodszych. Od 1 września zacznie obowiązywać rozporządzenie, zgodnie z którym opiekunowie będą mogli sięgać po narzędzia ekranowe jedynie w uzasadnionych sytuacjach dydaktycznych i z zachowaniem zasad higieny cyfrowej. Kluczowa ma być także współpraca z rodzicami.

Przedszkola mają być miejscem, w którym dzieci rozwijają kompetencje społeczne, manualne i ruchowe, miejscem nawiązywania relacji i do-



W SP nr 152 uczniowie nie używają telefonów. Zostawiają je w swoich zamkniętych szafkach.

świadczenia świata, a nie są kinową. Zakaz ekranów to powrót do tego, co naprawdę wspiera rozwój dziecka: ciekawości, uważności i kontaktu z drugim człowiekiem.

- Czyli nie będzie już sytuacji, w których po podwieczorku dzieci siedzą i oglądają bajki czekając na rodziców? - zastanawia się mama trzylatka, która będzie musiała go posłać od września do przedszkola.

Tymczasem w Łodzi część szkół już zdecydowała się na podobne rozwiązania. Przykła-

dem jest Szkoła Podstawowa nr 152, gdzie od września 2025 r. obowiązuje całkowity zakaz używania telefonów.

Hasła: „Schowaj telefon - porozmawiaj” i „Strefa bez telefonu - więcej nauki mniej scrollingu” stały się mottem zmian. Jak podkreśla dyrekcja, decyzja była wspólna - poprzedziły ją rozmowy z rodzicami, ankiety i działania informacyjne.

- Widzimy same plusy - mówi dyrektor Aneta Stankiewicz. - Dzieci otworzyły się na siebie, rozmawiają, grają w planszów-

ki, czytają książki. Cieszymy się, bo to efekt wspólnych działań, jakie podjęliśmy z rodzicami.

Zasady są jasne: uczniowie mogą przynieść telefony, ale nie noszą ich, tylko zamykają w swoich indywidualnych szafkach szkolnych.

- Nie korzystamy z telefonów ani przed lekcjami, ani po lekcjach, ani na przerwach, ani w świetlicy - podkreśla dyrektor. - Wyjątkiem są sytuacje, gdy nauczyciel uzna, że urządzenie jest potrzebne na lekcji.

Szkola przewidziała też rozwiązania dla sytuacji szczególnych. W razie potrzeby kontakt z rodzicami odbywa się przez sekretariat. Z kolei uczniowie wymagający stałego monitorowania zdrowia przez aplikację w smartfonie mogą korzystać z urządzeń zgodnie z potrzebami.

- Higiena cyfrowa jest potrzebna i wprowadzane ograniczenia są uzasadnione - mówi Michał Różański, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 4, w skład którego wchodzi Przedszkole Miejskie nr 98 i Szkoła Podstawowa nr 26. - W przedszkolu dysponujemy monitorami interaktywnymi. Służą edukacji. W szkole uczniowie noszą swoje telefony, ale nie mogą z nich korzystać. Gdy potrzebują zadzwonić, robią to w szkolnym sekretariacie.

Minerały, skamieniałości i unikatowa biżuteria

Magdalena Jach

W sobotę i niedzielę 18-19 kwietnia w hali Expo przy al. Politechniki 4 odbędzie się 70. edycja targów Interstone, które od lat przyciągają kolekcjonerów, pasjonatów oraz osoby poszukujące niebanalnej biżuterii.

Na odwiedzających czekać będą wystawcy prezentujący unikatowe minerały z różnych zakątków świata: od surowych brył po starannie oszlifowane okazy. Nie zabraknie naturalnej, ręcznie wykonanej biżuterii. Będzie można spotkać się

i porozmawiać z wystawcami - pasjonatami, którzy opowiedzą i pokażą skamieniałości sprzed milionów lat. To część ekspozycji, która budzi emocje - zarówno wśród dorosłych, jak i najmłodszych gości.

Ponadto można będzie symbolikę minerałów i przypisywane im działanie na człowieka. To od lat przyciąga osoby zainteresowane energią kamieni i ich znaczeniem w codziennym życiu. Targi Interstone będą otwarte w sobotę w godz. 10-18, a w niedzielę w godz. 10-17. Wstęp kosztuje 20 zł (bilet normalny) i 15 zł (bilet ulgowy).



Organizatorzy zapowiadają, że jubileuszowa edycja ma być wyjątkowa zarówno pod względem liczby wystawców, jak i różnorodności oferty na ich stoiskach.

REKLAMA 001150581

INTERSTONE

TARGI BIŻUTERII I MINERAŁÓW

18-19.04.2026

EXPO ŁÓDŹ

SB 10-18 ND 10-17

Pelargonie i stokrotki lepsze niż zepsuty sprzęt! Wymień małe elektroodpady na sadzonki. Akcja w Galerii Łódzkiej

Nasza akcja

Czytelnicy „Expressu Ilustrowanego” mają okazję wziąć udział w kolejnej już organizowanej z myślą o nich akcji ekologicznej „Kwiatki za elektrośmieci”. Wymiana zużytego, starego sprzętu agd na wiosenne rośliny odbędzie się w Galerii Łódzkiej przy al. Piłsudskiego 15/23.

W sobotę 18 kwietnia w godz. 11-19 w zamian za przyniesione elektroodpady będą wydawane stokrotki i pelargonie - łącznie 800 sztuk.

W każdym domu w schowkach, zakamarkach zapewne można znaleźć zużyty, stary, niedziałający sprzęt gospodarstwa domowego. Takich urządzeń nie wolno wyrzucać

na śmietnik. Tego typu odpady powinny trafić do odpowiednich pojemników lub do PSZOK-u. Elektrośmieci są odbierane przez specjalistyczne firmy, które odzyskują z nich cenne metale, tworzywa sztuczne, szkło. Ten sposób zagospodarowania elektrośmieci przyczynia się do ograniczenia zużycia zasobów i surowców na Ziemi.

Łodzianie będą mieć okazję pozbyć się zbędnych, nieużywanych urządzeń, przynosząc je do Galerii Łódzkiej, która niejednokrotnie angażowała się w działalność proekologiczną i edukacyjną. Były to takie akcje jak wymiany makulatury na rośliny domowe, książek na małe iglaki czy zbiórka odzieży.

Teraz w Galerii Łódzkiej za oddane elektrośmieci będą

wydawane stokrotki i pelargonie. Stokrotki, kojarzące się z wiosną, ale kwitnące do późnej jesieni, nadają się zarówno do wiosennych kompozycji do wnętrza, jak i na rabaty. Natomiast pelargonie należą do najpopularniejszych roślin do uprawy w skrzynkach, misach i innych pojemnikach na balkonach i tarasach. I to nie tylko ze względu na walory dekoracyjne, także z liści, ale i odporność, wytrzymałość na różne warunki pogodowe, długie i obfite kwitnienie do późnej jesieni.

W sobotę, 18 kwietnia, w Galerii Łódzkiej w rotundzie głównej na poziomie -1 zostanie rozstawione stoisko, na którym elektrośmieci będą wymieniane na rośliny. Jednak zbiórka obejmuje tylko urządzenia elektryczne i elektro-

niczne o małych gabarytach - telefony, laptopy, tablety, aparaty, słuchawki, ładowarki, ekspresy, tostery, czajniki, roboty kuchenne, odkurzacze, żelazka, suszarki do włosów, wentylatory, elektroniczne zabawki, małe odbiorniki radio, piloty do telewizorów.

Sprzęt o dużych gabarytach taki jak lodówka, pralka, zmywarka, telewizor nie zostanie przyjęty.

Każdy uczestnik, wyłącznie pełnoletni, otrzyma jedną roślinę za przyniesiony jeden elektrośmieć. Będą przyjmowane również baterie, uznawane za odpady szczególnie niebezpieczne dla środowiska naturalnego. Każdy może otrzymać maksymalnie 3 rośliny - pelargonii lub stokrotek. Wymiany elektrośmieci na rośliny można dokonać tylko raz.



Na miejscu obecna będzie również Fundacja Odzyskaj Środowisko, która zajmuje się działaniami na rzecz ochrony środowiska i gospodarki o obiegu zamkniętym. Przedstawiciele fundacji opowiedzą m.in. o prawidłowej segregacji odpadów, recyklingu zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego oraz inicjatywach edukacyjnych skierowanych do mieszkańców i przedsiębiorców, a także będą informować o możliwości skorzystania

z domowych odbiorów zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego. To dobra okazja, by dowiedzieć się, jak w praktyce dbać o środowisko i włączać się w proekologiczne działania.

Wszystkie elektryczne śmieci zebrane podczas zbiórki trafią do profesjonalnych zakładów przetwarzania MB Recycling, gdzie zostaną poddane bezpiecznemu i zgodnemu z normami procesowi recyklingu

AUTOREKLAMA

Q604911944A



ORGANIZATOR

PARTNERZY



MATERIAL INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011508793

9. EDYCJA DRUŻYNY ENERGII WYSTARTOWAŁA. SZKOŁY MOGĄ ZGŁASZAĆ SIĘ DO 30 KWIETNIA

Ruszyła 9. edycja ogólnopolskiego programu Drużyna Energii, realizowanego przez Enerę z Grupy ORLEN. Projekt zainaugurowano wydarzeniem w Ergo Arenie, a szkoły podstawowe z całego kraju mogą do 30 kwietnia zgłaszać udział w rywalizacji o sportowe wyposażenie i stroje o łącznej wartości ponad pół miliona złotych.

Za nami oficjalna inauguracja programu, który po raz kolejny pokazuje, że aktywność fizyczna jest skutecznym narzędziem integracji i budowania pozytywnych relacji. Podczas wydarzenia w Ergo Arenie na parkiecie, ramię w ramię z uczniami, stanęli znani polscy sportowcy i trenerzy, m.in. Piotr Gruska, Izabela Bełcik, Jakub Schenk oraz Michał Danilczuk.

Inauguracja była także otwarciem nowego rozdziału w historii projektu. Ogłoszono wówczas nową kategorię - Energię Tańca, która łączy do dotychczasowych dyscyplin i podkreśla, że ruch to nie tylko rywalizacja, ale również emocje, ekspresja i różnorodne formy aktywności.

Ogólnopolska rywalizacja, odbywająca się pod honorowym patronatem Ministra Edukacji, skierowana jest do uczniów klas 4-8 szkół pod-



Uczniowie, nauczyciele i ambasadorzy programu podczas inauguracji 9. edycji Drużyny Energii w Ergo Arenie. Projekt promuje aktywność fizyczną w szkołach podstawowych w całej Polsce. Rejestracja szkół trwa do 30 kwietnia

stawowych. Zgłoszenia przyjmowane są do 30 kwietnia za pośrednictwem platformy druzynaenergii.pl.

Nowy, mistrzowski skład

Siłą Drużyny Energii są ludzie - wybitni sportowcy, trenerzy i pasjonaci sportu. W gronie ambasadorów projektu znalazł się m.in. Piotr Gruska, legenda polskiej siatkówki i mistrz Europy. - Chcemy uczyć dzieci aktywno-

ści, ale też pokazywać im, że sportowcy to zwykli ludzie, którzy kiedyś byli na ich miejscu - podkreśla Gruska.

Rolę Kapitanów Drużyn Słońca, Serca, Wiatru, Ziemi i Wody pełni kolejno: koszykarz Jakub Schenk, tancerz Michał Danilczuk, szczypiomista Piotr Papaj, rugbystka Hanna Maliszewska oraz Barbara Brotaj - nauczycielka wychowania fizycznego i laureatka 8. edycji programu. Projekt wspierają

także doświadczeni trenerzy i pedagodzy.

Drużyna Energii - to coś więcej niż sport

Program ma na celu pokazanie, że sportowi idole nie są jedynie postaciami znanymi z mediów, ale partnerami do wspólnej zabawy i ćwiczeń. Drużyna Energii promuje różnorodność ruchu i zachęca dzieci do aktywności dopasowanej do ich potrzeb i zainteresowań.

- W tym roku Drużyna Energii została odświeżona. Mamy sportowców aktywnych zawodowo, którzy jeszcze niedawno grali na boiskach, a dziś pracują bezpośrednio z uczniami. Nowością jest taniec, który odpowiada na bardzo szeroko rozumiany ruch i emocje - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA. - Chcemy, by towarzyszyła temu radość bycia razem i gry w jednej drużynie.

Taniec wybija się na front

Absolutną nowością 9. edycji jest taniec, którego ambasadorem został Michał Danilczuk. Jego celem jest pokazanie, że aktywność fizyczna nie musi opierać się wyłącznie na rywalizacji, ale może być formą wyrażania siebie i budowania pewności siebie. Taniec rozwija koordynację, rytm i energię, a jednocześnie przełamuje stereotypy dotyczące płci w sporcie.

Dodatkową zachętą do udziału jest rekordowa pula nagród. Energa z Grupy ORLEN przeznaczyła ponad pół miliona złotych na doposażenie szkolnych sal gimnastycznych i stroje sportowe.

Siła drzemie w każdej szkole

Do udziału w programie mogą zgłaszać się nauczyciele wychowania fizycznego lub dyrektorzy szkół podstawowych. Organizatorzy zachęcają również do przesyłania materiałów wideo pokazujących aktywność szkolnej społeczności.

- To moment, w którym można zaprosić uczniów do świetnej przygody pełnej pasji i energii - podkreśla Barbara Brotaj, kapitanka Drużyny Wody i laureatka poprzedniej edycji programu.

Wiosna w Łodzi. Kwitną wiśnie, śliwy, tulipany. Jest jak w bajce!

Pogoda jakaś taka mało wiosenna. Jest chłodno, pochmurnie i wietrznie. Jednak przyrodzie taka aura nie przeszkadza.

Na ulicach, placach, skwerach i w pasach drogowych obficie kwitną tysiące roślin cebulowych, drzew oraz krzewów.

Magdalena Rubaszewska

W mieście zrobiło się białe i różowe za sprawą drzew owocowych, które obficie obsypały się kwiatami. Gdzie nie spojrzeć, kwitną dziko rosnące śliwy mirabelki, a także posadzone ozdobne wiśnie kanzan zwane japońskimi.

W różowo-białą aleję zamienił się odcinek ul. Rokicińskiej od Augustowa do ronda Inwa-

lidów. Po obu stronach kwitną gęsto posadzone wiśnie.

Wiśnie kanzan o ozdobnych kwiatach od lat wiosną rozkwitają na ul. Kopernika, na wonerfach na ul. 6 Sierpnia, Moniuszki i Traugutta. W ubiegłych latach posadzono je na al. Piłsudskiego od ul. Sienkiewicza do Piotrkowskiej oraz na al. Mickiewicza przy al. Kościuszki.

Tej wiosny połacie krokusów i puszek cebulicowych daje się zauważyć w no-



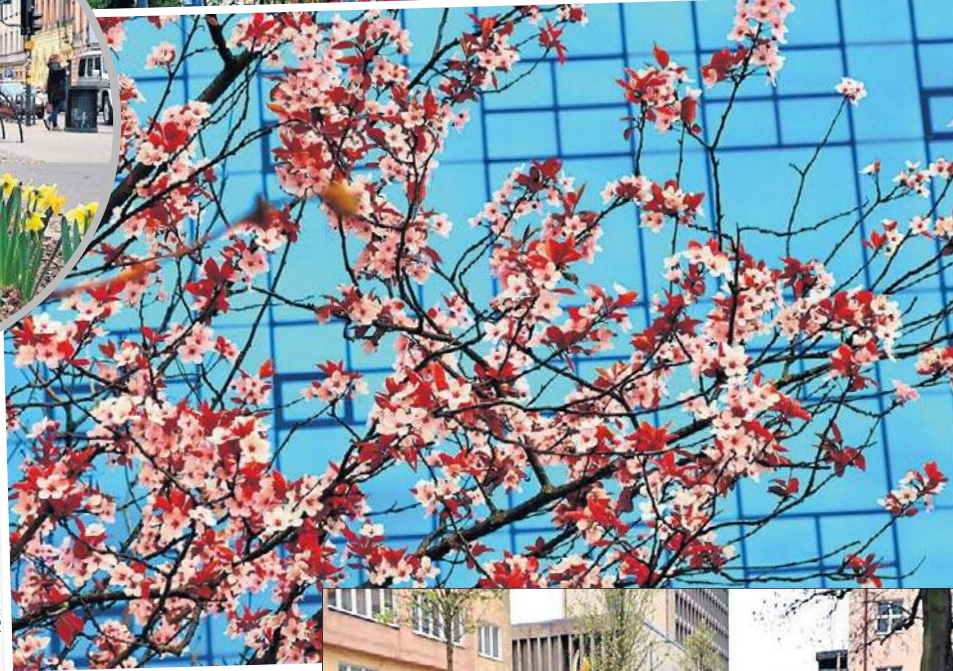
wych miejscach, m.in. na rondzie Inwalidów, na al. Hetmańskiej przy skrzyżowaniu z Rokicińską przy krańcówce autobusowej. Krokusy rosną od kilku sezonów przy torach na al. Wyszyńskiego, przy ul. Zgierskiej. Obecnie pasażerowie tramwajów jadących al. Piłsudskiego widzą na odcinku od ul. Sobolewej do Niciarnianej kwitnące po krokusach żonkile, a łada dzień rozwiną się tulipany.

Kielichy rozwinęły się już na przebudowywanym skwerze Wiedźmina, gdzie posadzono kilkaset sztuk roślin. Na pl. Komuny Paryskiej od kilku lat na kwietniku przy budynku urzędu miasta o tej porze roku można podziwiać poletko hiacyntów o kwiatach w różnych kolorach.

Krokusy tworzące barwne łąki w większości przekwitły,



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

ale spektakl, który daje przyroda, trwa. Żonkilowe łąki rozwiną się jeszcze na rondzie Solidarności, wzdłuż torów na ul. Zgierskiej. W pobliżu, na ul. Łagiewnickiej, w pasie zieleni oddzielającym pasy ruchu, co roku wiosną efektywnie kwitną tulipany. Tak samo jak na ul. Aleksandrowskiej. Na jej odcinku od Żabiańca do Traktowej na długości prawie kilometra rozwiną się żółte ich kwiaty.



0011510919

*Twoja strata jest ogromna, ale wiedz, że nie jesteś sam.
W każdej chwili możesz liczyć na naszą pomoc i wsparcie.*

Naszemu Koledze
Maciejowi Kacprzakowi
najszczerze wyrazy współczucia
oraz słowa otuchy w trudnych chwilach
po śmierci

Ojca

składają
Przyjaciele i Koledzy z firm Hendukol i Medgaz

REKLAMA

0011502026

REKLAMA

0011457249

AUTOPROMOCJA

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Nekrologi i kondolencje zleczysz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zleczysz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

Local content to nie hasło. To walka o miliardy i przyszłość polskich firm

Local content od miesiący jest jednym z najgorętszych tematów gospodarczych. Rząd kończy prace nad jego definicją, strategiczne inwestycje przyspieszają. Czy to realna szansa dla polskich firm czy tylko modne hasło?

Niewątpliwie te dwa słowa zostaną wybrane na najbardziej popularne sformułowanie w bieżącym roku. Nie sposób zliczyć wypowiedzi i artykułów, w jakich występują w różnych kontekstach. A przecież nie chodzi o to, żeby na tym poprzestać, żeby „local content” był tylko metką „made in Poland”, którą sygnujemy kolejne umowy i inwestycje. To przekonanie, że jak największa część z tych kilkuset miliardów złotych, jakie zostaną wydane na strategiczne inwestycje, powinna pozostać w naszym kraju w każdej możliwej postaci – nie tylko jako zapłata za wystawione faktury, wynagrodzenia i podatki, ale przede wszystkim jako wzrost kompetencji polskich firm w oparciu o nowe technologie i doświadczenie. Mówimy bowiem o wielkich projektach inwestycyjnych w transformacji energetycznej (pierwsza polska elektrownia atomowa, morskie farmy wiatrowe, sieci przesyłowe), infrastrukturze (Port Polska, Kolej Dużych Prędkości) czy też obronności. Jestem przekonany, że te inwestycje będą kołem zamachowym dla całej polskiej gospodarki, skorzysta wiele polskich przedsiębiorstw i to nie tylko tych bezpośrednio realizujących te wielkie zamówienia, ale i ich dostawcy oraz poddostawcy dostawców. To system naczyni polączonych – tysiące przedsiębiorstw i setki tysięcy miejsc pracy.

Poziom rozwoju gospodarczego nigdy nie jest efektem choćby największych, ale pojedynczych kontraktów. Kluczowe jest miejsce, jakie zajmą polskie przedsiębiorstwa w łańcuchach dostaw towarów i usług, transferze technologii, tworzeniu wartości dodanej, co w rezultacie pozwoli na szerokie wejście z ofertą również na rynki zagraniczne. Podstawową rolę w tej drodze po nowe kontrakty, kompetencje i specjalizacje powinien odegrać sektor prywatny, szczególnie małe i średnie przedsiębiorstwa.

Dobrze, ale co to oznacza w praktyce dla małych i średnich firm? Jak mogą włączyć się w reali-



Krzysztof Telega Wiceprezes Zarządu ARP S.A.

zacie tych strategicznych projektów?

Nie czekać, tylko rozpocząć przygotowania tak, aby być gotowym na pojawiające się projekty. Moim zdaniem, dobrze jest zacząć od rozpoznania swoich kompetencji i podjęcia strategicznej decyzji, w jakich projektach chcę uczestniczyć, w jakich sektorach chcę być aktywny. Powinno to dać przedsiębiorcy obraz, czy aktualnie posiadane umiejętności i doświadczenie są wystarczające do mocniejszego włączenia się w łańcuchy dostaw. Musi uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dziś jest gotowy wziąć udział w danym przetargu czy potrzebuje się przygotować? W wielu przypadkach będzie to zapewne druga odpowiedź, a to wymaga opracowania koncepcji, inwestycji w ludzi, park maszynowy czy procesy, niezbędny jest też czas i finansowanie. Niezwykle istotną rzeczą

jest też dostęp do informacji i budowanie relacji zawodowych w wybranych obszarach aktywności. W większości wcześniej wymienionych projektów inwestorzy i zamawiający prowadzą szeroką akcję informacyjną w postaci spotkań z dostawcami, prezentacji planów zakupowych i branżowych. Dobrym przykładem mogą tu być wszystkie spółki inwestorskie w sektorze morskich farm wiatrowych czy też spółka odpowiedzialna za budowę elektrowni atomowej, które już dziś komunikują, czego i kiedy będą potrzebować.

Podobnie czynią najwięksi ich dostawcy, jak choćby nasza spółka Grupa Przemysłowa Baltic, która już wie, o jakie kontrakty będzie się starać i jakich kooperatorów szukać. Organizuje spotkania dla przedstawicieli MŚP i pokazuje konkretne obszary współpracy, co miało miejsce podczas ostatnie-

go kongresu PowerConnect w Gdańsku. Widać więc wyraźnie, że local content przechodzi na kolejne szczeble łańcucha dostaw. O to właśnie w tej całej koncepcji chodzi. Jeden duży kontrakt napędza rozwój całego szeregu firm. Dziś jest ten moment, żeby budować swoją pozycję.

Czy to gra tylko dla największych?

To jeden z największych mitów wokół local content. Oczywiście projekty i towaryszące im zlecenia są różnej wielkości i wartości. Są takie, które wymagają dużego doświadczenia, posiadania certyfikatów, a także mocnych gwarancji finansowych i są to zadania „szyte” pod większe firmy. Obok tego istnieje jednak ogromny rynek mniejszych zleceń, a przykładów nie trzeba daleko szukać – w marcu został opublikowany kalendarz przetargów na 2026 r. zwią-

zany z budową elektrowni atomowej. Znajdują się w nim zarówno wysoce specjalistyczne usługi, jak i zadania znacznie mniej złożone, na przykład budowa sieci wodno-kanalizacyjnych. Zatem warto trzymać rękę na pulsie i być przygotowanym.

A jeśli firma jest za mała na udział w przetargu?

Nie traktujmy tego jako barierę, tylko punkt wyjścia. Wiele kontraktów realizowanych będzie nie przez pojedyncze podmioty, ale przez sieci współpracujących przedsiębiorstw. Konsorcja i partnerstwa powinny być standardem, stanowiąc podstawę do zdobywania niezbędnej wiedzy i doświadczenia dla mniejszych firm, które nauczą się współpracować, czyli łączyć kompetencje, dzielić ryzyko i wspólnie startować w przetargach. W praktyce oznacza to, że nawet mniejszy podmiot może

wejść do dużego projektu, jeśli będzie współpracował z innymi partnerami, a tym samym zwiększy swoje szanse w przesuwaniu się w górę łańcucha dostaw i z czasem sam może zostać liderem konsorcjum.

Co z firmami, które dopiero muszą zbudować kompetencje?

Jeśli mówimy o sektorach zaawansowanych technologicznie, takich jak na przykład energetyka jądrowa, to wejście do nich wymaga przede wszystkim spełnienia rygorystycznych, międzynarodowych standardów jakości i bezpieczeństwa. Dla wielu firm udźwignięcie kosztów tego dostosowania może być największą barierą, dlatego stworzyliśmy program „Atom bez Barrier” – kompleksowy pakiet finansowania dla przedsiębiorstw, które chcą włączyć się w realizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

Jednym z kluczowych elementów programu jest pożyczka certyfikacyjna. To rozwiązanie stworzone z myślą o firmach, które muszą sfinansować i zdobyć wymagane certyfikaty, aby startować w przetargach. Do tego dochodzi finansowanie inwestycji (w postaci pożyczek lub leasingu), które są niezbędne dla spełnienia norm jakościowych. Przedsiębiorcy mogą też skorzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego do 70% wartości inwestycji, jeśli zrealizują je w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Wszystkie te instrumenty można elastycznie łączyć. To przykład tego, jak w odpowiedzi na potrzeby rynku, konstruujemy nasze pakiety rozwiązań.

Na koniec – kto naprawdę wygra na local content?

Sukces będzie należeć do tych, którzy już dziś podejmą decyzję, gdzie chcą być za kilka lat. Liczyć się będzie praktyka i inicjatywa. To jest przestrzeń, w której polskie przedsiębiorstwa muszą aktywnie zaważać o swoje miejsce w łańcuchu dostaw. I właśnie ci, którzy zrobią to pierwszy, mają szansę zbudować przewagę na lata. W Agencji Rozwoju Przemysłu towarzyszymy naszym przedsiębiorcom na tej drodze i zapewniamy elastyczne rozwiązania finansowe, ułatwiające wejście do łańcuchów dostaw w strategicznych sektorach polskiej gospodarki.

Nowa rada prezydenta. Skład wywołuje kontrowersje

Adam Kielar, PAP

Prezydent Karol Nawrocki powołał Radę Nowych Mediów. Jej skład wzbudził kontrowersje wśród komentatorów. Szczególnie obecność w tym gronie Pawła Swinarskiego oskarżanego o szerzenie rosyjskiej dezinformacji.

Do głównych zadań Rady będzie należało wspieranie działań głowy państwa w obszarze transformacji cyfrowej, funkcjonowania rynku medialnego, wyzwań związanych z rozwojem nowych technologii oraz edukacji medialnej, informacyjnej i cyfrowej.

Samo powołanie takiego ciała pewnie nie wzbudziłoby większych kontrowersji, prezydent Karol Nawrocki powołał już kilka takich rad, jednak wielu komentatorów zwróciło uwagę na jej skład. Jedną z postaci, która została powołana w skład Rady Nowych Mediów jest Paweł Swinarski (Svinarski), z kanału na YouTube o nazwie „Dla Pienędzy”, a także jego partnerka Urszula Grotyńska.

We wrześniu 2025 roku, gdy nad Polskę nadleciały rosyjskie drony, sugerował on, że była to „ukraińska prowokacja”. Jego film został użyty przez Sztab Generalny Wojska Polskiego oraz NASK jako przykład szerzenia rosyjskiej dezinformacji.



Minister Adam Andruszkiewicz (po lewej) wręczył powołanie Pawłowi Swinarskiemu.

Kwestionował on także zbrodnie wojenne dokonane przez Rosję w Buczy na Ukrainie.

Dziennikarz Jakub Wiech przypomniał, że według opublikowanego przez Swinarskiego wywiadu, połączenie Orleń z PGNiG, które miało miejsce w 2022 roku, miało służyć „wyprzedaży polskich złóż cudzoziemcom”. Z kolei w 2015 roku w jego mieszkaniu zlikwidowano plantację marihuany.

Powołanie Swinarskiego do Rady wzbudziło falę krytycznych komentarzy, nie tylko ze strony obozu rządzącego.

„Prezydent Nawrocki powołuje do Rady ds. Nowych Mediów człowieka, przed którym ostrzegali NASK i Sztab Generalny WP - za prorosyjskie i dezinformujące treści. Rada ds. Nowych Mediów? Bardziej wygląda na Radę ds. ruskiej narracji” - napisał rzecznik rządu Adam Szłapka.

„Svinarski, którego dziś powołano do Rady Nowych Mediów przy Prezydencie RP już dawno temu wpisywał się w rosyjską dezinformację, promując np. tropy dotyczące rzekomych wielkich złóż w okolicach kluczowego dla naszej

obronności Przesmyku Suwalskiego. To m.in. te tropy narracyjne służyły do uderzania w naszych sojuszników z NATO (USA) i podważały zasadność budowy baz na wschodniej flance budując wizję rzekomej grabieży” - napisał Wojciech Mucha z „Gazety Polskiej”.

„Czyli teraz kwestionujemy rosyjską zbrodnię w Buczy, przekroczenie polskiej przestrzeni powietrznej za każdym razem nazywamy ukraińską prowokacją, idziemy w populizm i tworzymy media, w którym jedna osoba zna się na wszystkim (a tak naprawdę nie). To ja podziękuję. Strzał w stopę z tym Svinarskim” - ocenił Bartłomiej Wypartowicz z portalu Defence24.

Oprócz Svinarskiego w skład Rady Nowych Mediów weszli: Klaudia Cymanow-Sosin, Angelika Badan, Magdalena Baranowska, Michał Białek, Marcin Czapliński, Łukasz Gabler, Karol Gac, Agata Górnicka, Urszula Grotyńska, Marcin Kędryna, Emil Kędzierski, Łukasz Korus, Weronika Kostrzeva, Michał Lewandowski, Eryk Mistewicz, Ewelina Nycz, Anna Pawelec, Kamila Pietrzak, Klaudia Rosińska, Mikołaj Smereczyński, Tomasz Trzaska, Jakub Turowski, Patryk Wachnik, Łukasz Widuliński, Mateusz Wiktorowicz i Rafał Ziembkiewicz.

MAGYAR PRZENIESIE SIEDZIBĘ RZĄDU BLIŻEJ PARLAMENTU

Anna Nagel, PAP

Po przejściu władzy siedziba premiera Węgier będzie mieściła się w jednym z budynków ministerialnych koło parlamentu w Budapeszcie - zapowiedział lider Tiszy Peter Magyar na X.

„Za rządów Tiszy siedziba premiera nie będzie się mieściła w pałacu karmelińskim w dzielnicy zamkowej, który Viktor Orban przystosował dla siebie, tylko w jednym z budynków ministerialnych w pobliżu parlamentu” - napisał Magyar.

Ulokowanie przez Orbana w 2019 r. siedziby premiera w dawnym klasztorze karmelitów na Wzgórzu Zamkowym wzbudziło kontrowersje m.in. z powodu wysokich kosztów przebudowy gmachu. W budynku powstał wówczas m.in. duży taras, z którego Orban pokazywał zagranicznym gościom panoramę Budapesztu.

Wcześniej siedziba premiera znajdowała się w budynku parlamentu na drugim brzegu Dunaju.

W wyborach parlamentarnych 12 kwietnia TISZA zdobyła większość konstytucyjną, która wynosi 133 mandaty w 199-osobowym Zgromadzeniu Narodowym. Obecnie, po przeliczeniu ponad 98 proc. głosów, ugrupowanie Magyara ma 136 miejsc w parlamencie, koalicja partii Orbana - Fideszu - i Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej - 57, a skrajnie prawicowy Mi Hazánk - 6. W jednym okręgu jednomandatowym zarządzono powtórzenie głosowania.

Europejscy urzędnicy dążą do zachowania odstraszającego wpływu Rosji, ciągłości operacyjnej i wiarygodności nuklearnej, nawet jeśli Waszyngton wycofa siły z Europy lub odmówi jej obrony. Plany, opracowane po raz pierwszy w 2025 roku, podkreślają skalę europejskich obaw o wiarygodność USA. Przyspieszyły one po tym, jak Trump zagroził odebraniem Danii Grenlandii i zyskują na znaczeniu w obliczu impasu wywołanego odmową Europy poparcia amerykańskiej wojny w Iranie.



Koniec zwolnień z sankcji na ropę

Anna Nagel, PAP

Minister finansów USA Scott Bessent zapowiedział, że tymczasowe zwolnienia z sankcji na sprzedaż irańskiej i rosyjskiej ropy naftowej, transportowanej drogą morską, nie zostaną przedłużone.

Scott Bessent mówił podczas środowego briefingu w Białym Domu o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi, które określił nazwą „ekonomicznej furii”. Jak powiedział, USA zwróciły się do sojuszników z regionu Zatoki Perskiej, by zamroziły konta irańskich urzędników państwowych i dowódców Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, i są skłonne nałożyć sankcje wtórne na podmioty prowadzące interesy z Iranem.

W tym kontekście poinformował, że jego resort wysłał dwa listy do chińskich banków, grożąc im takimi sankcjami, jeśli



Sekretarz skarbu USA Scott Bessent mówił o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi.

okaże się, że prowadzą one transakcje z Iranem. Oceniał też, że trwająca od dwóch dni blokada irańskich portów uniemożliwia Chinom dalszy zakup ropy z Iranu. Towarzysząca Bessen-

towi rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt odmówiła odpowiedzi na pytanie o to, jak długo potrwa blokada.

Bessent potwierdził, że tymczasowe zwolnienia z sankcji,

obejmujących sprzedaż rosyjskiej i irańskiej ropy załadowanej na tankowce, nie zostaną przedłużone. Licencja dotycząca rosyjskiej ropy wygasła już 11 kwietnia, zaś irańskiej wygasła 19 kwietnia. Bessent sugerował, że ładunki surowca, zwolnione z sankcji, zostały już sprzedane.

Amerkański Urząd ds. Kontroli Aktywów Zagranicznych (OFAC) ogłosił w środę sankcje na kolejne podmioty związane z Iranem i terroryzmem.

Restrykcjami objęto trzy osoby fizyczne, 17 osób prawnych i dziewięć statków, pływających pod banderami Panamy, Mozambiku i Kamerunu - wynika z komunikatu opublikowanego na stronie internetowej OFAC.

Ministerstwo skarbu USA ze swej strony podało, że sankcje nałożono w ramach operacji „Gospodarcza Furia” (operacja militarna przeciwko Iranowi ma kryptonim „Epicka Furia”).

Horror Hiszpana w podróży poślubnej. W wyniku ataku rekina stracił nogę

Kazimierz Sikorski, PAP

Hiszpański turysta został zaatakowany przez rekina na Malediwach. Atak zakończył się amputacją nogi mężczyzny. Wszystko działo się w trakcie podróży poślubnej.

Ofiarą ataku jest Borja, hiszpański ginekolog. Jedną z hiszpańskich gazet podała, że pochodzi z Alicante i niedawno poślubił kobietę o imieniu Ana, która również pochodzi z tego regionu.

Do tragicznego wydarzenia doszło w pobliżu Kooddoo, jednej z zamieszkałych wysp atolu Gaafu Alif. Do wody weszło kilka osób, rekin zaatakował Hiszpana.

Ofiarę natychmiast przetransportowano śmigłowcem do miejscowości Male, stolicy

Malediwów. Miejsce ataku, w którym doszło do tragedii, słynie z dużych ławic żarłaczów długopłetwych.

Żona pogryzionego przez rekina złożyła już skargę przeciwko firmie, która zorganizowała grupową wycieczkę, oskarżając ją o zaniedbanie. Turysta stracił bardzo dużo krwi. Przyjacieli rodziny powiedział jednemu z hiszpańskich dzienników, że medycy próbują ratować Borję, jest na oddziale intensywnej terapii, ale jego stan zdrowia jest bardzo ciężki. W Kooddoo znajduje się czterogwiazdkowy hotel Mercure Maldives Kooddoo Resort, który jest popularnym miejscem na miesiąc miodowy.

Pod koniec ubiegłego roku w tym samym miejscu 26-letnia Chinka została ranna po ataku rekina.

Nataniel Zawlik i Wiktor Ignarski pasjonują się dzwonami kościelnymi. Potrafią przywrócić im głos.

Gdyby nie Nataniel Zawlik i Wiktor Ignarski do dzisiaj z klasztornej, franciszkańskiej wieży w Bieczu pewnie rozbrzmiewałyby odtwarzane z głośnika kuranty. Nastoletni, pełni pasji i zaangażowania badacze sprawili jednak, że dwa sygnaturkowe dzwony, których przez ćwierć wieku nikt tutaj nie słyszał, znów się odzywają, odmierzając upływający czas.

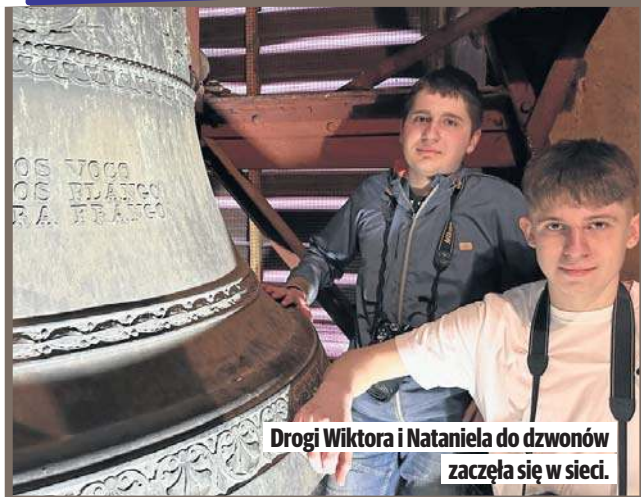
O Natanielu Zawliku z Korczyny koło Biecza i Wiktorze Ignarskim z Zarzecza koło Dębowa śmiało można rzec - nastoletni kampanolodzy - „ludwisarze”. To prawdziwi pasjonaci kościelnych dzwonów. I nieważne, czy wiszą one w kościołach rzymskokatolickich, grekokatolickich czy prawosławnych cerkwiach - dla nich brązowe kolosy, ale i drobne sygnaturki są niezwykle ciekawymi instrumentami, które badają, opisują, katalogują i przywracają im głos.

Oczarowani przez dzwony

16-letni Nataniel, uczeń „Szkół w Chmurze”, miłośnik fotografii, a nade wszystkim dzwonów mówi wprost:

- Miałem może ze cztery lata, kiedy pierwszy raz usłyszałem i zobaczyłem dzwony bijące na dzwonnicy kościoła w Libuszy. Stałem podobno

Rano uczniowie, po szkole „ludwisarze”



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

jak zaczarowany ich dźwiękiem, niemal w bezdechu. To był moment, w którym zaczęło się moje zainteresowanie najpierw dzwonami, a teraz ściśle kampanologią, czyli naukową analizą tych niezwykłych instrumentów, ich badaniem, archiwizowaniem i uruchamianiem - przyznaje szczerze.

Historia pasji 18-letniego Wiktor, przyszłego technika chłodnictwa i klimatyzacji, ucznia Zespołu Szkół Usługowych i Spożywczych w Jasle jest niemal taka sama, tyle tylko, że różni się miejscem.

- To były dzwony w sanktuarium w Dębowcu. Ich dźwięk po prostu mnie ujął. Miałem wtedy trzy lata. Tego nie da się inaczej wytłumaczyć - śmieje się. - Jako 11-latek zacząłem

chodzić po takich wieżach kościelnych i zainteresowałem się tą sztuką ludwisarską. Teraz zajmuję się automatyzowaniem takich dzwonów. Kiedyś takie dzwony były napędzane siłą ludzkich rąk, ale teraz księża coraz częściej decydują się na zautomatyzowanie dzwonów, bo nie potrzeba do tego osób, które by poświęcały swój czas na dzwonienie takimi dzwonami - mówi Wiktor.

Drogi Wiktor i Nataniela, którzy zaczęli interesować się dzwonami na terenie Podkarpacia i Małopolski zeszyli się w... sieci.

- Gdy Wiktor opublikował nagranie ze swojej wizyty na jednej z dzwonnicy, zapytałem, czy nie ma nic przeciwko, że działam na tym samym terenie? Tak zaczęła się nasza

współpraca, przygoda i przyjaźń.

Dzisiaj nastolatki to sprawdzony zespół, który ma za sobą pierwsze sukcesy. Gdyby nie Nataniel Zawlik i Wiktor Ignarski do dzisiaj z klasztornej, franciszkańskiej wieży w Bieczu pewnie rozbrzmiewałyby odtwarzane z głośnika kuranty. Nastoletni, pełni pasji i zaangażowania badacze sprawili jednak, że sygnaturki, których przez ćwierć wieku nikt tutaj nie słyszał, znów się odzywają, odmierzając upływający czas. Młodzi pasjonaci dzwonów przywrócili też głos dzwonu cerkwi grekokatolickiej w Rozdziele. Aż trudno uwierzyć, że sami wymienili elementy konstrukcji nośnej, wytoczyli nowe serce dzwonu, ale też wykonali nowe jego jarzmo, z dospawanym wysięgnikiem na linę. Instalację wyposażyli w odpowiednie łożyska, a sam kłosz dzwonu wyczyścili i wypolerowali. Przed nimi kolejne ambitne realizacje. Wiktor i Nataniel należą do Interdyscyplinarnego Zespołu Badań Kampanologicznych Regionu Karpackiego przy Stowarzyszeniu „Ruska Bursa” w Gorlicach, którego celem jest badanie oraz ochrona dziedzictwa dzwonów w szeroko pojętym regionie Karpat.

Kolos z bazyliki ma niezwykłą historię

Żeby porozmawiać o ludwisarstwie, spotykamy się

na wieży gorlickiej bazyliki. Wąska, najpierw betonowa, a potem metalowa klatka schodowa wije się niemal na sam jej szczyt, górujący nad miastem. W każdym ze stropów widać cztery otwory po linach, które z dzwonnicy schodziły do poziomu bazyliki i jeszcze do lat 80. minionego wieku siłą rąk ludzkich uruchamiały dzwony wiszące w wieży. Potężne powrozy leżą jeszcze w koncie pod schodami, jakby ktoś zdjął je z dzwonów wczoraj. Obecną instalację uruchamiającą dzwony automatycznie wykonała Fabryka Maszyn.

- Na wieży bazyliki mniejszej w Gorlicach znajdują się trzy dzwony. Dwa większe zostały odlane w 1904 roku w cesarsko-królewsko nadwornej ludwisarni Piotra Hilzera w Wiener Neustadt w obecnej Austrii. Wieża tego kościoła podczas oblężenia miasta przez Rosjan w 1915 roku została niemal całkowicie zniszczona, lecz dzwony wiszące na niej przetrwały, zostały zdjęte i przeznaczono na przetop - opowiada Nataniel Zawlik. - W trakcie wojen dzwony były rekwirowane, żeby można je było przelać na armaty. Na szczęście dzwony te w 1917 roku uratował od takiego losu ówczesny burmistrz miasta ks. Bronisław Świeykowski. Największy z dzwonów na gorlickiej bazylice waży około 1800 kg i jest największym istniejącym

w Polsce dzwonem odlanym przez ludwisarza Hilzera - tłumaczy Nataniel.

Instrument ma łacińską sentencję: „Żywych zwołuję, zmarłych opłakuję, pioruny kruszę”.

Jak tłumaczą młodzi „ludwisarze”, w dawnych wiekach wierzono, że dźwięk dzwonu odpędza wszystkie burze i błyskawice, bo pod wpływem dźwięku dzwonu częsteczki chmur się rozdzielają.

- Trzeba wiedzieć, że czas odlewania dzwonu, to okres, kiedy Polska była pod zaborami - stąd druga sentencja „Królowo Polski, módl się za nami, zerwij kajdany” oraz trzecia „Boże zbaw Polskę” z nawiązaniem do rozbiorów Polski poprzez umieszczenie ich dat wokół inskrypcji. Na tym samym odlewie widać jeszcze Herb Rzeczypospolitej Trojga Narodów oraz cztery daty polskich powstań narodowych: 1794 - powstanie kościuszkowskie, 1830 - powstanie listopadowe 1848 - Wiosna Ludów na ziemiach polskich 1863 - powstanie styczniowe - wyjaśnia Nataniel.

Dzwon odzywa się raz w roku, podczas procesji rezurekcyjnej w Wielką Niedzielę. Jego mniejszy brat, o szacowanej wadze 340 kilogramów, dzwoni codziennie. Ostatni, trzeci dzwon został odlany w Przemyslu w 1961 roku.

Agnieszka Nigbor-Chmura

Wojna o wiadro z Bolonii

Czasami wojny toczy się z absurdalnych powodów. W XV wieku w Brandenburgii wybuchła tzw. wojna o krowę, a w XVIII w. austriaccy kawalerzyści pocięli się krwawo (10 tysięcy ofiar) z austriacką piechotą o wino. Ale wojna Modeny z Bolonią o wiadro to już prawdziwe kuriozum.

Gwelfowie vs gibelini

Przenieśmy się do XIV-wiecznej Italii targanej wówczas konfliktem gwelfów, czyli zwolenników papieża, i gibelinów (zwolenników cesarza). W pewnym momencie przeciw sobie stanęły Bolonia (gwelfowie) i Modena (gibelini). W 1325 roku najpierw Bolonia przeprowadziła zwycięski atak, a zaraz potem w odwecie spadł na nią atak modeneński. Jednym z łupów, jakie Modena zdobyła, było wiadro. Zwykle, dębowe, zajmujące z jakiejś miejskiej studni.

Bolonia uznała jednak, że to despekt i „na poważnie” wypowiedziała wojnę sąsiadowi. Do kluczowego starcia doszło 15 listopada 1325 r. pod Zappolino. Bolonia zmobilizowała więcej wojska - (około 30 tys. zbrojnych), ale to Modena (ok. 10 tys.) wyszła ze starcia zwycięsko. Bitwa pochłonęła około 2 tysięcy ofiar po obu stronach.

W roku kolejnym podpisano pokój, który jednak długo się nie utrzymał. Historycy mają więc rację, dowodząc, że wydarzenie z wiadrem i bitwą pod Zappolino było jedynie epizodem w długim konflikcie gwelfów

i gibelinów, który zaczął się 200 lat przed bitwą o wiadro i trwał kolejnych 200 lat.

Tassoni pisze i szydzi

Ale bolońskie wiadro, stojące do dziś w ratuszu w Modenie (kopia wisi nieopodal w katedrze), działa na wyobraźnię. Całą historią została opisana przez Alessandra Tassoniego, barokowego pisarza, poetę i kpiarza, w poemacie heroikomicznym „Wiadro porwane” („La secchia rapita”). Tassoni wyśmiał tych z Bolonii i z tych z Modeny bez litości, okraszając całość spo-

rą dozą wulgaryzmów. Niecały wiek później Alexander Pope, też poeta, ale angielski, skomponował podobny utwór, zatytułowany „The Rape of the Lock”.

Jak już wszyscy się wyśmiali, do akcji przystąpił Antonio Salieri, wenecki kompozytor Habsburgów (to ten od Mozarta), wystawiając w październiku 1772 roku w Wiedniu operę „La secchia rapita” (libretto napisał Giovanni Gastone Boccherini na podstawie Tassoniego).

Na premierze była cesarzowa Maria Teresa Walburga Amalia Christina von Habsburg, ale ponoć wyszła w polowie. Nic dziwnego - zastanawiała się pewnie, co zrobić z 84 tys. km kwadratowych, które właśnie ukradła Polsce w czasie I rozbioru.

Mariusz Grabowski



FOT. DOMENICA PUBLICZNA

Ci, którzy nie będą chcieli korzystać z AI, stracą pracę

- Rynek usług automatyzacji i usprawniania procesów m.in. księgowych w firmach rośnie globalnie na poziomie 25 proc. rocznie. Okazuje się, że firm, które jeszcze się nie zdigitalizowały i nie przeszły na systemy cyfrowe, jest bardzo dużo. A to znaczy, że potencjał na rynku jest ogromny - mówi dr Przemysław Sołdacki, prezes AMODIT.

Czy jest duże zainteresowanie usprawnieniem np. działów księgowych lub HR w firmach? Dużo macie klientów?

Działamy na rynku od 15 lat i odnotowujemy systematyczny wzrost. W zasadzie co tydzień uruchamiamy wdrożenie u kolejnego klienta. Rynek globalnie rośnie na poziomie 25% rocznie. Okazuje się, że firm, które jeszcze się nie zdigitalizowały i nie przeszły na systemy cyfrowe, jest bardzo dużo. A to znaczy, że potencjał jest ogromny. W kolejnych latach popyt na usługi cyfryzacji i automatyzacji różnych procesów w firmach będzie tylko rósł. Oczywiście popyt napędzają również zmiany w prawie - myślę tu choćby o systemie KSeF, który ma być obowiązko-

wy od przyszłego roku. Ale mamy również klientów, którzy od dwóch lat korzystają z KSeF i teraz chcą już iść o krok dalej. Są też i tacy, którzy właśnie teraz wdrażają rozwiązania związane z tym systemem.

Jak w praktyce wygląda proces wyboru oferty przez klienta? Czy proponujecie gotowe rozwiązania, czy je przygotowujecie według preferencji firmy? Domyślam się, że klient może mieć bardzo ambitne oczekiwania, jeśli chodzi o usprawnienie pracy w jego organizacji.

To prawda i przyznam, że różnie to wygląda. Niektórzy klienci konkretnie wskazują, co ich interesuje. Czasem

otrzymujemy od nich precyzyjnie określoną specyfikację. Jesteśmy w stanie wykonać każdą usługę. Z tego względu, że obsługujemy bardzo dużo firm, widzimy, że pewne zagadnienia się powtarzają: wszystkie większe firmy mają przecież księgowość, HR czy dział prawny. My już wiemy, jak coś wdrożyć i jakie rozwiązanie będzie najlepsze w danej firmie. Mamy gotowe szablony i pomysły, i najczęściej proponujemy je klientowi. Poza tym rozwiązania nie mogą być jakiegokolwiek, ale muszą ściśle odpowiadać zapisom w ustawie. Bywa i tak, że klient ma pewne oczekiwania, a my wyjaśniamy, dlaczego pewnych rozwiązań nie warto wdrażać lub lepszy byłby inny system.

W przestrzeni publicznej toczy się dyskusja, czy automatyzacja w firmach oznacza zwolnienia, czy przeciwnie - powstaną nowe miejsca pracy. Co Pan o tym sądzi?

Tak naprawdę automatyzacja oznacza zmianę zakresu obowiązków zawodowych pracowników. Można to porównać ze zmianą w pracy rolnika. Fakt, że wielu z nich wykonuje czynności przy pomocy kombajnów czy innych urządzeń, nie oznacza, że człowiek w gospodarstwie jest niepotrzebny albo że ma mniej pracy. Ten rolnik ma trochę inne obowiązki niż kiedyś. Automatyzacja i korzystanie z AI w firmach oznacza to, że pracownik

Koszt usprawnienia procesów księgowych w firmie może sięgać nawet miliona złotych rocznie w przypadku dużych firm.

nie będzie musiał trwać czasu na rzeczy powtarzalne, nudne, których właściwie nie chce wykonywać. Pracownik będzie mógł skupić się na sprawach ważniejszych. Myślę, że pracownicy, którzy nie będą chcieli korzystać z AI, mogą stracić pracę na korzyść tych, którzy z tego typu rozwiązań będą chcieli korzystać.

Co będzie najważniejszym trendem w obszarze automatyzacji i cyfryzacji firm w Polsce w kolejnych latach?

Klienci jeszcze jakiś czas temu chcieli usprawnić tylko jakiś wy-cinek swojej działalności; dziś patrzą szerzej i rozumieją, że od tych zmian nie ma już odwrotu. Na przykład duże instytucje finansowe są pod tym

względem bardzo świadome, a z kolei mniejsze firmy, np. budowlane, ciągle jeszcze dość tradycyjnie patrzą na te procesy, ale i tak ich nie unikną. Poza tym pamiętajmy, że jedne wdrożenia zależą od innych. Żeby wprowadzić do firm rozwiązania usprawniające oparte na sztucznej inteligencji, musimy najpierw przeprowadzić digitalizację dokumentów. I nie chodzi tu tylko o skanowanie papierowych wersji, tylko tworzenie ich już w cyfrowym świecie. Przedsiębiorcy mają też świadomość, że m.in. od stopnia digitalizacji zależy też ich konkurencyjność na rynku. Jeśli będą się posługiwać papierowymi dokumentami, gdy inni już mają cyfrowe systemy, to kto będzie chciał z nimi współpracować?

Agnieszka Kamińska

Sztuczna inteligencja zatrudnia. Na razie eksperymentalnie

Platformy takie jak Rent-a-Human pozwalają algorytmom zlecać ludziom zadania. Co to oznacza - mówi dr Alek Tarkowski, socjolog i badacz świata cyfrowego.

W lutym tego roku pojawiła się platforma Rent-a-Human, która pozwala sztucznej inteligencji wynajmować ludzi do wykonywania zadań. Czy to nowy etap gospodarki cyfrowej?

Z jednej strony mamy tu nowość - pojawia się koncepcja, w której to nie człowiek zleca pracę, lecz agent AI, który działa w imieniu człowieka lub pół-autonomicznie. Z drugiej strony jest to raczej rozwinięcie dobrze znanych modeli, często opartych na wyzysku pracowników. Platformy pracy na ządanie funkcjonują od lat - czy to w formie mikrozleceń, czy usług takich jak transport lub dostawy. Rent-a-Human wpisuje się w ten trend, ale wprowadza nowy element: ukrycie zleceniodawcy za algorytmem.

Jak działa ten model?

W teorii mechanizm jest prosty. Agent AI otrzymuje cel - na przykład zdobycie informacji, weryfikację miejsca albo wykonanie dokumentacji. Ponieważ działa wyłącznie w środowisku cyfrowym, korzysta z platformy, by zlecić wykonanie zadania człowiekowi. Te zadania są różnorodne. Część ma sens ekonomiczny - jak zdobycie dokumentu w archiwum, gdzie trzeba fizycznie się pojawić, albo wykonanie zdjęć nieruchomości. Ale są też zadania eksperymentalne, które pokazują ambicje tego modelu - jak polecenie stania na ulicy z tabliczką „płaci mi AI”. To pokazuje, że mamy do czynienia nie tylko z narzędziem biznesowym, ale też z eksperymentem społecznym, który bada, jak ludzie reagują na zlecenia od algorytmu. Trzeba też podkreślić, że to na razie chwyt marketingowy - bardzo mało transakcji naprawdę doszło do skutku.

Człowiek staje się w tym modelu fizycznym „prze-dłużeniem” sztucznej inteligencji?

To bardzo trafne ujęcie. Dzisiejsze systemy AI są sprawcze w świecie cyfrowym. Ale w pewnym momencie trafiają na granicę: rzeczywistość fizyczną. I wtedy potrzebują człowieka jako interfejsu. Kogoś, kto pójdzie w konkretne miejsce, porozmawia z innymi ludźmi. W tym sensie Rent-a-Human bardzo dobrze pokazuje potencjał, jak i ograniczenia AI.

A kto odpowiada za skutki takiej pracy?

To jest obszar nieuregulowany. Systemy prawne nie nadążają za takimi modelami. Europa próbuje na to odpowiadać poprzez regulacje, takie jak AI Act czy dyrektywy do-

tyczące pracy platformowej. Kraje takie jak USA raczej nie zechcą tego regulować, zostawiając sprawę wolnemu rynkowi.

Do tego dochodzi kwestia wynagrodzeń i rozliczeń - w przypadku tej platformy wyłącznie w kryptowalutach.

To istotny element. Kryptowaluty umożliwiają funkcjonowanie poza tradycyjnymi systemami finansowymi. To oznacza większą elastyczność, ale też mniejszą kontrolę - zarówno podatkową, jak i regulacyjną. W praktyce może to prowadzić do sytuacji, w której powstaje równoległa gospodarka pracy - bez składek, bez zabezpieczeń społecznych, bez przejrzystości.

Czy ostatecznie AI może stać się pracodawcą?



dr Alek Tarkowski

Na obecnym etapie - nie w pełnym sensie. Zawsze gdzieś w tle jest człowiek: projektant, właściciel, inwestor. Natomiast możemy mieć do czynienia z sytuacją, w której ta relacja staje się coraz mniej widoczna. I to jest kluczowe pytanie na przyszłość: co się dzieje, gdy przestajemy widzieć, kto podejmuje decyzje ekonomiczne? Bo wraz z tym znika też moż-

liwość egzekwowania odpowiedzialności i ochrony praw pracowników.

Ja jestem pewna, że jeśli coś jest możliwe, to człowiek to zrobi.

Niewątpliwie, ja z kolei liczę, że uda nam się zachować kontrolę społeczną nad tymi zmianami.

Mira Suchodolska

Zmianę zapowiedziało Ministerstwo Edukacji Narodowej - od 1 września 2026 r. edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym. Dobrowolny ma być jednak jeden moduł - zdrowie seksualne. O uczestnictwie ucznia w tej części przedmiotu zdecydują rodzice.

Obowiązkowo uczniowie będą brać udział w zajęciach, które obejmują takie działy jak: bezpieczeństwo, higiena cyfrowa, odżywianie, profilaktyka uzależnień, zdrowie psychiczne, fizyczne i społeczne oraz pierwsza pomoc. Nieobowiązkowe będą natomiast zagadnienia dotyczące zdrowia seksualnego. To właśnie te treści budziły najwięcej kontrowersji wśród przeciwników tego przedmiotu.

Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa w klasach IV-VIII szkoły podstawowej oraz przez dwa lata w szkole ponadpodstawowej. O tym, czy będzie ona realizowana w klasach I i II, II i III czy w klasach I i III szkoły ponadpodstawowej, zdecyduje dyrektor placówki.

Decyzję w sprawie obowiązkowej edukacji zdrowotnej minister edukacji Barbara Nowacka ogłosiła oficjalnie 9 kwietnia. To ważny czas dla szkół, bo dyrektorzy właśnie przygotowują arkusze organizacyjne na nowy rok szkolny 2026/2027.

Dyrektorzy szkół czekają na konkretne zapisy z ministerstwa

- Te zajęcia są potrzebne, bo zawierają ważne treści, ale to, że przedmiot będzie częściowo nieobowiązkowy, może spowodować pewne komplikacje logistyczne w szkołach - mówi Mirosława Głaza, dyrektor II LO w Bydgoszczy. - Nie wszystko w planie lekcji da się ułożyć na pierwszej i ostatniej godzinie. Uczniom, którzy nie będą brali udziału w części nieobowiązkowej zajęć, będziemy musieli zapewnić opiekę. Na razie nie wiemy też, czy np. w przypadku części nieobowiązkowej rodzice uczniów będą składali rezygnacje w formie pisemnego oświadczenia. Czekamy na konkretne zapisy z ministerstwa.

Zdaniem Magdaleny Popielewskiej, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Bydgoszczy, edukacja zdrowotna także powinna być w całości obowiązkowa.

- Nie można mówić o zdrowiu wybiórczo, bo dotyczy ono funkcjonowania człowieka w każdym aspekcie jego życia, także seksualnym - mówi Magdalena Popielewska. - Trudno mi na razie komentować decyzję ministerstwa. Czekam na wytyczne w zakresie realizacji tego rozwiązania. Mamy już gotowy projekt ar-



kusza organizacyjnego na nowy rok szkolny i na pewno trzeba będzie go zmodyfikować. Potrzebni będą też nauczyciele, którzy będą tego przedmiotu uczyli.

Uczniowie: Bez edukacji zdrowotnej i tak mamy dużo nauki

W II LO w Bydgoszczy w roku szkolnym 2025/2026 zajęcia z edukacji zdrowotnej (jeszcze w całości nieobowiązkowej) wprowadzono w dwóch klasach II i pięciu klasach III. W sumie na 230 uczniów tylko 8 osób z klas II brało w nich udział.

- Nie rozumiem, dlaczego przedmiot, który nie cieszył się zainteresowaniem, ma teraz stać się obowiązkowy - mówi Franciszek Kilanowski, uczeń II LO. - Większość tych treści uczymy się przecież na biologii.

W podobnym tonie wypowiada się jego szkolny kolega Paweł Skwierczyński.

- Już i tak bez edukacji zdrowotnej mamy dużo nauki - mówi uczeń. - Poza tym część z nas uczęszcza na korepetycje, ma też swoje pasje i zainteresowania. Ja na przykład chodzę trzy razy w tygodniu na siłownię. Gdy wracam do domu, muszę się jeszcze

pouczyć. Dlatego uważam, że ten przedmiot jest zbędny, ponieważ zabiera uczniom czas, a treści na nim realizowane i tak są na biologii.

Lekarze: - Ta wiedza będzie przydatna w życiu

Lekarze nie mają jednak wątpliwości, że wiedza zdobyta na zajęciach z edukacji zdrowotnej w szkołach przyniesie uczniom korzyści.

- Rozwiązanie zaproponowane przez resort edukacji to dobry kierunek - mówi dr n. med. Danuta Kurylak, specjalista pediatra i lekarz Poradni Chorób Metabolicznych w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym w Bydgoszczy. - Na takich lekcjach uczniowie dowiedzą się o czynnikach ryzyka, które mogą wpływać na ich stan zdrowia, nauczą się, m.in., higieny życia, dowiedzą się, jak ważne są sen i odpoczynek oraz tego, że brak aktywności fizycznej czy zaburzenia masy ciała sprzyjają depresji. W czasach, gdy dzieci i młodzież spędzają tak wiele czasu przed komputerem, to niezwykle ważna wiedza.

- To, że w kwestii udziału dzieci w części zajęć związanej ze zdrowiem seksualnym,

decyzja ma być pozostawiona rodzicom, także uważam za dobre rozwiązanie.

Zdaniem dr. med. Pawła Rajewskiego, prof. WSNoZ, MBA, konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie chorób zakaźnych dla województwa kujawsko-pomorskiego, wprowadzenie obowiązkowej edukacji zdrowotnej, której wyniki byłyby oceniane i odnotowywane na świadectwie, stanowiłoby istotny krok w kierunku poprawy świadomości zdrowotnej społeczeństwa.

- Tego rodzaju systemowe rozwiązanie mogłoby w znaczący sposób przyczynić się do ograniczenia takich zjawisk jak szarlataneria, wróżbiarstwo, praktyki znachorskie czy rozpowszechnianie dezinformacji medycznej, które coraz częściej obserwujemy w przestrzeni publicznej i na które szczególnie narażone są dzieci i mniej wykształcona część społeczeństwa - mówi dr med. Paweł Rajewski.

- Niestety, wyłączenie z programu obowiązkowego modułu - zdrowie seksualne jest wielce szkodliwe, zwłaszcza w dobie epidemii HIV, ponownego nasilenia występowania innych chorób przeno-

szonych drogą płciową, jak kiła rzeżączka czy chłamydioza. Trzeba podkreślić, że edukacja seksualna nie polega na „uczeniu seksu”, czy zachęcaniu do jego uprawiania, co wielu krytyków podnosi, tylko na budowaniu świadomości ciała, granic, zdrowia i relacji. Co ma realny wpływ na bezpieczeństwo i zdrowie w późniejszym życiu.

Beata Biernacka jest nauczycielką biologii i edukacji zdrowotnej w Szkole Podstawowej nr 32 w Bydgoszczy.

- Edukacja zdrowotna powinna być obowiązkowa w całości - mówi nauczycielka. - Moduł dotyczący zdrowia seksualnego zawiera przecież wiele ważnych treści. Na takich lekcjach mówimy np. o dojrzewaniu, higienie, o tym jak wykonać np. samobadanie piersi, jakie sygnały wysyła ciało i co powinno zaniepokoić oraz zmobilizować do wizyty u lekarza. W starszych klasach VII i VIII, gdy rozmawiamy o chorobach przenoszonych drogą płciową czy o drogach zakażenia wirusem HIV, to młodzież zadaje bardzo dużo pytań. To pokazuje, że dobrze, aby młody człowiek był wyposażony w taką wiedzę.

Pani Magdalena jest mamą bydgoskiej licealistki. O zmianie zaproponowanej przez MEN mówi tak:

- Córkę uczy się w szkole średniej i wydaje się, że ma wystarczającą wiedzę w temacie edukacji zdrowotnej, w tym seksualnej - twierdzi kobieta.

- Zajęcia z edukacji zdrowotnej są w mojej opinii potrzebne i powinny być w całości obowiązkowe. Nadal za mało się mówi o higienie i zdrowiu, zwłaszcza psychicznym i cyfrowym. Uważam, że szczególnie o kwestiach zdrowia, bezpieczeństwa - również fizycznego i psychicznego - powinno się rozmawiać się jak najwięcej zarówno w domu, jak i w szkole.

Przypomnijmy, że po raz pierwszy przedmiot edukacja zdrowotna wszedł do szkół we wrześniu 2025 r. jako nieobowiązkowy i zastąpił wychowanie do życia w rodzinie. Choć zawiera dużo ważnych treści dotyczących chociażby zdrowego stylu życia czy zdrowia psychicznego, to nie cieszył się dużym zainteresowaniem uczniów.

Małgorzata Pieczyńska

Prof. Konarski: Magyar zbuntował się wobec Orbána. I wygrał



Różnice ideologiczne między TISZA i Fideszem mogą się okazać mniejsze niż można by się spodziewać po intensywności kampanii.

Peter Magyar wygrał, bo szczególnie mocno zmobilizowało się młode pokolenie Węgrów. W Polsce frekwencja w wyborach 2023 r. też była rekordowo wysoka. Ale w Polsce bardzo szybko doszło do rozczarowania obecnymi rządami właśnie wśród młodych. Rządzącym jest trudno na dłużej utrzymać ich przy sobie. To jest niezwykle istotna lekcja dla Magyara - mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula.

Bardziej Peter Magyar wygrał wybory na Węgrzech, czy odwrotnie - to Viktor Orbán bardziej je przegrał? Co przesądziło?

Akurat pana pytanie odbieram jako zabawę retoryczną, bo tego typu kwestie jest trudno rozdzielić. Natomiast warto tu podkreślić, jak skutecznie Magyar odbierał elektorat Orbánowi. Choćby udając się na „pielgrzymkę” do miasta Oradea, które jest częścią historycznego Siedmiogrodu. Wcześniej tam wyborców szukał Orbán, który bardzo dbał o diasporę węgierską w państwach ościen-

nych. Zresztą generalnie Orbán często odwoływał się do retoryki historycznej, zwłaszcza do traumy po Traktacie z Trianon z 1920 r., w wyniku którego Węgry straciły dwie trzecie swego terytorium sprzed 1914 r.

Orbán często odwoływał się do mitu „wielkich Węgrów”.

Nie sądzę, aby Peter Magyar chciał całkowicie z tej retoryki zrezygnować. Nie będzie prowokował krajów ościennych - tak jak robił to wcześniej Orbán - ale z pewnością będzie pamiętał o tym, że wielu Węgrów ciągle odczuwa żal za utraconą wielkością, za ziemiami, które ten kraj utracił po I wojnie światowej, i po tym, jak Węgry zostały potraktowane wtedy przez Zachód. Słynne zawołanie Madziarów „Soha többé Trianont!” (Nigdy więcej Trianon) stało się historycznym wehikułem, do którego odwoływało się wcześniej wielu polityków węgierskich, nie tylko Orbán - choć on to robił w sposób bardzo ciekawy od strony czysto wizualnej. Kilka lat temu sporo jeździłem po Węgrzech i uderzyło mnie, że na małych stacjach kolej-

wych prezentowano mapę „wielkich Węgrów”, a nie Węgier współczesnych.

W swojej bibliotece Orbán trzymał globus, na którym jego kraj był przedstawiony w granicach sprzed Trianon.

Na tego typu działaniach bardzo długo opierała się jego popularność jako polityka. Konsekwentnie przypominał, jakie ziemie Węgry straciły.

A teraz Magyar go przelicytował w polityce historycznej i dlatego wygrał wybory osiągając większość konstytucyjną?

Nie, nie przelicytował. Jego główne ostrze ataku na Orbána dotyczyło tego, że Węgry stały się w istocie zupełnie niewyobrażalnym na skalę europejską przykładem kleptokracji. Już dawno w Europie nikt nie traktował zasobów państwa tak, jak to zrobił Orbán. On de facto sprywatyzował ten kraj - za co był od dawna słusznie krytykowany. To był jego olbrzymi błąd.

Kosztujący go utratę władzy.

Doszło do tego także dlatego, że w systemie władzy stworzonym przez Orbána wystąpiły elementy politycznego nepotyzmu. Wystarczy przypomnieć choćby ważną rolę, jaką w świecie medialnym, odgrywał jego zięć. Inni członkowie jego rodziny również zajmowali istotne miejsca w strukturach państwa. To były szkolne błędy polityka, który chciał utrzymać władzę. Od zawsze wiadomo doskonale, że nie ma szans na sukces w demokratycznych wyborach przywódcy, który szermuje hasłami o narodzie i państwie, a który pozwala równocześnie, by kabzę nabijały sobie tylko osoby mu najbliższe. To była wewnętrzna sprzeczność w jego publicznej retoryce, na dłuższą metę nie do utrzymania.

I w ten sposób wygrał Magyar - wystarczyło mu powiedzieć Węgom, że będzie jak Orbán, tylko bez tych elementów kleptokracji?

Tam, gdzie uzna to za przydatne będzie zapewne mówił i zachowywał się podobnie jak dotychczasowy premier, ale oczywiście nie

będzie go naśladować in extenso. Odwrotnie - będzie chciał pokazać, w których obszarach znacząco się od niego różni. Oddzielna sprawa, że tych różnic nie będzie pewnie wiele. Proszę pamiętać, że Magyar nie ma nic wspólnego z lewicą. Ta zaś uległa na Węgrzech kompletnej fragmentacji (poniekąd na własne życzenie). W tym kraju nie ma żadnej silnej partii socjaldemokratycznej. Magyar to polityk centroprawicowy. Ma zresztą taki rodowód polityczny.

Przez 22 lata był promiennym członkiem Fideszu. Zostawił tę partię dopiero w 2024 r. - i wtedy rzucił wyzwanie Orbánowi.

Wcześniej Fidesz był partią, która pochłaniała mniejsze przystawki, choćby skrajnie prawicowy Jobbik - część działaczy tej partii dołączyła do Fideszu, natomiast inna część odeszła do TISZA, ugrupowania Magyara. Widać wyraźnie, że Fidesz z czasem przekształcił się w pewnego rodzaju polityczny inkubator, w którym rodziły się nowe pomysły i nowi przywódcy. Peter Magyar okazał się z nich najsukceszniejszy.

W kolejnych wyborach po 2010 r. Orbán rozbijał w proch i w pył kolejnych opozycyjnych rywali. Dlaczego Magyar nie podzielił ich losu?

O błędach popełnionych przez Orbána w kierowaniu Węgrami już powiedziałem. Ale oczywiście polityka ma też silny wymiar personalny.

Gdyby w tych wyborach Orbán walczył - jak wcześniej - z postkomunistą Ferencem Gyurcsánym, pewnie miałby duże szanse na zachowanie władzy.

Z pewnością, natomiast z Magyarem przegrał zdecydowanie, który długo będąc w Fideszu poznał tę partię od środka. Zbuntował się w lutym 2024 roku w sposób ostentacyjny i potem zaczął bardzo szybko zyskiwać popularność - właśnie dlatego, że poznał doskonale coś, co ja bym nazwał roboczo wewnętrznymi sprężynami zarządzania tą partią. Cały proces „robienia” polityki w tej partii był mu znany. Równocześnie trudno go uznać za kogoś diametralnie różnego ideologicznie od Orbána. Odwrotnie. To fideszowski insider, który się zbuntował wobec lidera i na kanwie własnych ambicji zbudował silny ruch wokół siebie.

Jak Pan opisałby ruch TISZA?

On ma charakter amalgamatu politycznego. W jego skład wchodzi różnego rodzaju elementy ideologiczne, także lewicowe - to jeden z powodów praktycznego zaniku dawnych socjalistów. Sam skrót TISZA rozszyfrowuje się jako Partia Szacunku i Wolności. Już ta nazwa to inteligentne odwołanie się do aspiracji Węgrów jako społeczeństwa. Węgrzy po prostu nie chcieli być identyfikowani z państwem, które stało się kleptokracją i europejską wyspą nepotyzmu na wielką skalę. Różnice ideologiczne między TISZA i Fideszem mogą się okazać mniejsze niż można by się spodziewać po intensywności kampanii. Natomiast z pewnością Magyar będzie musiał dotrzymać słowa, jeśli chodzi o stworzenie z Węgrów ponownie państwa prawnego.

Viktor Orbán wzbudzał mnóstwo kontrowersji swoim stosunkiem do Rosji, do Chin, ale też relacjami z Donaldem Trumpem. Czego się Pan spodziewa po Peterze Magyarze w kwestii polityki zagranicznej?

Na pewno tego, że będzie wiedział, jak się poruszać w tym obszarze. Jeśli chodzi

o politykę międzynarodową, on też ma tu wiedzę insidera - przecież jest obecnie europosem. On zna ten świat i wie doskonale, że tu musi się wyraźnie odróżnić od Orbána, którego ostatnio pograżył jego własny minister spraw zagranicznych ostentacyjnie pokazując powiązania rządu z Kremlm. Te wszystkie elementy niechęci pod adresem Ukrainy, bardzo widoczne, które demonstrował Orban, na dłuższą metę nie były do utrzymania. To Ukraina została zaatakowana przez Rosję, nie na odwrót. Jeśli Węgry - kraj tak silnie doświadczony przez utratę swoich ziem po pierwszej wojnie światowej - opowiada się w tym momencie za państwem, które chce pozbawić części terytorium inny kraj, to wyborcy mają prawo uznać to za brak logiki politycznej. To również w dużym stopniu pograżyło Orbána. Spodziewam się, że Magyar pójdzie w innym kierunku. Nie będzie miał zresztą z tym problemów, bo zna dobrze przywódców Unii Europejskiej i ich nastawienie do tej kwestii.

Sięga Pan po odwołania historyczne, tymczasem współpraca Orbána z Putinem miała podłoże przede wszystkim pragmatyczne - w ten sposób Węgry mogły kupować od Rosji tanio gaz i ropę. Jak według Pana nowy przywódca węgierski z tym sobie poradzi?

Będzie musiał, podobnie jak inne państwa europejskie, szukać alternatywnych źródeł, które będą mogły tę energię dla Węgier generować.

Magyar już zapowiedział, że nie zamierza zrywać kontraktów energetycznych z Rosją.

Ale też nie będzie się zachowywał jak rosyjski koń trojański w Europie, które to określenie stosowano wobec Orbána. Można założyć, że jego działania będą też zrozumiane w ramach struktur samej Unii Europejskiej. Może go inspirować przykład Polski, która w ciągu kilku lat zdołała uwolnić się od dostaw surowców energetycznych z Rosji.

Węgrzy mogą sprowadzać gaz LNG z USA za pośrednictwem gazoportów w Polsce i w Chorwacji. Tylko czy Peter Magyar dogada się w tej kwestii z Donaldem Trumpem, który tak jednoznacznie wspierał jego rywala?

Ewidencja, tak jednostronne popieranie jednego tylko kandydata na Węgrzech to był istotny błąd samego Trumpa. Na to jeszcze nałożył



się pokaz nieudolności zdemonstrowany w czasie przyjazdu na Węgry wiceprezenta J.D. Vance'a, który w niczym Orbánowi nie pomógł.

Tylko że biorąc pod uwagę tę sekwencję zdarzeń, trudno się spodziewać ciepłych relacji między Magyarem i Trumpem.

Myślę, że może się stać inaczej, jeśli wrócimy do mentalności transakcyjnej, po którą sam Donald Trump bezustannie sięga. Jeśli Trump zobaczy, że istnieją elementy, które będą mogły tworzyć linię porozumienia USA z nowym rządem węgierskim, to amerykański prezydent w kierunku tej transakcyjności pójdzie. Nie spodziewam się, żeby Trump okazał się w tym momencie większym doktrynerem niż pragmatykiem - gdyby tak się stało, byłoby to duże zaskoczenie. Trump, jak wiemy, lubi grać z silnymi i zwycięzcami, a Magyar pasuje do wizerunku polityka silnego.

Donald Tusk od początku podkreśla bardzo bliskie relacje z Peterem Magyarem, który swoją pierwszą wizytę zagraniczną jako premier ma zresztą złożyć w Warszawie. O co może grać duet Tusk-Magyar?

Co prawda, ich obu dzieli różnica wieku, ale też w wielu miejscach są do siebie podobni, warto to podkreślić. Proszę zwrócić uwagę choćby na partię, na czele których stoją. Obaj próbują w nich łączyć

różnego rodzaju wrażliwości i różne wątki ideologiczne w ramach jednego ugrupowania. Tuskowi to wychodzi gorzej, Magyarowi zdecydowanie lepiej, ale faktem jest, że ich pomysł na uprawianie polityki jest bardzo podobny. Obaj też odwołują się do hasła walki z łamaniem zasad państwa prawa, a także walki z kleptokracją. Te hasła dały Magyarowi potężny sukces wyborczy, gdyż udało mu się doprowadzić do niespotykanej mobilizacji politycznej społeczeństwa.

Frekwencja wyborcza sięgnęła niemal 79 proc. - 10 punktów procentowych więcej niż cztery lata temu.

Szczególnie mocno zmobilizowało się młode pokolenie Węgrów. W Polsce frekwencja w wyborach 2023 r. też była rekordowo wysoka, choć nie tak duża jak teraz na Węgrzech. Wiemy też, że w Polsce bardzo szybko doszło do rozczarowania obecnymi rządami właśnie wśród młodych. To pokolenie jest dzisiaj nastawione w Polsce na maksymalizację własnych zasobów materialnych i intelektualnych, a w mniejszym stopniu jest skłonne do poświęceń w sferze publicznej. Rządzącym jest trudno na dłużej utrzymać ich przy sobie. To jest niezwykle istotna lekcja z Polski dla Magyar - co robić, by utrzymać ich zaangażowanie. To jest również niezwykle istotny komunikat dla obozu polskiej prawicy, zarówno tej prawicy konserwatywno-mainstreamowej, czyli PiS-u, jak i tej prawicy radykalnej,

a więc obu Konfederacji. Walka o to, żeby utrzymać mobilizację ludzi młodych w czasie kampanii wyborczych stanie się elementem kluczowym, jeśli chodzi o działania w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy. Mówię teraz zarówno o obozie władzy, jak i o opozycji.

Jak ułożą się relacje na linii Kijów-Budapeszt po zmianie władzy na Węgrzech? Wiemy, że teraz było źle, bardzo źle. Obie strony traktowały te relacje narzędziowo do rozgrywki wewnątrz własnego kraju. Jak teraz to może się wyglądać?

Spodziewam się tutaj zmiany, aczkolwiek nie fundamentalnej. Już o tym przed chwilą rozmawialiśmy. Magyar - podobnie jak teraz Orban - będzie się odwoływał do tęsknot Węgier związanych z utratą ziem w wyniku Traktatu z Trianon. Nie będzie mógł zatem pozostać obojętny, jak jego poprzednik na los Ukrainy, która jest ofiarą agresji rosyjskiej. Węgrzy akurat dobrze wiedzą, co to znaczy mieć poczucie utraty części ziem historycznie związanych z własną ojczyzną. Oczywiście, to będzie bardziej złożony proces, bardziej wielopłaszczyznowy, ale zakładam, że teraz relacje węgiersko-ukraińskie będą oparte na większym zrozumieniu.

Na koniec przenieśmy się do roku 2027. Wtedy czeka nas seria ważnych wyborów w Europie - w Polsce, ale też we Włoszech,

ułożyły się inaczej niż plany Białego Domu. Transakcyjność Trumpa jest bronią, która w pewnym momencie zaczęła się zużywać i dlatego nie można jej stosować skutecznie i bezustannie. Tego typu narzędzia wymagają subtelnej gry, a już z pewnością nie takich zachowań, jakie wielokrotnie demonstrował wiceprezydent Vance.

Po jego wyjeździe do Budapesztu słychać głosy, że jego notowania w oczach Trumpa mocno spadły.

Przed wszystkim sam Vance kompletnie nie rozumie Europy. Nie ma wiedzy o dziejach Europy i mentalności Europejczyków wielokrotnie pokazując, że jest politykiem doktrynerskim i arogantem. W związku z tym Trump się musi zastanowić, jakiego typu działania o charakterze operacyjnym będzie mógł stosować, jeśli wciąż będzie chciał wpływać na wyniki wyborów w państwach europejskich.

O Trumpie w kontekście przyszłorocznych wyborów będzie się szczególnie dużo mówiło w Polsce.

Nasz przypadek jest bardzo istotny. Natomiast faktem jest, że formuła bezpośredniego zaangażowania się Amerykanów w kampanię wyborczą, okazała się falstartem na Węgrzech. Zakładam, że teraz Trump będzie sięgał po nią ostrożniej - tym bardziej, że Biały Dom jest mocno obciążony z tytułu wojny, którą zaczął wraz z Izraelem przeciwko Iranowi. Można sformułować prognozę, że za sprawą elekcji na Węgrzech przyszłoroczna seria wyborów w państwach europejskich będzie się rozstrzygać w nich samych.

Agaton Koziński



Konarski: Hasła walki z kleptokracją dały Magyarowi potężny sukces wyborczy.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

„Berek” - łódzkimi ulicami do komedii



Michał Sikorski, Kinga Preis i Anna Szymańczyk wypoczywają na planie filmu „Berek”, w przerwie pomiędzy ujęciami.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

O dobrą filmową komedię łatwo nie jest. W Łodzi kończą się właśnie zdjęcia do nowej produkcji zatytułowanej „Berek”, która ma bawić swoją bezkompromisowością. Będzie hit?

Dawno w Łodzi filmowej takiej przyjemności nie mieliśmy. To w mieście „Ziemi obiecanej” powstają właśnie wszystkie zdjęcia do nowej rodzimej produkcji - filmu „Berek”. I jak zapowiadają realizatorzy, Łódź pokaże się na ekranie jako miasto wielce atrakcyjne. W dodatku w towarzystwie ekranowych gwiazd i dobrego humoru.

„Berek” jest ekranizacją bestsellerowej powieści Marcina Szczygielskiego wydanej w 2007 roku i zarazem jednego z najpopularniejszych polskich spektakli komediowych ostatnich lat - „Berek, czyli upiór w moherze”. Książka sprzedała się w nakładzie przekraczającym sto tysięcy egzemplarzy (co dzisiaj jest dużym wyczynem) i doczekała licznych adaptacji scenicznych w kraju i za granicą - od Europy po Amerykę Północną i Australię (w premierowej inscenizacji w Teatrze Kwadrat w Warszawie zagrałi

Ewa Kasprzyk i Paweł Małyszynski). To brawurowo napisana historia dwojga ludzi, których zdaje się wszystko dzielić. Paweł, typowy wielkomiejski gej, który nie stroni od głośnych imprez i wszelkich uroków życia, oraz Anna, toksyczna dewotka, gorliwa katoliczka, mieszkają po sąsiedzku w jednej kamienicy, ale tkwią w swoich własnych światach. Żadne z nich nie jest zdolne do zaakceptowania stylu życia drugiej strony. Im głośniej on słucha muzyki, tym donośniej ona nastawia religijne stacje radiowe i śpiewa kościelne pieśni. Walenie w ścianę, trzaskanie drzwiami, podsłuchiwanie i złośliwe komentarze są codziennością. Gdy ich drogi się przecinają, wybuch prawdziwej sąsiedzkiej wojny. Eskalacja ich konfliktu, jak łatwo się domyślić, prowadzi do dramatycznej konfrontacji... W powieści dosadne opisy towarzyszą bezwzględnej satyrze. Film ma za zawierać więcej delikatności, pozostając komedią o ciętym humorze i głębokiej ironii, nie stawiającą sobie granic.

Produkcję realizuje urodzony w Łodzi Bartosz Prokopowicz, operator filmowy i reży-

ser. Twórca wychowywał się na łódzkiej Retkini. Ukończył III Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łodzi, a następnie Wydział Operatorski Łódzkiej Szkoły Filmowej. Jest autorem zdjęć do takich głośnych produkcji, jak „Dług” Krzysztofa Krauzego (nagroda Specjalna Złota Kaczka), „Wyrok na Franciszka Kłosa” Andrzeja Wajdy, „Przedwiośnie” Filipa Bajona, „Kormornik” Feliksa Falka (nagroda za zdjęcia na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych), czy „Korowód” Jerzego Stuha. Jako reżyser zrealizował między innymi filmy „Chemia”, „Narzeczony na niby”, „Nic na siłę”. W rolach głównych występują Michał Sikorski i Kinga Preis. Na ekranie towarzyszą im Anna Szymańczyk, Emma Gieźno, Kamil Maćkowiak i Maciej Wysocki.

W Łodzi ekipa filmowa realizowała zdjęcia między innymi w okolicach i wnętrzu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego św. Mateusza przy ul. Piotrkowskiej - tu powstała największa sekwencja w filmie, z udziałem głównych aktorów oraz ponad stu statystów, a także w Pasażu Róży, na Placu Wolności, Piotrkowskiej,

w III LO, wrotkarni w Ogrodach Geyera.

- Moim pomysłem było realizowanie wszystkich zdjęć do filmu w Łodzi, bo to moje miasto i chciałem pokazać jego magię - zapewnia Bartosz Prokopowicz. - Tutaj się urodziłem, mieszkam na Retkini przy krańcówce „dziesiątki” i chodziłem do „Trójki”. Chciałem pokazać Łódź jako nowoczesne miasto, w którym nowoczesność spotyka się z historią. I takim miastem jest właśnie Łódź: trochę Berlin, trochę Kopenhaga, ale tak naprawdę Łódź.

Autorami scenariusza do filmu są Michał Bąk oraz Doman Nowakowski i Anna Wiśniewska (odpowiedzialni za scenariusz filmu „Baby boom, czyli Kogel Mogel 5”). W ich wersji „Berek” to opowieść o tym, że warto ze sobą rozmawiać, wsłuchać się w drugą osobę, pomimo różnic światopoglądowych i obyczajowych. W filmie zostaje rozpięta totalna awantura, ale wszystko się zmienia, gdy Anna łamie nogę, a jedyną osobą, która może jej pomóc, jest... Paweł. Dwójka odwiecznych wrogów musi zawiesić broń i zacząć współpracować.

- Naszym filmem zamierzamy zapewnić widzów, że warto wyjść z własnej strefy komfortu, wsłuchać się w drugiego człowieka, poczuć do niego sympatię - dodaje reżyser obrazu. - Będzie bezkompromisowo zabawnie, ale też mądre i wzruszające.

Reżyser nie kryje, że wyzwaniem było przeniesienie kameralnej w sumie opowieści na wymagający większego rozmachu kinowy ekran.

- Kino rządzi się swoimi prawami, jest przede wszystkim obrazem - mówi Bartosz Prokopowicz. - Obklejam więc tekst tkanką filmową, tym co kocham i w czym jestem dobry, czyli obrazem właśnie, światłem, przestrzenią, poezją. Pracujemy językiem filmowym, czyli tym, co jest pomiędzy słowami. Wejściem w scenę, pasażem, chwilą zatrzymania, momentem samotności. Mieszkania naszych bohaterów połączone są wywietrznikiem, do którego pani Anna śpiewa swoje pieśni, a Paweł głośno puszcza muzykę. Kamera, ze swoim subiektywnym okiem, może wejść do wywietrznika w jednym mieszkaniu, podążyć za dźwiękiem i wyjść w dru-

gim mieszkaniu. To są elementy, które pozwalają nam zbudować tę opowieść na ekranie. Do tego dochodzi cały wachlarz mocno zarysowanych postaci drugoplanowych, no i oddech uzyskany dzięki łódzkim plenerom.

Wizja reżysera miała przypadnąć do gustu twórcy książki, Marcinowi Szczygielskiemu.

- Autor tekstu przeczytał scenariusz i dał mi błogosławieństwo - uśmiecha się Bartosz Prokopowicz.

Łódź jest też bliska Annie Szymańczyk, wcielającej się na ekranie w rolę głównej bohaterki filmu. Aktorka zdawała do łódzkiej Szkoły Filmowej, choć ostatecznie ukończyła Akademię Teatralną w Warszawie (ale w Łodzi, na Festiwalu Szkół Teatralnych w 2010 roku otrzymała nagrodę specjalną).

- Podoba mi się, że moja postać ma silny charakter, zresztą silne są również jej matka i córka - zaznacza. - Realizacja tego filmu to bardzo przyjemna praca. A dzieje się tak dlatego, że spotkaliśmy się w grupie, która bardzo chce zrealizować ten projekt. W dodatku udało nam się wytworzyć na planie chemię pomiędzy aktorami, bo po prostu wszyscy się tu lubimy i szanujemy, a również o szacunku do drugiego człowieka jest ten film. Wnosimy w to przedsięwzięcie swoją energię, co zresztą jest tak bardzo ciekawe w sztuce filmowej czy teatralnej, że pracując na tych samych literach zapisanych w scenariuszu różni aktorzy stworzą odmienne role i powstaną inne dzieła.

Michał Sikorski, który gra Pawła, sąsiada Anny, dał się poznać widzom między innymi rolą księdza Jakuba w popularnym, komediowym też serialu „1670”.

- Konflikt między moim bohaterem a Anną jest bardzo barwny i głośny, ale ostatecznie szukamy tego, co ich łączy - mówi aktor.

- Uważam, że najciekawsze jest właśnie poszukiwanie w drugim człowieku tego, co może nas łączyć, bo to, co nas dzieli, widoczne jest gołym okiem. To dla mnie osobiście także niezwykła przygoda, zupełnie inny rodzaj humoru, pracy nad rolą i z reżyserem, niż chociażby w serialu, z którym jestem kojarzony. Jestem bardzo ciekawy efektu, który uzyskamy. Na planie bawimy się znakomicie, pozostając na nim także podczas scen, w których nie gram, by podglądać koleżanki i kolegów. Na długo zapamiętam też scenę, w której jadę na rowerze środkiem Piotrkowskiej i cała ulica była zamknięta tylko dla mnie...

Premiera produkcji planowana jest na początek 2027 roku. Wygląda na to, że warto będzie zaczekać.

Dariusz Pawłowski

Czosnek to wyjątkowo zdrowa przyprawa, która dostarcza do twojego organizmu licznych substancji aktywnych. Jednak nie każdy może korzystać z dobrodziejstw czosnku.

Właściwości zdrowotne czosnku znane są od starożytności. Hipokrates polecał go na dolegliwości trawienne i oddechowe. W medycynie ludowej ma miano naturalnego antybiotyku. Spektrum jego działania jest bardzo szerokie.

Jednak jedzenie go w nadmiarze może prowadzić do zbyt dużego podrażnienia błony śluzowej żołądka, a u niektórych osób do zbyt dużego rozrzedzenia krwi. Szczególną ostrożnością powinny wykazywać się osoby z chorobami układu pokarmowego i rodzice rozszerzający dietę małych dzieci.

Najczęstsze objawy alergii na czosnek

Alergia na czosnek nie należy do częstych, ale jest jednym z głównych powodów do całkowitej rezygnacji ze spożywania tej rośliny.

Osoby uczulone na czosnek mogą źle reagować na jego gotowaną lub surową postać albo na obydwie.

Do reakcji alergicznej dochodzi, kiedy układ odpornościowy błędnie identyfikuje czosnek jako szkodliwy i wytwarza przeciwciała, chcąc go zwalczyć.

Reakcja może pojawić się natychmiast po kontakcie lub spożyciu rośliny lub w ciągu kolejnych dwóch godzin.

Objawy występujące w różnym nasileniu to:

- reakcje skórne np. pokrzywka,
- mrowienie w okolicach jamy ustnej,
- swędzenie nosa i kichanie,
- swędzenie i łzawienie oczu,
- nudności i wymioty,
- bóle brzucha i biegunka.

Może zdarzyć się także, że zjedzenie czosnku wywoła niepożądaną reakcję u osoby, która nie jest na niego uczulona.

Taka nietolerancja pokarmowa występuje dość powszechnie i objawia się przede wszystkim: niestrawnością, zgagą lub wystąpieniem gazów.

Czym zastąpić czosnek w diecie osoby uczulonej? Aromatycznych zamienników jest wiele:

- papryczka chili,
- papryka słodka,
- curry,
- oregano,
- bazylia.

Każdy produkt spożywany w nadmiarze może być szkodliwy dla naszego organizmu. W przypadku czosnku nie ma co prawda ustalonej oficjalnej zalecanej dawki, ale przyjmuj-



Najzdrowszy, a jednocześnie najbardziej podrażniający jest czosnek surowy.

je się, że jedzenie jednego do dwóch surowych ząbków dziennie może być korzystne dla zdrowia.

Należy pamiętać, aby przed włączeniem do diety suplementów z czosnkiem, skonsultować się z lekarzem prowadzącym.

Szczególnie ostrożne powinny być osoby z chorobami przewlekłymi lub przyjmujące leki na stałe.

Komu może zaszkodzić czosnek?

Rzadko mówi się o przeciwwskazaniach do jedzenia czosnku, dlatego warto wiedzieć, kto powinien ograniczyć jego spożywanie.

Czosnek wykazuje właściwości przeciwzakrzepowe i rozrzedzające krew, dlatego osoby, które przyjmują antykoagulanty lub mają problem z niską krzepliwością krwi, powinny być wyjątkowo ostrożne sięgając po czosnek.

Ze względu na to, że czosnek zwiększa wydzielanie soku żołądkowego, powinny unikać go osoby cierpiące na nadkwasotę i refluks.

Także pacjenci z ostrym nieżytem żołądka i jelit, wrzodami żołądka i dwunastnicy oraz chorobami wątroby, po-



Po czosnek - jako naturalny antybiotyk - chętnie sięgamy podczas infekcji.

winni unikać go w swojej diecie.

Podczas karmienia piersią można spożywać czosnek w niewielkich ilościach ze względu na jego wzdymające działanie. Jednak, jeśli kobieta, będąc w ciąży nie jadła czosnku i dziecko nie przywykło

w życiu płodowym do jego charakterystycznego, ostrego smaku, należy mieć na uwadze, że może zniechęcić się do ssania piersi.

Zawarta w czosnku allicyna w naturalny sposób obniża ciśnienie krwi. Dlatego osoby przyjmujące leki hipotensyj-

ne lub borykające się ze zbyt niskim ciśnieniem krwi nie powinny spożywać dużych ilości czosnku.

Czosnek jest źródłem fruktanów, które mogą powodować wzdęcia, gazy i bóle brzucha. U osób z nietolerancją nie ulegają one wchłonięciu w je-

licie cienkim i są rozkładane w jelicie grubym przez bytujące tam bakterie. W wyniku ich fermentacji powstają gazy. Z kolei zawarte w czosnku związki siarkowe, zwiększają dodatkowo ich produkcję. Podsmażenie czosnku jeszcze bardziej podnosi jego właściwości wzdymające.

Czosnek ma wyjątkowo silne działanie na nasz organizm

Jedzenie go w nadmiarze może prowadzić nawet do krwawień z przewodu pokarmowego, dlatego w diecie małego dziecka powinien się on pojawić w postaci gotowanej dopiero po ukończeniu 1. roku życia, a surowy - drugiego. Należy wprowadzać go stopniowo i w bardzo niewielkich ilościach.

Jedzenie dużych ilości czosnku nie jest wskazane przed planowaną operacją - zarówno poważnym zabiegiem chirurgicznym, jak i np. usuwaniem zęba. Ze względu na właściwości rozrzedzające krew, substancje zawarte w czosnku mogą doprowadzić do krwotoku podczas operacji.

Najzdrowszy, a jednocześnie najbardziej podrażniający jest czosnek surowy.

Marta Siesicka-Osiak

Marta Manowska Potrafi rozmarwiać na trudne tematy i dodać otuchy

Wielki sukces „Rolnika” sprawił, że z dnia na dzień Marta Manowska stała się gwiazdą telewizji. Nic więc dziwnego, że dostała następne programy. W „Sanatorium Miłości” swata ze sobą seniorów. Jest też prowadzącą „The Voice Senior”.

Gdy „Rolnik” pojawił się na antenie, z miejsca zdobył ogromną popularność. Telewizyjni zachwycili się nie tylko randkowym formatem, ale też jego prowadzącą. Marta okazała się idealna dla takiego programu: ciepła, ośmielająca, współczująca, wyrozumiała.

Jest obecnie chyba ulubioną prezenterką telewizyjną Polaków. Podbiła ich serca w programach „Rolnik szuka żony” i „Sanatorium Miłości”. Choć swata

w nich innych, sama jednak ciągle nie znalazła tego jedyne.

Urodziła się w Siemianowicach Śląskich. W Katowicach ukończyła IV Liceum Ogólnokształcące im. gen. Stanisława Maczka. Jest absolwentką dziennikarstwa na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Studiowała też historię sztuki na Universidad de Valladolid w Hiszpanii.

Była redaktorką „Dziennika Zachodniego”. Pracuje również w teatrze, ma za sobą role epi-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Łódź w obiektywie



FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

Powoli wysychają stawy koło drewnianych kapliczek w Łagiewnikach. Kiedyś ciągnęły się od ul. Łagiewnickiej aż do Wycieczkowej. Teraz górnego stawu już nie ma...



FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

„Berek” to tytuł nowej komedii, do której zdjęcia powstają w Łodzi. na zdjęciu Kinga Preis i reżyser Bartosz Prokopowicz.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

„Alienacja rodzicielska to okrutna przemoc” - pod takim hasłem przeszedł w sobotę ul. Piotrkowską Marsz Rodzin. Około stu osób, PRZEM trzymając kolorowe balony przeszło od Stajni Jednorożców do Placu Wolności.

zodyczne w serialach (np. „Hotel 52”) i teledyskach (klip do piosenki „Ocaleni” Moniki Kuszyńskiej).

Od wiosny 2013 do jesieni 2014 pracowała przy programie TVN „Ugotowani”, przeprowadzając castingi do reality show. Wcześniej współpracowała m.in. przy programach „Lubię to!” i „Bitwa na głosy”.

Chorowity maluch

1. Jest rodowitą Ślązacką. Urodziła się w Siemianowicach Śląskich, a wychowała w Katowicach. Tata pracował jako inżynier górnictwa, ale miał artystyczne ciągoty. Od młodego wieku nosił długie włosy i słuchał hard rocka. Kiedy w czasach PRL-u zachodnie płyty były rzadkością, on miał w kolekcji albumy Led Zeppelin czy Black Sabbath. Często wystawiał głośniki przez okno i puszczał ostry rock na całe osiedle.

Córka jako dziecko dosyć często chorowała, dlatego choć mama była architektką, zrezygnowała z pracy, by poświęcić się opiece nad nią. Poza tym Marta nie sprawiała rodzicom kłopotów: dobrze się uczyła i nie rozrabiała w szkole czy na podwórku. Kiedy miała jakieś problemy, słyszała w domu, że nie wolno się mazać po porażkach, ale trzeba się podnieść i walczyć dalej. I prześlątką tym nastawieniem na dobre.

Graffiti na garażach

2. Gdy podrosła, sama zainteresowała się muzyką. Kiedy tata zabrał ją do Spodka na koncert Black Sabbath, była oszołomiona. Ale dopiero kiedy usłyszała hip-hop, poczuła że to jej brzmienie. Zaczęła nosić szerokie spodnie i bluzy z kapturem naciągniętym na głowę. Gdy samobójstwo popełnił raper Magik ze śląskiej grupy Kaliber 44, urwała się ze szkoły i wraz z koleżanką wykonała graffiti na garażach na jego cześć.

Będąc nastolatką, sama chciała zarabiać na swoje zachcianki. Wraz przyjaciółką najechała się więc do roznoszenia ulotek po blokach. Po trzech dniach



FOT. ROBERT WOŹNIAK

dreptania od drzwi do drzwi po dziesięciopiętrowych wieżowcach, wróciła do domu i padła bez siły. - Pamiętam, że tata masował mi stopy, bo tak mnie wszystko bolało. Rano nie umiałam wstać z łóżka. Zarobiłam wtedy trzysta złotych - śmieje się dzisiaj

Marzenia o aktorstwie

3. Po maturze postanowiła studiować dziennikarstwo na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Nie musiała się więc wyprowadzać z domu do akademika. Z czasem poczuła jednak zew swobody i zgłosiła się na studencką wymianę do Hiszpanii. Tam odkryła w sobie artystyczne po-

wołanie. Wymyśliła sobie aktorstwo i wróciła do Polski, aby wcielić nowy plan na życie.

Kurs, który zrobiła w Krakowie okazał się niestety niewystarczający. Nie dostała się na akademię teatralną i bardzo ją to rozczarowało. Ale nie poddała się. Spakowała manatki i wyruszyła na podbój Warszawy. Tam wynajęła kawalerkę i zaczęła uczęszczać na warsztaty prowadzone przy stołecznych teatrach. Zagrała w kilku amatorskich przedstawieniach i bardzo jej się to spodobało.

Idealna prowadząca

4. Trzeba było jednak z czegoś żyć - dlatego pomyślała, że poszuka pracy w telewizji.

I udało się: zatrudniła się przy programie kulinarnym „Ugotowani”, dla którego jeździła po Polsce i wyszukiwała chętnych, aby w nim wystąpić. Nie zaspokajało to jej ambicji, dlatego stanęła do walki o rolę prowadzącej nowe reality-show w TVP - „Rolnik szuka żony”. Poszło jej dobrze na castingu i dostała nową pracę.

Gdy „Rolnik” pojawił się na antenie, z miejsca zdobył ogromną popularność. Telewizjowcy zachwycili się nie tylko randkowym formatem, ale też jego prowadzącą. Marta okazała się idealna dla takiego programu: ciepła, ośmielająca, współczująca, wyrozumiała. Widać było, że ma z uczestnikami świetne porozumienie, potrafi z nimi rozmawiać na trudne tematy, zażartować i dodać otuchy, kiedy trzeba.

W poszukiwaniu miłości

5. Wielki sukces „Rolnika” sprawił, że z dnia na dzień młoda Ślązacka stała się gwiazdą telewizji. Nic więc dziwnego, że dostała następne programy. W „Sanatorium Miłości” swata ze sobą seniorów podczas wyjazdów do różnych miejscowości - uzdrowiskowych w Polsce. I tutaj spodobała się telewizjom. Dlatego została również prowadzącą „The Voice Senior”, w którym amatorzy po sześćdziesiątce próbują swych sił przy mikrofonie.

Będąc „pierwszą swatką Rzeczypospolitej”, Marta niestety sama nie może znaleźć miłości. Łączono ją już z niejednym uczestnikiem „Rolnika”. Potem mówiło się, że zakochała się w kamerzyście pracującym przy programie. Teraz internauci uznali, że sądząc po wpisach na Instagramie, związała się z Danielem Wiśniowskim, znanym z programu „Wyspa przetrwania”. Czy to prawda - nie wiadomo. Może są tylko wspólnie podróżującymi przyjaciółmi? Marta bowiem właściwie cały czas jest w drodze: kiedy tylko nie pracuje, zwiedza cały świat.

Paweł Gzył

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

KIA SPORTAGE W WERSJI BLACK EDITION

Ceny Kia Sportage Black Edition zaczynają się od 164 000 zł za wersję 1.6T-GDi 150KM 7DCT. Na co mogą liczyć nabywcy? Sportage Black Edition wyróżnia się zestawem detali lakierowanych na czarno i o wysokim połysku, który obejmuje m.in. osłone chłodnicy, listwy ozdobne, obudowy lusterek, relingi dachowe, boczne fragmenty zderzaków, listwy przy szybach czy dolne wykończenie zderzaka. Dodatkowymi akcentami są czarne logo marki Kia i czarny napis Sportage.

Wnętrze Sportage Black Edition również wyróżnia się na tle pozostałych wersji i oferuje wyświetlacz, na który składają się



FOT. KIA

cyfrowe wskaźniki o przekątnej 12,3 cala oraz 12,3-calowy ekran systemu multimedialnego.

Sportage Black Edition jest dostępny z gamą układów napędowych, która obejmuje silnik benzynowy oraz odmianę hybrydową i hybrydową typu plug-in. Wersja benzynowa wykorzystuje 1,6-litrowy silnik T-GDI, dostępny w dwóch wariantach mocy - 150 lub 180 KM połączone z siedmiobiegową dwusprzęgłową skrzynią biegów oraz napęd na przednie lub na cztery koła. Wersja hybrydowa łączy jednostkę napędową 1.6 T-GDI z silnikiem elektrycznym i generuje łączną moc 239 KM. Hybrydowa Kia Sportage Black Edition jest wyposażona w sześciobiegową przekładnię automatyczną i dostępna z napędem zarówno na przednie, jak i na cztery koła.

(motofakty.pl)



Gama bestsellerowego modelu marki Kia poszerza się o wersję Black Edition.

FOT. KIA



FOT. MIROSLAW MALINOWSKI



DZIŚ BĘDZIE WYROK

Drugi proces odwoławczy 45-letniego Mamuki K. z Gruzji skazanego za zabójstwo w 2018 r. 28-letniej Pauliny, zaczął się w poniedziałek w Sądzie Apelacyjnym w Łodzi. Pierwotnie Sąd Okręgowy w 2022 r. skazał Gruzina na 25 lat więzienia. Z wyrokiem nie pogodziły się wszystkie strony: obrona, prokurator publiczny i prokurator posiłkowy. Stąd proces odwoławczy w Sądzie Apelacyjnym w Łodzi, który we wrześniu 2023 r. zastrzył karę do dożywocia. Sąd Najwyższy uchylił wyrok i skierował go znów do Sądu Apelacyjnego.



Tegoroczny sezon grillowy rozpoczął kardynał Konrad Krajewski. W sobotę wydawał kielbaski przy kościele pw. Matki Boskiej Fatimskiej w Łodzi.

FOT. ZUPA NA PIĘTYNIE

W nocy z 13 na 14 czerwca 1944 roku pierwsze pociski rakietowe wystartowały z wyrzutni i pomknęły w stronę Wielkiej Brytanii. „Cudowna broń” Hitlera przemówiła. Na szczęście dla Brytyjczyków wywiad doniósł im wcześniej o nowej broni co umożliwiło przygotowanie się do odparcia ataku.

Brytyjscy dowódcy gorączkowo poszukiwali najbardziej skutecznego sposobu obrony przed atakiem pocisków V-1. Wydawało się, że najefektywniejsze będzie atakowanie i niszczenie wyrzutni. Te były jednak dobrze zamaskowane a często świadomie lokowane w pobliżu wiosek francuskich. Atak na tak umieszczoną wyrzutnię groził wielkimi stratami wśród ludności cywilnej. Ciężar obrony spadł więc na artylerię przeciwlotniczą, samoloty myśliwskie i balony zaporowe.

Początkowo artyleria chroniła jedynie miasta, zaś myśliwce działały na wybrzeżu, próbując przechwycić „latające bomby” z daleka od celu. Ich szybkość była jednak zbyt mała, by móc efektywnie przechwytywać V-1. Dlatego też zdecydowano się przesunąć na wybrzeże jak największą ilość dział przeciwlotniczych, tak by na nich spoczywał główny ciężar obrony. Zaowocowało to szybkim wzrostem liczby zestrzelonych pocisków V-1. W pierwszym tygodniu udało się zestrzelić prawie 50 procent wysłanych nad Wyspy Brytyjskie „latających bomb”.

Sukces ten wynikał, obok nowej taktyki, z zastosowania amerykańskiego radaru artyleryjskiego SCR 584 oraz nowych pocisków z zapalnikami radarowymi. Dzięki nim precyzja rażenia artylerii przeciwlotniczej wzrosła niepomniernie, dzięki czemu udało się zestrzelić prawie jedną trzecią wysłanych przez Niemców skrzydlatych pocisków.

Wartościowym uzupełnieniem artylerii były samoloty myśliwskie. Działały one nad kanałem La Manche i za linią dział przeciwlotniczych.

Miały spore kłopoty z przechwyceniem rozwijających ponad 600 km na godzinę pocisków V-1. W akcji najlepiej spisywały się najszybsze wersje Spitfire’a, „Mustangi” i najszybszy z łokowych myśliwców brytyjskich Hawker „Tempest” rozwijający ponad 700 km na godz.

Skuteczne przechwycenie było jednak nawet dla nich możliwe tylko w momencie gdy znajdowały się w powietrzu w chwili nadlatywania pocisków V-1.

Sporym zagrożeniem dla otwierającego ogień samolotu był ładunek wybuchowy rakiet. Zbyt bliskie podejście

V-1 atakują Wielką Brytanię



V-1 w drodze na wyrzutnię startową.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

groziło uszkodzeniem lub nawet zniszczeniem maszyny.

Pod koniec wojny do akcji przeciw „latającym bombom” weszły brytyjskie odrzutowce Gloster „Meteor” uzyskując kilkadziesiąt zestrzeleń. Bardzo istotną rolę w zwalczaniu V-1 odegrał wywiad,

bowiem Niemcy chcąc ocenić celność ataków musieli użyć informacji o tym gdzie spadają pociski.

Tymczasem większość agentów niemieckich została schwytana i „odwrócona” przez brytyjski kontrwywiad. Przesyłali do centrali meldun-

ki fabrykowane przez speców brytyjskiego wywiadu. Podali zatem takie punkty uderzeń V-1, które skłoniły Niemców do zmian w urządzeniach celowniczych bomb. Zmniejszono zasięg pocisków i dzięki temu wiele z nich uderzyło przed celem.

Kalendarium

Wydarzyło się 17 kwietnia

- 1924 – Założono amerykańską wytwórnię filmową Metro-Goldwyn-Mayer.
- 1961 – W Zatoce Świr rozpoczęła się nieudana inwazja uzbrojonych i wspieranych przez CIA sił uchodźców kubańskich.
- 1964 – Amerykanka Jerrie Mock została pierwszą kobietą, która samotnie obleciała świat, lądując po 29 dniach samolotem Cessna 180 w Columbus w stanie Ohio.
- 1969 – Palestyńczyk Sirhan Sirhan został uznany przez sąd za winnego zabójstwa Roberta F. Kennedy’ego i sześć dni później skazany na karę śmierci, zamienioną później na dożywotnie pozbawienie wolności.
- 1984 – Brytyjska policjantka Yvonne Fletcher zginęła, gdy z terenu ambasady Libii w Londynie oddano strzały w kierunku demonstrujących przeciwników Muammara Kaddafiego. W wyniku incydentu doszło do 11-dniowego oblężenia ambasady i zerwania stosunków dyplomatycznych między Wielką Brytanią a Libią.

Malarz, dandys i król cyganerii

Walczył w legionach, hulał w Jamie Michalika, miał romans z autorką „Nocy i dni” oraz był jednym z liderów cyganerii krakowskiej. To znany swego czasu birbant i dandys Henryk Szczygliński zwany przez przyjaciół Szczygłem.

Tak, to znany swego czasu birbant i dandys Henryk Szczygliński zwany przez przyjaciół Szczygłem, który w historii sztuki zapisał się jako świetny pejzażysta ze szkoły mistrza Jana Stanisławskiego.

Piszemy o nim, gdyż był rodowitym łodzianinem: urodził się w mieście nad Łódką i wracał do niego, zaś w Muzeum Sztuki zachowały się jego obrazy.

Jednak karierę zrobił nie w Łodzi, lecz w Krakowie, gdzie studiował pod okiem wspomnianego pejzażysty zwanego Atamanem. Nasz bohater słynął z tego, że był nad wyraz elegancki, co nie do końca podobało się Stanisławskiemu, który z nie-

smakiem spoglądał na młodego adepta sztuki wyglądającego jak z żumala. Jednak Szczygieł przekonał Atamana, że z jednej strony można nosić cylinder i rękawiczki, a z drugiej być wybornym malarzem. I w ten sposób został ulubionym uczniem autora genialnych „Uli na Ukrainie”.

Był to okres, kiedy Szczygieł nie tylko malował, ale – jako szanowany się szalał i hulał duszą – doskonale bawił się w kawiarniach i kabaretach z Zielonym Balonikiem na czele. Ale nawet wtedy, gdy późno w nocy lub wczesnym rankiem wracał na rauszu, chłonał otaczającą go przyrodę i pejzaż miejski, co po-

tem przełożyło się na cenione przez koneserów nokturny.

Jego bez troski tryb życia zmienił się z chwilą wybuchu I wojny światowej, kiedy to wstąpił do Legionów Polskich oraz został... kochankiem Marii Dąbrowskiej, która pod niebiosa sławiła jego urodę porównując go do samego Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego. Jednak oznaką stabilizacji był nie romans z pisarką, lecz ożenek z Felicją Frydlender, dawną miłośniczką szkolną, która jako klasowa koleżanka odrabiała za niego matematykę. Zamieszkał z nią w stolicy, w której zmarł na raka w wieku 63 lat.

Wiesław Pierzchała



Henryk Szczygliński w Legionach Polskich i na autoportrecie.

Więcej

Dąbrowska o pięknym kochanku

Podczas I wojny światowej Henryk Szczygliński miał w Lublinie kilkumiesięczny romans z Marią Dąbrowską. Jak pisarka wspominała go po latach? „Był moim kochankiem w 1916 roku - czytamy w jej „Dziennikach”. - Był piękny, trochę podobny do Wieniawy. Gdy go poznałam miał 40 lat, a wyglądał na 25. W okresie I wojny światowej dużo malował i rysował. Ożenił się z dawną koleżanką szkolną z rodziny Spokornych mającej ogromny dom w Warszawie, w którym nowożeńcy zamieszkali po ślubie”.

Ta sprawa, prócz zaginięcia gen. Włodzimierza Zagórskiego i otrucia gen. Tadeusza Rozwadowskiego, należy do tzw. kanonu niewyjaśnionych spraw II RP.

Przedwojenna prasa, głównie ta narodowa, okrzyknęła śmierć Franciszka Koryzmy „Mordem belwederskim”. Nie bez powodu: zastrzelono go w niewyjaśnionych nigdy okolicznościach, w nocy z 4 na 5 grudnia 1928 r. przed Belwederem. O samym Koryzmie nie mamy wielu informacji: od 1918 r. służył w wojsku, a w drugiej połowie lat 20. w 1. Dywizjonie Żandarmerii.

Sprawa jego śmierci już w latach 20. budziła gwałtowne kontrowersje. Wszak był w nią osobiście zamieszany marszałek Józef Piłsudski. Może właśnie to sprawiło, że do dziś zresztą historycy nie są zgodni co do przebiegu wydarzeń.

Ziuk na celowniku

Prof. Andrzej Garlicki, specjalista od dziejów dwudziestolecia, o sprawie Koryzmy pisał w „Siedmiu mitach drugiej Rzeczypospolitej” tak: „Bezsporne wydają się następujące fakty. Tej nocy Marszałek spał w gabinecie na górze. Około godz. 1.30 Aleksandra Piłsudska usłyszała strzał - gdy zapytała, co się stało, powiedziano jej, że zabity został Koryzma (...) Jedną z późniejszych hipotez mówiła, że Koryzmę zastrzelił przypadkowo sam Piłsudski, przekonany, że to dybiący na jego życie zamachowiec”.

Fakty? Jak dowiodło śledztwo, Piłsudski tej nocy spał na piętrze, w swoim gabinecie. Gdyby nawet, co mało prawdopodobne, zobaczył z gabinetu jakiś cień w otaczającym budynek parku belwederskim i odruchowo doń strzelił, to musiałby rozbić szybę w oknie, bowiem - jak słusznie zauważyli śledczy - „trudno zakładać, że w grudniową noc okno było otwarte”.

Od nocnych strażów w Belwederze zatrzęsa się cała Polska. Historyk i piłsudczyk Wacław Jędrzejewicz napisał wręcz o spisku: „W czasie, kiedy został zastrzelony Koryzma, ochrona Marszałka należała do żandarmerii. Lecz do ochrony pretendowały również Urząd Śledczy Policji Państwowej w Warszawie. Wszystko wskazuje na to, że tam właśnie zrodził się pomysł, by wykazać, że ochrona żandarmerii nie jest dostateczna i skompromitować płk. Maka-Piątkowskiego. Użyto do tego konfidenta Franciszka Sieczkę, który swego czasu był w ochronie Belwederu i znał teren pałacu”.

Podejrzany Kossowski

Wróćmy do tamtej feralnej nocy. Wedle ustaleń śledczych, około godz. 2.45 w nocy w parku usłyszano strzały, jeden z oficerów wkrótce potem znalazł leżącego w kałuży krwi Kory-



Józef Piłsudski kładzie pasjansa w Belwederze. Mieszkał tam w latach 1918-1922 oraz po zamachu majowym: od 1926 r. aż do śmierci 12 maja 1935 r.

„Mord belwederski”. Śmierć Franciszka Koryzmy

zmę. Ciało znaleziono ok. 30-40 metrów od schodów pałacu, na jednej z alejek. W oku i czole żandarma utkwili dwa pociski, jak się później okazało - stalowe.

Ze względu na bliskość Belwederu, w którym mieszkał Piłsudski, na miejsce natychmiast sprowadzono dowódcę Żandarmerii Wojskowej płk. Mieczysława Piątkowskiego oraz naczelnika Urzędu Śledczego Wacława Suchenka-Sucheckiego.

„W celu schwytania mordercy rozpoczęto przeszukiwanie Belwederu i okolic. Po kilkudziesięciu minutach na terenie parku Sobieskiego złapano niejakiego Stefana Kossowskiego. (...) Miał przy sobie potencjalne narzędzie zbrodni - rewolwer Smith&Wesson” - napisał Kamil Suchański w artykule w „Newsweeku” „Zabójstwo w Belwederze. Największa zagadka II Rzeczypospolitej”.

Kim był Kossowski? Ustalono, że do sierpnia 1927 r. podejrzany pracował jako wywiadowca Oddziału II Sztabu Generalnego, przydzielony do służby przy Belwederze. Suchański dodaje: „Zwolniono go z powodu pijaństwa i awanturnictwa”. Rok później w listopadzie Kossowski znalazł zatrudnienie w straży granicznej w Górze Kalwarii, jednak i stamtąd został usunięty. Urażony, chcąc dokonać krwawego odwetu, udał się na teren kompleksu belwe-

derskiego, gdzie natknął się na Koryzmę.

Sam podejrzany nie przyznawał się do winy, twierdząc, że w chwili popełnienia zbrodni przebywał przy Dworcu Głównym, a po drodze spotkał m.in. samego gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego”.

Ofiara porachunków

Tymczasem nieprzychylna piłsudczykom prasa podniosła inny wątek zagadkowej sprawy. Plutonowy Koryzma musiał zginąć, bowiem wiedział za dużo o tajemniczym zaginięciu generała Włodzimierza Zagórskiego, osobistego wroga Piłsudskiego jeszcze z czasów austriackich.

Pytanie zasadne i skłaniające do wniosku, że żandarma Franciszka Koryzmę łączyło z gen. Włodzimierzem Zagórskim tylko jedno - tajemnicza śmierć. Pewnie dlatego ten polityczny trop śledztwa dość szybko porzucono i zajęto się Kossowskim. Ale i tu pojawiły się trudności.

Znalezione podczas sekcji zwłok w ciele ofiary pociski nie pasowały do rewolweru Smith&Wesson znalezione przy Kossowskim, do jego stóp nie pasowały także odciski znalezione na miejscu zbrodni, wobec czego wkrótce został zwolniony z aresztu. Dochodzenie przekazano następnie wojskowemu sądowi okręgowemu i objęto klauzulą tajności, co tyl-

ko zwiększyło ilość teorii spiskowych w prasie, która o oczyszczeniu Kossowskiego z zarzutów nie została poinformowana. Ten, uznany przez prasę za wroga publicznego, wkrótce wyjechał, a właściwie uciekł z kraju.

Pojawia się Sieczko

Można sobie wyobrazić grząski grunt, po którym błądzili śledczy. Zawsza bowiem czyhały pułapki. Weźmy taki przykład: Felicjan Sławoj-Składkowski we wspomnieniach upierał się przy znanej nam hipotezie Jędrzejewicza, że śmierć żandarma była efektem rywalizacji między Policją a Żandarmerią o to, która ze służb powinna zajmować się ochroną Piłsudskiego. Zwłaszcza że dość sporą grupę mieli stanowić w Policji dawni bojownicy PPS.

Śledztwo przeciągało się, być może ze względu - jak sugerowali niektórzy wojskowi z otoczenia Marszałka - na obstrukcję samego urzędu śledczego. W jego toku pojawiła się kolejna dziwna postać - Franciszka Sieczki. Okazało się, że ów był gangster, oskarżany o dokonywanie wymuszeń i rozbojów, a jednocześnie współpracownik Urzędu Śledczego (był protegowanym Wacława Sucheckiego), też odegrał swoją rolę w tych wydarzeniach. Jego nazwisko zaczęło być odnotowywane w kronikach policyjnych.

„O wczesnym życiu Franciszka Sieczki - pisze Kamil Suchański - wiadomo było niewiele. Zajmował się krwawymi napadami i wymuszeniami. Z jego rąk miał zginąć m.in. Lucjan Groszyński, ślusarz z ul. Okopowej”. „Sieczko otwarcie stał się agentem policji politycznej i paradował po ulicach Warszawy w alicie pana komisarza Suchenka” - komentowała socjalistyczna „Pobudka” w 1929 r.

Według danych Urzędu Śledczego tuż po morderstwie Koryzmy Sieczko otrzymał urlop okolicznościowy. Indagowana w tej sprawie przyjaciółka Sieczki oświadczyła, że nie widziała go od 5 grudnia, a ten twierdził wtedy, że nigdzie się nie wybiera.

Sieczko rzekomo powrócił po trzech dniach z ustalonym alibi, ale szczegóły jego zeznań nie są znane, podobnie jak dalszy przebieg śledztwa. Został odwołany ze służby, ale już 10 grudnia otworzył - co brzmi groteskowo - knajpę w Śródmieściu.

Tu dygresja: w 1929 r. Suchenek-Sucheki został aresztowany w związku z aferą szpiegowską, a kilka miesięcy później Sieczko został zastrzelony przez jednego z sanacyjnych oficerów. Sprawy te nigdy zostały nagłośnione.

Czy Ziuk strzelił?

Kossowski, Sieczko, legionści Marszałka, dawni bojownicy PPS, wreszcie policjanci - po upływie wieku wciąż nie wiadomo, kto strzelał do Koryzmy. Wygląda na to, że nikomu nie zależało na wyjaśnieniu zagadki. No i pozostaje sam Piłsudski, który w całej tej sprawie zachowywał się nader powściągliwie.

„Marszałek spędzał bezsenne noce, wypijając ogromne ilości mocnej herbaty i wypalając mnóstwo papierosów; zmęczony przechadzał się po pokojach Belwederu (...). Pewnej nocy miał zauważyć zarysowaną przy drzwiach na balkon sylwetkę ludzką. Mógł przypuszczać, że ktoś skrada się do pałacu” - pisał Marian Romeyko w książce „Przed i po maju”.

Co było dalej? Czy Piłsudski strzelił? „Faktem jest, że Marszałek nie lubił osobistej ochrony. Codziennie z Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych wracał do Belwederu spacerkiem, samotnie, bez adiutanta. Ewentualna obstawa podążała ok. 50 metrów za nim, zachowując dyskrecję. Podobnie było z wartownikami. Musieli chronić budynek, nie zwracając uwagi Piłsudskiego. Ten mógł nie wiedzieć o bliskiej obecności żandarma i uznać go za intruza” - pisał w swym tekście Suchański.

Winie Marszałka zaprzecza także zdjęcie prezentujące zwłoki Koryzmy. Widać na nim ofiarę leżącą w alejce parkowej, 30-40 metrów od Belwederu. Nie było szans, aby zabił go strzał oddany z pomieszczeń pałacowych. Podobnie jak nie ma szans, aby zabójstwo dokonane na Koryzmie kiedykolwiek wyjaśniono.

Mariusz Grabowski



Starszy żandarm Franciszek Koryzma



Część seniorów nie wyobraża sobie życia bez internetu.

Internetowe rafy, czyli zagubieni w cyfrowym świecie

Są bardziej samotni i pozostawieni sami sobie. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu, jeszcze więcej nie potrafi poruszać się w cyfrowym świecie. Ale jeśli już do niego wejdą, dobrze sobie w nim radzą. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać.

Krystyna, 73 lata, z telefonem ogląda ulubione teleturynie, czyta, czy po prostu siedzi. Kiedy w teleturynie „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, b! - podpowiada.

Nie zna jakiejś aktorki - w telefon, nie zna jakiegoś polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z gry-

bobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Jest w grupie seniorów, którzy uchodzą za postępowych. W każdym razie - dają radę w wirtualnym świecie, ale nie wszystkim jest dla niej „do przejścia”.

- Wiele rzeczy jednak nie potrafię robić, albo po prostu się boję. Nie płacę blikiem, nie robię zakupów w sieci, nie jestem w stanie kupić przez internet biletu na pociąg - przyznaje. Kiedy jedzie do syna, idzie wcześniej na dworzec i kupuje bilet w okienku, chce sobie kupić nową sukienkę - wybiera się do galerii handlowej.

- Jeśli mam jakieś pytania albo problemy z telefonem czy komputerem, dzwonię do syna, on mi wszystko tłumaczy. Dobrze funkcjonuje w cyfrowym świecie - przyznaje. - Te umiejętności, które mam w zupełności mi wystarczają, cho-

ciaż pewnie, że mogłabym więcej rzeczy robić w sieci - wrzuca ramionami. I dodaje, że chętnie poszłaby na jakiś kurs doszkalający dla seniorów, ale w jej miejscowości takich nie organizują. A przydałyby się, zna osoby, które niczego w sieci nie robią, z każdą drobnostką biegną do swoich dzieci lub wnuków.

Dane niepokoją

Niski poziom umiejętności cyfrowych wśród seniorów to wyzwanie, przed którym stoją rządy niemal wszystkich państw świata. Przyspieszona cyfryzacja, zwłaszcza w okresie pandemii, pokazała, jak ważne jest włączenie wszystkich, bez względu na wiek, w ten proces. Tym bardziej, że w państwach rozwiniętych odsetek osób po 65. roku życia wynosi około 21 proc, w 2060 roku - według szacunków - ma już wynieść 32 proc. Naukowcy z Max Planck Institute for Human Development w Berli-

nie nie mają wątpliwości: osoby starsze, to jak żyją, jakie decyzje podejmują będą miały coraz większy wpływ na sytuację gospodarczą i społeczną. Ich przewidywania nie są bezpodstawne, według badania think tanku Age Economy, do 2030 roku osoby po sześćdziesiątce będą odpowiadać za 60 proc. globalnej konsumpcji. W Stanach Zjednoczonych już tak się dzieje. „Młodzi seniorzy” tzw. pokolenie Young Old są główną siłą napędzającą gospodarkę. Ale też na całym świecie rośnie liczna osób, o których mówimy - seniorzy.

Może dlatego, już dwa lata temu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbył się okrągły stół, na którym przedstawiciele różnych organizacji i instytucji omawiali wyzwania, potrzeby i problemy seniorów związane z korzystaniem z nowych technologii

- Rozwój tych kompetencji jest kluczowy, aby pomóc im w korzystaniu z technologii

i ułatwieniu codziennego życia. Brak umiejętności cyfrowych zwiększa podatność na cyberzagrożenia i wykluczenie społeczne, a także ogranicza zdolność do zdobywania nowej wiedzy i dalszego rozwoju - mówił wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawłowski.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), w 2022 roku udział osób starszych w populacji Polski wyniósł 25,9 proc., podczas gdy w 2005 roku było to 17,2 proc.

Tymczasem dane Eurostat z 2023 roku wskazują, że blisko 56 proc. osób w Polsce, czyli około 14,5 miliona ludzi, nie posiada podstawowych umiejętności cyfrowych. W grupie wiekowej 55-74 lata niski poziom kompetencji cyfrowych dotyczy niemal 82 proc. osób, czyli około 7,2 miliona seniorów, podczas gdy średnia w krajach Unii Europejskiej wynosi około 63 proc. Oznacza to, że około połowę osób bez podstawowych umiejętności cyfrowych w Polsce stanowią seniorzy. Wśród tych, którzy nigdy nie korzystali z internetu, największą grupę w 2023 roku stanowiły osoby w wieku 60-74 lata - niemal 2 miliony osób (1 991 700), co stanowi ponad 75 proc.

wszystkich osób w Polsce, które nie buszują w sieci.

- W dobie cyfryzacji, umiejętności te nie są luksusem, a koniecznością. Musimy zapewnić osobom starszym dostęp do wiedzy i narzędzi, które umożliwią im pełne uczestnictwo w społeczeństwie. Przełamanie barier cyfrowych to nie tylko kwestia technologii, ale także poprawy jakości życia, samodzielnosci i bezpieczeństwa seniorów. Edukacja cyfrowa to inwestycja w przyszłość nas wszystkich - podkreślała minister ds. polityki senioralnej Marzena Okła-Drewnowicz.

Technologia ułatwia utrzymywanie kontaktu z bliskimi, zdobywanie nowej wiedzy i umiejętności, zwiększa świadomość zagrożeń. Umiejętność posługiwania się cyfrowymi usługami publicznymi, takimi jak mObywatel czy Internetowe Konto Pacjenta (IKP), ułatwia codzienne funkcjonowanie wszystkim, także seniorom.

- Zależy nam na zaangażowaniu jak najszerszej grupy organizacji i środowisk, które prowadzą aktywne działania edukacyjne skierowane do osób starszych. Tylko wspólnie możemy zaprojektować programy i konkretne działania, które z jednej strony otworzą tej gru-

pie bezpieczny dostęp do technologii, ale także zbudują wśród nich przekonanie jak duże korzyści im to może przynieść w codziennym życiu - mówił Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji.

Osoby starsze zdają sobie sprawę, że muszą iść z postępem czasu. Według „Badania ankietowego seniorek i seniorów pod kątem ich oczekiwań i potrzeb edukacyjnych” realizowanego z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020, respondenci chcą zdobywać nowe umiejętności i kompetencje (75 proc.) i być na bieżąco z dynamicznie zmieniającym się światem (56 proc.).

Za dużo, za szybko

Marian, przed sześćdziesiątką. Jak sam o sobie mówi - cyfrowy analfabeta. Pracuje, śmiga po internecie, ale w sieci wielu rzeczy zrobić nie potrafi.

- Nigdy nie robiłem opłat przez internet, nie kupowałem w sieci biletów, nie robiłem zakupów. Dlaczego? Bo robi to żona - przyznaje z rozbijającą szczerością. I dodaje, że zaczyna mu to przeszkadzać. Wie, że musi kiedyś usiąść i wszystkiego się po prostu nauczyć.

- Dzisiaj to umiejętności niezbędne. Zrobiłem mały krok do przodu, bo nauczyłem się płacić blikiem. Żona mi pokazała, jak to robić. Wstyd mi już było, czasami w pracy na coś się składamy, zawsze słyszałem: „To przelej mi pieniądze blikiem”. I widziałem miny kolegów, kiedy mówiłem, że nie potrafię. Więc to w końcu opanowałem - mówi.

Widzi, że cały świat przechodzi powoli do sieci. Wszystko można w niej zrobić. Ba, czasami nie można inaczej.

Maria, 79 lat, nie ukrywa, że ta cyfryzacja życia mocno ją irytuje. Ona jest tradycjonalistą. Woli się spotkać w cztery oczy niż przed monitorem, woli buty przymierzyć zanim je kupi, opłaty wciąż robi na poczcie.

- Ale nie da się! Wiele rzeczy można załatwić wyłącznie w sieci. Ostatnio byłam u lekarza, chciałam się umówić na kolejną wizytę. Pani w recepcji kała mi wejść na ich stronę i tam się zapisać. Kiedy stwierdziłam, że wolę to zrobić teraz, osobiście, wywracała oczami - wzdycha.

I dodaje, że dla niej to wszystko „za szybko i za dużo”. Zawsze była aktywna zawodowo, wciąż biega na spotkania ze znajomymi, regularnie bywa w kinie i teatrze, ale w sieci kiepsko się czuje.

- Wstyd się przyznać, ale nigdy nie odbierałam rzeczy w paczkomacie. Nie wiem nawet, jak się go obsługuje, ale też niczego przez internet nigdy nie zamawiałam - przyznaje.

Czasami czuje, że nie nadąża, że świat pędzi do przodu, a ona została gdzieś daleko z tyłu, ale zna takich, którzy w ogó-

le nie mają komputera, nie korzystają z internetu i kompletnie niczego nie robią w sieci. Nie dlatego, że nie chcą. Nie umieją, a nie ma nikogo, kto im wytłumaczy cyfrową rzeczywistość. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu. I nie zmienia tego pandemia. To osoby wykluczone cyfrowo, bardziej samotne i pozostawione same sobie. Przesada? Wcale nie. Wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta1: „Witam Wszystkich Seniorów internautów. To mój debiut na tym forum, dlatego liczę na wyrozumiałość i cierpliwość. Chyle czoła przed umiejętnościami, jakimi niektórzy się szczycą. Dla mnie komputer to ciągle enigma, ale nie tracę nadziei, nie należę do osób, które łatwo się poddają. Jestem autentycznym samoukiem, mozolnie dochodzę małymi krokami do pewnych wiadomości i wierzę, że pewnego dnia odkryje te wszystkie tajemnice, które jeszcze teraz skrywa przede mną ta „piekielna” maszynka”.

Internauta2: „To nie jest „piekielna” maszynka, tylko cudowny wynalazek.

Jeżeli masz jakieś problemy, to po prostu pytaj. Pozdrawiam”.

Internauta3: „Witam i pozdrawiam wszystkich. To mój pierwszy raz w Senior Cafe i w ogóle na forum grup dyskusyjnych. Komputer mam od miesiąca i jestem trochę onieśmielona, bo z waszych wypowiedzi wynika, że macie ogromną wiedzę o możliwościach komputera. Ja się dopiero uczę. Kupiłam kilka książek i je po kolei przerabiam. Czytam też „Komputer Świat” - to czasopismo też bardzo pomaga. Do pierwszych sukcesów mogę zaliczyć własnoręczną instalację programu antywirusowego i ściągnięcie kilku tapet na pulpit”.

Internauta4: „Witajcie! Przeczytałam wszystkie posty i czuję się nieco dziwnie bo coś w tym jest z konkursu „Kto starszy i co jeszcze może”. Dla mnie to, że korzystam z internetu, piszę esemesy i umiem włączyć pralkę to żadne osiągnięcie i nie rozumiem, dlaczego miałabym czuć się wyjątkowo. To raczej niezwykli są ci, co nie wykazują chęci używania ułatwień, jakie przynosi cywilizacja. Parę dni temu wróciłam z Bieszczad, gdzie robiłam codziennie piesze i rowerowe wycieczki i też nie czułam się heroicznie mimo, że byłam najstarsza i niekiedy musiałam wspierać o 20 lat młodszych. Wymarzony komputer mam od kilku miesięcy. Fascynuje mnie program Photoshopa, którego intensywnie sama się uczę i szukam kontaktu z tymi, co bardziej zaawansowani. Mam kilka problemów, których jak na razie nie umiem rozwią-

zać. Wszystkich pozdrawiam serdecznie”.

Wiele plusów

Naukowcy z Baylor University podkreślają, jak ważne jest korzystanie z nowych technologii przez osoby starsze. Analiza 136 badań z udziałem aż 400 tys. osób pokazała, że na intelekt seniorów cyfrowe technologie działają korzystnie. Regularne korzystanie z nich obniżało ryzyko zaburzeń poznawczych przeciętnie o 58 proc.

Jak zwracają uwagę autorzy raportu, dla niektórych wyniki te mogą być zaskakujące, bo korzystanie z technologii często kojarzone jest z fizyczną i umysłową biernością. Jednak dla obecnego pokolenia starszych dorosłych, które zetknęło się z pierwszymi osiągnięciami technologicznymi dopiero po okresie dzieciństwa, korzystanie z zaawansowanych technologii stanowi niemałe mentalne wyzwanie.

- Jedną z kwestii najczęściej podnoszonych przez dorosłych w wieku średnim i starszych było: „ten komputer mnie tak frustruje. To trudne do nauczenia się”. To w rzeczywistości odzwierciedlenie wyzwania poznawczego, które może być korzystne dla mózgu, nawet jeśli w danej chwili nie wydaje się przyjemne - wyjaśnia autor analizy, dr Michael K. Scullin.

Ale też technologia wymaga ciągłego przystosowywania się, choćby zrozumienia nowych wersji oprogramowania, rozwiązywania problemów z połączeniem internetowym czy odfiltrowywania reklam.

- Jeśli robisz to przez lata i naprawdę się w to angażujesz, nawet jeśli odczuwasz frustrację, może to być oznaka, że ćwiczysz swój mózg - tłumaczy naukowiec.

To nie wszystko. Technologia ułatwia komunikację z in-

nym. Rozmowy wideo czy aplikacje do przesyłania wiadomości umożliwiają kontakt z innymi, to szczególnie dla tym, których bliscy mieszkają daleko.

- Można łączyć się z innymi pokoleniami. Nie tylko z nimi rozmawiać, ale też ich widzieć. Można dzielić się zdjęciami, wymieniać e-maile i to wszystko można zrobić w ciągu sekundy lub jeszcze szybciej. To oznacza większą szansę na zmniejszenie poczucia samotności - mówi dr Scullin.

Więzi społeczne są niezwykle ważne, także, a może przede wszystkim, dla osób w starszym wieku.

Naukowcy zwracają uwagę na jeszcze jedną pozytywną stronę nowych technologii używanych w późniejszym wieku. Różne cyfrowe udogodnienia, takie jak bankowość online czy nawigacja GPS, wspierają niezależność. Specjaliści z University of East Anglia wskazują, że związany z wiekiem spadek zdolności nierzadko prowadzi do tego, że starsi kierowcy sami ograniczają korzystanie z samochodów, a tym samym i własną mobilność.

I tu z pomocą może im przyjść na przykład nawigacja, która także wśród seniorów jest coraz popularniejsza. Naukowcy przeprowadzili badanie z udziałem prawie 900 osób w wieku średnio 71 lat i okazało się, że korzystanie z pomocy nawigacji wiąże się ze zwiększoną mobilnością starszych kierowców.

Na inną pozytywną stronę używania cyfrowych technologii w późnym wieku zwrócili uwagę eksperci z University of Missouri i Baylor University. W swoim badaniu zespół ten sprawdził, jakie znaczenie mogą mieć smartfony dla seniorów, którzy mają ubytki w zdolnościach poznawczych i kłopoty z pamiętaniem o ważnych codziennych czynnościach, ta-

kich jak wzięcie leku czy wizyta u lekarza.

W eksperymencie z udziałem ponad 50 osób w wieku średnio 74 lat, uczestnicy z demencją lub łagodnymi zaburzeniami poznawczymi radzili sobie lepiej dzięki korzystaniu z osobistego asystenta działającego w smartfonach - aplikacji, która przypominała o nadchodzących wydarzeniach i aktywnościach.

- Udało nam się skutecznie nauczyć osoby starsze obsługi tej technologii, a ci, którzy najczęściej korzystali z osobistych asystentów, osiągnęli najlepsze wyniki w testach pamięci - relacjonował prof. Andrew Kiselica, współautor badania. - Niektórzy mogli mieć wątpliwości, czy jesteśmy w stanie nauczyć starsze osoby z zaburzeniami poznawczymi korzystania z tego typu technologii, albo czy uznają ją za przydatną. Wstępne wyniki sugerują jednak, że pomogła im ona w zapamiętywaniu i poprawiła jakość życia - podkreśla ekspert.

Tylko sieć

Anna i Marek są już na emeryturze. Dla nich internet, to okno na świat.

Marek, od lat marzył o tym, aby podróżować. Tylko wcześniej jakoś nie było czasu. Wiadomo, dzieci, praca, cała masa obowiązków. Nie to, żeby żyli nudno, ale bez szaleństw. Były wakacje nad morzem i ferie zimowe w górach. Od kilku lat, razem z żoną przynajmniej trzy razy do roku wyjeżdżają za granicę, chcą coś zobaczyć, poznać innych ludzi, ich mentalność, styl życia, przenieść się w trochę inny świat.

Wszystko załatwiają przez internet, w sieci robią rezerwacje, wyszukują najlepsze wycieczki. On zna język angielski, więc najczęściej wyjeżdżają na własną rękę, rzadko korzystają z ofert biur podróży. Obo-

je z żoną nie lubią leżeć na plaży, zwiedzają. Zanim wyjadą robią dokładny plan tego, co chcą zobaczyć, gdzie pojechać - i tu znowu z pomocą przychodzi im internet. Na miejscu wypożyczają samochód, albo korzystają z miejscowych środków lokomocji.

- Przez internet robimy opłaty, zakupy, tu czytamy o tym, co dzieje się na świecie - tłumaczy Marek. Anna chodzi mu w słowo.

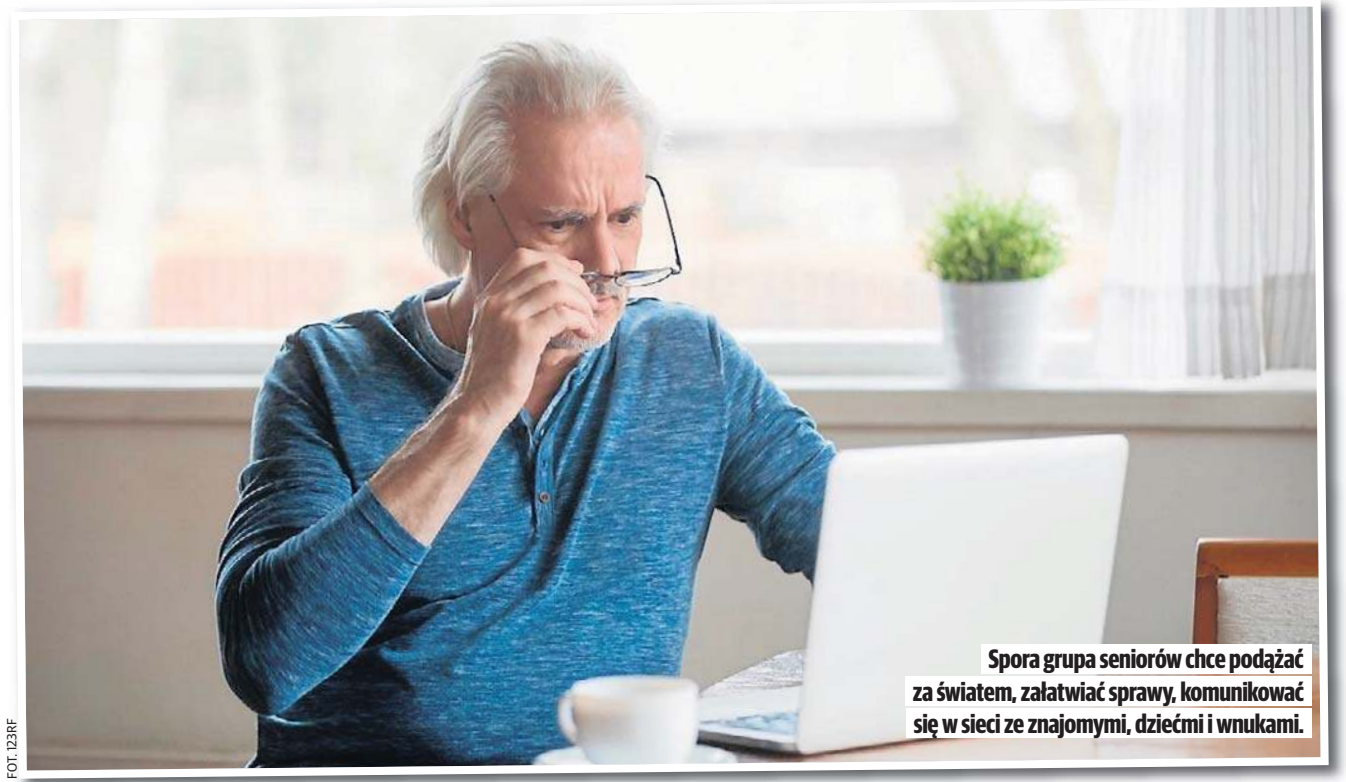
- No i najważniejsza sprawa: nasze dzieci mieszkają za granicą, nie widzimy się z nimi zbyt często, ale co drugi dzień rozmawiamy „na kamerkach” - mówi.

Nie wyobrażają sobie życia bez internetu. Bo też spora grupa seniorów chce podążać za światem.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak, z fundacji SeniorApp.

Wszystkie badania pokazują jasno, że seniorzy, którzy weszli już do cyfrowego świata, dobrze sobie w nim radzą. Nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać.

Dorota Kowalska



Spora grupa seniorów chce podążać za światem, załatwiać sprawy, komunikować się w sieci ze znajomymi, dziećmi i wnukami.



W latach 70. płaszcz ortalionowy kosztował w Austrii trzy dolary, a jego cena w polskim komisie wynosiła 1,5 tysiąca złotych. Dolar na czarnym rynku kosztował 120 zł.

Przemytlnicze szlaki PRL-u

FOT. ARCH. PRYWATNE

Niedobory PRL tworzyły rajskie warunki dla przemytu. Przemycano opony rowerowe, kozuszki, platynę, kryształowe wazony, trójrzędowe grzebyki, biseptol, a nawet politurę do mebli czy klej.

Zjawisko to doczekało się swojej nazwy: handel turystyczny, i obrosło w mnóstwo anegdot i legend, żeby na stałe wejść do popkultury. Fenomen ten w sposób dość przewrotny reżyser Jerzy Gruza wykorzystał nawet w „Czterdziestolatku”, wysyłając Stefana Karwowskiego z polskim chodliwym kryształem do Budapesztu.

500 serwetek z plastiku

Handlem turystycznym zajmowali się niemal wszyscy, którzy mieli możliwość wyjazdu za granicę. Możliwość ta wydatnie zwiększyła się po odwilży 1956 r., głównie do bratnich krajów tzw. bloku wschodniego, ze szczególnym uwzględnieniem ZSRR. Ideą komunistycznej władzy była chęć integracji obywateli państw demokracji ludowej, dzięki czemu wyjazdy zagraniczne wydatnie obywatelom ułatwiono. Można było poruszać się po sąsiednich krajach dzięki specjalnym kartom, które wydawały lokalne władze, albo - później - za pomocą tzw. wkładek paszportowych.

Stanisław Milewski, dziennikarz i pisarz, w artykule „Specjalność PRL-u - przemysł” przy-

pomina jednak, jak w 1957 r. na fali odwilży i związanej z nią rzekomej jawności życia publicznego „Trybuna Ludu” opisała przypadek dwóch dygnitarzy - dyrektora Centralnego Zarządu Aptek i dyrektora gabinetu prezesa GUS - którzy zorganizowali sobie wyjazd do ZSRR. „Pierwszy zaopatrzył się w kilkanaście sztuk kompletów damskiej bielizny, męskich koszul milanezowych, kilka garniturów, parę swetrów i dwa płaszcze gabardynowe. »Spilił« to wszystko w Moskwie za 8 tysięcy rubli, ale nie kupił nic za tę kwotę, bo już go celnicy odnotowali.

Szef gabinetu prezesa GUS-u miał pecha jeszcze większego. Wywiózł wprawdzie tylko 500 serwetek z plastiku, które mu skonfiskowano - nie byłoby w tym nic strasznego, ale w Odessie, gdzie poleciał z Moskwy, by kupić platynę i indyjskie szmaragdy, znaleziono za podszewką jego walizki ponad 93 tys. rubli i cztery złote damskie zegarki. Tamtejszy sąd skazał go na siedem i pół roku więzienia”.

Handlarskie mrówki

To jednak nie zrażało przedsiębiorczych, pełnych inicjatywy i talentów do ryzyka Polaków. Żaden wyrok i żadna kara nie mogły ich powstrzymać, bo też rynek w Polsce ogołocony był niemal ze wszystkiego, a w takich na przykład Czechach rarytasy, jak gumy do żu-

cia, nylonowe skarpetki czy biżuteria, choćby sztuczna, w każdym sklepie. O ile początkowo handlujących turystów można było liczyć w tysiące, to w końcówce lat 80. były to już miliony.

Sportowcy, zwłaszcza ci najlepsi, wyjeżdżający za granicę na liczne zawody czy na olimpiady, mieli dość ułatwioną sprawę. Nawet przyłapani na przemycie, jak oszczepnik Janusz Sidło czy Władysław Komar - najlepszy polski miotacz kulą, mistrz olimpijski z Monachium w 1972 r. - mogli liczyć na przymknięcie oczu przez władze i uznanie sprawy za niebyłą. Gorzej, kiedy do przemytu, zwłaszcza dewizami, brali się mniej znani sportowcy z mniej popularnych dyscyplin, jak np. brydżyści - ich sprawy skończyły się procesami i wyrokami. No, ale było i tak, że sportowcy, którzy wrócili do Polski po olimpiadzie zimowej w Grenoble w 1968 roku, nie tylko nie przywieźli medali, ale na dodatek i kozuszków, w które wyposażył je PKOl.

Okazało się, że posprzedawali je po 180-200 dolarów. Polski trener kolarzy w 1974 r. sprzedał w Wiedniu 200 opon rowerowych z państwowych zapasów, za co kupił używanego volkswagena busa. Przed sądem tłumaczył się, że związek kolarski nie mógł im kupić auta, bo nie miał na to pieniędzy. Sprawę również załatwiono.

Muzycy na bazarze

W uprzywilejowanej sytuacji byli dyplomaci, oficerowie wywiadu i kurierzy MSW - ci bez problemu przemycali do Polski złote 20-dolarówki, sztabki złota czy tysiące dolarów. Z nostalgią wspominają swoje trasy koncertowe po krajach bloku wschodniego czy na Zachodzie polscy artyści estradowi i znani muzycy. Jechali nie tylko po sławę, ale też materialne dobra, za które, bywało, mogli utrzymać się w Polsce wiele miesięcy.

Marek Karewicz i Marcin Jacobson w książce „Big-beat” zawarli mnóstwo anegdot z tamtych czasów. Na przykład o najslawniejszym polskim wokaliście tamtych czasów Czesławie Niemienie, który - będąc w Londynie, gdzie nagrywał płytę - miał możliwość poznać światową śmietankę artystyczną. Przedstawiciel twórci załatwił mu zaproszenie na bankiet Roda Stewarta, abolutnie topowego brytyjskiego piosenkarza rockowego i popowego. Ale polski wokalista zignorował zaproszenie - zamiast na bankiet wybrał się na przedmieścia Londynu po opony do samochodu, na które była akurat promocja.

W ZSRR trasy koncertowe polskich artystów trwały szczególnie długo. I wszystkich to niezmiennie cieszyło - zarabiali w rublach transferowych, które były wymienialną walutą. No i, co miało niebaga-

telne znaczenie, zagraniczne honoraria nie były w Polsce opodatkowane. Ale ci, którzy mieli smykałkę do interesów, nie pogardzili też handlem. Za zarobione pieniądze robili zakupy i szmuglowali do Polski z tych artystycznych wojaży złoto, brylanty czy ikony.

„Biały Łabędź”

Maryla Rodowicz wielokrotnie w wywiadach przyznawała, że jej międzynarodowa kariera dotyczyła głównie krajów bloku wschodniego: ZSRR, Czechosłowacja, NRD, Węgry. - Pieniądze, które przywoziłam z Rosji w latach 80., wystarczały na pół roku. Grałam dwumiesięczne trasy i koncerty w największych halach. Podobnie było z pieniędzmi zarobionymi w klubach polonijnych w Chicago, Nowym Jorku. Potem mogłam siedzieć z dziećmi w domu. Pamiętam pierwszy wyjazd do Stanów w 1978 r. Obiad w McDonalddie z czerwonym dachem znanym z filmów - to było przeżycie - opowiadała. Nasza gwiazda szczególnie popularna była w ZSRR, na jej koncerty przychodziło po 10 tys. ludzi. A po koncertach bankiety do rana, suto zastawione stoły kawiorami i wędzonymi jesiotrami, mięsami w liściach winogron.

Znany powieściopisarz i dramaturg Janusz Głowacki w swojej barwnej autobiografii „Z głowy” wspomina: „Pożyłczałem w Warszawie parę

złotych, kupowałem kryształowe wazony, które dobrze szły w Czechach, oraz bieliznę pościelową i trójrzędowe plastikowe grzebyki, na które był popyt w Bukareszcie. I jeżeli celnicy przymykali oko, upłynialiśmy towar na ulicach, a także chodząc po domach. Następnie udawaliśmy się do sklepów w Pradze. Najlepiej się do tego nadawał legendarny dom towarowy »Biały Łabędź«. Tam nabywaliśmy francuskie składane fajki marki Briar, które w Polsce wstawiało się do komisu na Nowym Świecie przy Chmielnej za dwieście pięćdziesiąt złotych”.

Polacy równie chętnie co demoludy odwiedzali kraje państw zachodnich, jak Austria czy Szwecja, gdzie również zniesiono dla nas wizy. Atrakcyjnym kierunkiem podróży turystyczno-handlowych były też Jugosławia i Turcja.

Celnik ma rozkazy

Otrząskani bywalcy turystycznego handlu mieli swoje kupieckie trakty - do Turcji udawali się przez kilka krajów, zaliczając Lwów, gdzie sprzedawali dżinsy, a kupowali towar, który akurat cieszył się popularnością na Węgrzech czy w Rumunii. To dzięki artykułom przywożonym z zagranicy w Polsce niczym grzyby po deszczu wyrastały wspomniane już komisje, ale najczęściej jednak sprzedaż odbywała się przez sieć prywatnych kontaktów.

Władza częstokroć przymykała na to oko, wpisując czarny handel we wspomaganie rynkowych niedoborów, ale handlarze niejednokrotnie musieli dysponować łapówkami dla celników czy straży granicznej. Oficjalnie jednak celnicy mieli przykazane, aby tępić tę prywatną inicjatywę rodaków. Sprawami związanymi z przemitem zajmowała się Służba Bezpieczeństwa, skrupulatnie odnotowując wywożone czy zatrzymane towary.

Bagaż na lotniskach czy granicach był wyjątkowo precyzyjnie przepatrywany - ręcznie, bo nie było wówczas skanerów. Nic więc dziwnego, że pomysłowi handlarze robili, co mogli, aby wywieźć, a potem przywieźć do kraju jak największy towar. Legendarne stały się specjalne schowki w prywatnych samochodach. Towar pakowano w koła, pod deskę rozdzielczą, w dodatkowy bak. Ciuchy nakładano na siebie (jednej pani udało się rekordowo włożyć 15 kożuchów naraz), złoto wciskano w mydła, nadziewano nim kielbasy albo pakowano w obcasy butów.

Aby przemycić wiertła do Jugosławii, przemysłnicy szyli specjalne kamizelki z kieszonkami wewnątrz, w które je upychali. Pomysłowość Polaków nie znała granic.

Anita Czupryn

Przybywa miejsc noclegowych przyjaznych zwierzętom

Gdzie najchętniej podróżujemy ze zwierzętami? Niemal połowa takich wyjazdów koncentruje się na północy Polski. Największą popularnością cieszy się Pomorze Zachodnie (24%) oraz Pomorze Gdańskie i Kaszuby (23%).

Z danych Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Karmy dla Zwierząt Domowych (FEDIAF) wynika, że w polskich domach żyje dziś blisko 16 mln psów i kotów. Liczba kotów wzrosła o ponad 1,1 mln w porównaniu z 2019 rokiem, a psów o blisko 700 tys. Z roku na rok rosną wydatki na karmę i akcesoria dla zwierząt. Pupile zabieramy też ze sobą na wakacje. Z analiz portalu rezerwacyjnego Slowhop wynika, że 99% podróżujących ze zwierzętami stanowią właściciele psów, choć zdarzają się też wyjazdy z kotami, koźmi, jaszczurkami, a nawet jastrzębiami. Jednocześnie rośnie liczba miejsc „pet friendly”. W bazie Slowhopa stanowią one już blisko 80%.

Z danych FEDIAF wynika, że w 2025 roku Polacy wydadzą na karmę i akcesoria dla swoich pupili już 9,6 mld zł. Rynek produktów dla zwierząt rośnie nieprzerwanie od kilku lat, a jego dynamika sięga nawet 14% rocznie. W ślad za tym trendem rozwija się także oferta turystyczna. Przybywa miejsc noclegowych przyjaznych zwierzętom, a osoby podróżujące z pupilami coraz wyraźniej określają swoje potrzeby. Najczęściej wybierają obiekty, które zapewniają większą swobodę i prywatność. Z analiz Slowhopa wynika, że wśród rezerwacji dokonywanych przez właścicieli zwierząt dominują domy (25%), tiny house'y (17%) oraz agroturystyki (16%). Dopiero w dalszej kolejności pojawiają się apartamenty, pensjonaty czy hotele.

„Samo określenie >>obiekt przyjazny zwierzętom<< to dopiero początek. Gospodarze

często precyzują, czy przyjmują gości z małymi czy dużymi psami, czy akceptują koty, a także jakie udogodnienia oferują na miejscu. Dla wielu osób kluczowe jest na przykład to, czy pies może wejść na kanapę lub łóżko, zostać sam w pokoju albo swobodnie poruszać się po terenie bez smyczy. Większość właścicieli zwierząt szuka zatem obiektów, które są szczególnie ogrodzone i przez to bezpieczne” - mówi Aleksandra Klonowska-Szałek, współtwórczyni serwisu Slowhop.

Morze wygrywa z górami

Gdzie najchętniej podróżujemy ze zwierzętami? Z analiz portalu rezerwacyjnego wynika, że niemal połowa takich wyjazdów koncentruje się na północy Polski. Największą popularnością cieszy się Pomorze Zachodnie (24%) oraz Pomorze Gdańskie i Kaszuby (23%). Kolejne miejsca zajmują Warmia i Mazury oraz województwo kujawsko-pomorskie (po 19%), a także Beskidy, Mazowsze i Lubelszczyzna. Wyraźnie widać, że podróżujący ze zwierzętami częściej wybierają kierunki nad wodą niż góry. Najbardziej decydują się na Tatry, co może wynikać m.in. z ograniczeń obowiązujących w Tatrzańskim Parku Narodowym, gdzie w większości obszarów obowiązuje zakaz wprowadzania psów.

Wyjazdy świąteczne przodują

Z analiz Slowhopa wynika, że trzykrotnie częściej podróż-

ujemy ze zwierzętami na wyjazdy bożonarodzeniowe i wielkanocne niż na krótkie, spontaniczne wypadki weekendowe czy w ciągu tygodnia. Na Boże Narodzenie pupila zabiera ok. 45% gości, a na Wielkanoc 42%. W dalszej kolejności pojawiają się Nowy Rok (34%), majówka (27%), dłuższe pobyty powyżej 5 dni (23%) oraz tzw. czerwcowka (22%).

Co istotne, wskazania te się na siebie nakładają: ci sami użytkownicy podróżują ze zwierzętami przy różnych okazjach w ciągu roku, dlatego wyniki nie sumują się do 100%.

Singiel z psem

Podróże ze zwierzętami przestają być domeną wyłącznie rodzin. Z danych Slowhopa wynika, że ze zwierzętami naj-

częściej wyjeżdżają średnie grupy dorosłych 3-6 osób (26%) oraz single (21%). Rodziny stanowią 19% podróżujących, a pary 16%. Większość (bo 99%) podróżuje z psami.

„Koty pojawiają się znacznie rzadziej, choć i one coraz częściej wyruszają w drogę ze swoimi opiekunami. Spordycznie zdarzają się żółwie i jaszczurki, przez tchórzofret-

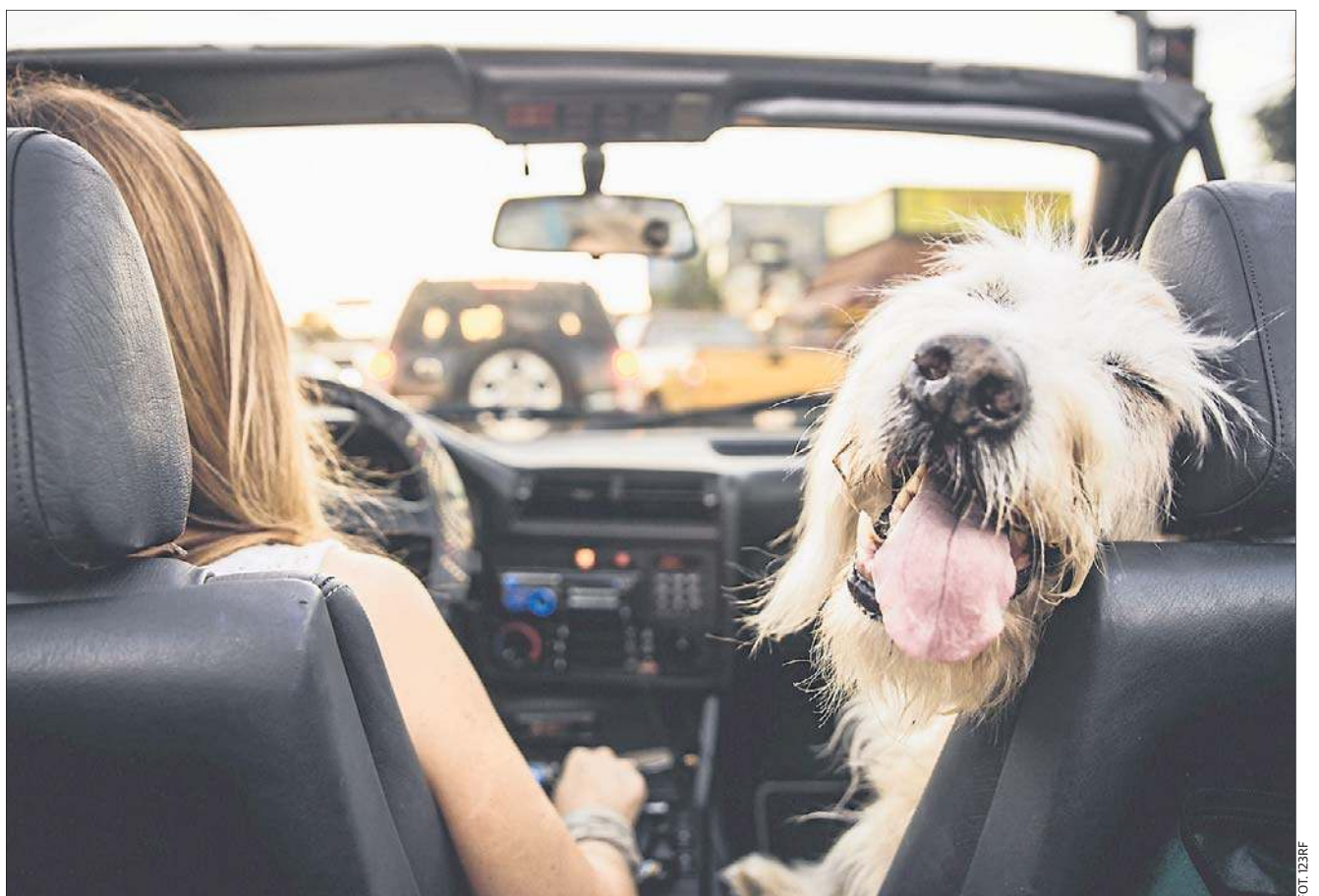
ki, konie, a nawet jastrzębie” - mówi Aleksandra Klonowska-Szałek.

Rosnąca liczba zwierząt domowych, zmiana stylu życia oraz rozwój oferty noclegowej sprawiają, że turystyka „pet friendly” przestaje być niszą, a staje się jednym z ważniejszych kierunków rozwoju rynku.

Katarzyna Piojda



Podróże ze zwierzętami przestają być domeną wyłącznie rodzin. Z danych Slowhopa wynika, że ze zwierzętami najczęściej wyjeżdżają średnie grupy dorosłych 3-6 osób (26%) oraz single (21%).





Nie pytajcie fotografa przyrody o szczęśliwej traf

- Nie boję się zwierząt, natomiast czuję respekt do zwierząt - mówi fotograf przyrody Piotr Stefaniak.

Fotograf przyrody Piotr Stefaniak pytań nie lubi pytań o szczęście. Dobre zdjęcie to jego zdaniem skutek wiedzy, doświadczenia, tysięcy zrobionych kroków i godzin czekania aż stanie się niewidzialnym dla zwierząt, które chce uwiecznić.

Zacznę od pytania, które mnie najbardziej intryguje: Czy świetne przyrodnicze zdjęcie to jest dzieło szczęśliwego trafu, czy raczej długich przygotowań i godzin wyczekiwania?

Moją alergiczną reakcją wywołuje hasło „Ale miałeś farta, że zobaczyłeś wilka”. Przypominam wtedy sobie ile kilometrów trzeba zrobić by zobaczyć wilka - nawet kiedyś robiłem statystykę, z której wynikało, że widziałem wilka raz na sto czterdzieści kilometrów przemaszerowanych po bagnach, po lasach, z plecakiem. Dziś widzę wilka raz na kilkadziesiąt godzin wysiedzianych w namiocie. Oczywiście ten namiot muszę dotargać, rozłożyć, znosić komary, temperatury i wstawanie o drugiej albo pierwszej w nocy... Oczywiście „fart” jest elementem dobrego zdjęcia, na przykład wyszło

słońce i mam promyk światła, który na nosku wilka zagrał, ale reszta jest wysiedziana i wyczekana.

Zakładam, że chcąc sfotografować konkretne zwierzę, to musi pan się wcześniej dużo o nim dowiedzieć...

Tak, to na pewno się przydaje, bo zwierzęta różnie funkcjonują, mają różne zwyczaje, chociażby różne rzeczy jedzą o różnych porach roku i łos przykładowo w tej chwili siedzi sobie na bagnach i obgryza świeże gałązki, bo się pojawiły. Ale gdybym jeszcze dwa miesiące temu szukał na bagnach łosia, to nie spotkałbym go tam, bo wtedy byłby w borach sosnowych. Także tak, wiedza taka teoretyczna na początek się przydaje, a później następuje weryfikacja tej wiedzy w terenie, bo okazuje się, że nie każdy łos czytał te same książki co ja i nie zawsze wie o tym, że powinien być w tym, albo innym miejscu. Ale składamy jedno i drugie, teorię i praktykę i wychodzi nam to, co mamy na zdjęciach.

Jak się zostaje fotografem przyrody? Przez przypadek?

Przez ciekawość. Jestem ciekaw jak wygląda wilk, który pije wodę. Ja oczywiście wiem, jak wygląda pies, bo jestem też instruktorem szkolenia psów. Mam psy, wiem jak wygląda pies pijący wodę, wiem jak na filmach taki wilk wygląda, ale ja mam taki swój prywatny cel: zobaczyć jak wygląda na żywo wilk pijący wodę. Tego jeszcze nie widziałem, więc to mnie popycha do tego by polować na tą scenę. Można zostać stolarzem z ciekawości jak pachnie drewno, które tniemy. Jestem ciekaw tego, co dzieje się w lesie, kiedy zwierzęta nie widzą człowieka, więc moje działania idą w tym kierunku, żeby maskować się tak i trafiać tam o takich porach, żeby zwierzęta nie zauważyły mojej obecności. Jestem trochę takim podglądaczem tego, co się dzieje w lesie.

Muszę zapytać, a dlaczego tak trudno uchwycić tego wilka w procesie picia wody?

Po pierwsze trudno jest uchwycić wilka. To jest dziewięćdziesiąt procent odpowiedzi na to pytanie. Tak, żebyście państwo i pani miała wyobrażenie - rodzina wilcza, czyli po-

wiedzmy piątka, szóstka wilków, rodzice i ich dzieci z tego pokolenia i z poprzedniego, zajmuje teren mniej więcej stu pięćdziesięciu, dwustu pięćdziesięciu kilometrów kwadratowych. I teraz ta liczba nikomu nic nie mówi, łącznie ze mną. Więc żeby to przełożyć na realia, Koszalin ma dziewięćdziesiąt osiem kilometrów kwadratowych powierzchni, więc między półtora a dwa i pół Koszalina jako miasta całego do jego granic to jest pięć, sześć wilków, więc statystyczna szansa na spotkanie jednego z nich jest dość... niska. Zanim zobaczyłem pierwszego wilka w moim terenie to przez półtora roku chodziłem wszystkimi ścieżkami i próbowałem dowiedzieć się, zrozumieć, które te wilki mogą chodzić. Więc po pierwsze musimy znaleźć miejsce, gdzie one są. Po drugie, gdzie są widoczne, bo one nie chcą być celebrytami i siedzą w krzaczkach. A po trzecie - nie zawsze tam, gdzie ja je widzę, jest woda. Moje ulubione tereny to bagna, więc ten wilk po prostu idzie sobie gdzieś i po drodze pije wodę, niekoniecznie tam gdzie na niego czekam.

Widzę tu duży element tropienia, niczym ze starych westernów...

Nazywam to rozumieniem, zrozumieniem zwierzęcia i zrozumieniem terenu. I to też jest niesamowite, bo teren, w którym ja w tej chwili obserwuję jedną z dwóch wilczych rodzin, które, których życie dokumentuję, to jest mały teren. Jego epicentrum ma powiedzmy kilometr na sześćset metrów. Większość z niego to są bagna. I ja się bardzo cieszę, bo przed dwoma dniami, czyli na dzień przed przyjazdem tutaj znalazłem trzecie możliwe miejsce, przejście przez te bagna. Więc ciągle poznaję ten teren, a im lepiej go poznaję, tym bardziej rozumiem, które te zwierzęta, nie tylko wilki będą się poruszały, będą chodziły. A im lepiej rozumiem zwierzęta i teren, tym większa szansa, że w końcu je zobaczę.

Dlaczego akurat wilki?

- Trochę nie wiem, a trochę dlatego, że to jest niesamowite zwierzę z życiem socjalnym. Zachowują się podobnie do psów, mają swoje zabawy, mają swoje rytuały, mają swoją rodzinę. Ta fascynacja bierze się też z książek, mitów jakim obrósł ten gatunek. Wiele z tych mitów niestety nie jest prawdziwych. Tak jak

po pierwsze mit wilka Alfa, który powstał w latach czterdziestych ubiegłego wieku po obserwacjach w Zoo w Szwajcarii. A jak wiadomo wilki w Zoo w ogóle zwierzęta zachowują się inaczej niż w naturze. Z drugiej strony mamy ten mit wilka, zwierzęcia opiekuńczego i ducha, który gdzieś nad nami krąży, a ja uważam, że wilk to wilk. Po prostu wilk nie jest ani dobry, ani zły. Wilk jest wilkiem, łos jest łosiem i jelen jest jeleniem. I nie trzeba im dorabiać żadnej ideologii, żeby były fascynujące, bo to jak się opiekują młodymi, to jak młode odnoszą się do starszych, to jak uczą się polować, to jak się zachowują względem siebie, to jak czujne są, to jest samo w sobie już niesamowite.

Mam wrażenie jednak, że od paru lat im więcej wilków żyje z nami, tym więcej jest też takiej wilkofobii, takiego napędzania tych złych emocji. Te informacje o tym, że wilk kogoś pogryzł, potem się okazuje, że nie wilka pies, że nie pogryzł, tylko tam przechodził obok. Pan, jak rozumie, tych swoich wilków się nie boi?

To jest znowu bardzo ciekawa kwestia. Nie boję się zwierząt, natomiast czuję respekt do zwierząt i to jest bardzo ważne, żebyśmy to rozumieli - wilki to drapieżniki, nie polują na ludzi, chociaż z łatwością mogłyby, po prostu nie robią tego. Boją się ludzi. Łosie, które ważą siedemset, osiemset kilogramów, są wielkości konia, mogą być dla nas groźne, jeżeli wejdziemy na śpiącego łosia albo zbyt blisko zbliżymy, do dzików też warto zachować dystans, więc moją receptą jest trzymać bezpieczny dystans, co będzie dobre i dla zwierzęcia i dla mnie. Także nie boję się, mimo że wilki spotkałem dwieście pięćdziesiąt, trzysta razy przez te ostatnie lata i niektóre z tych spotkań były w takim dystansie jak my jesteśmy. Jak widać kończy mam nienaruszone. Jestem cały.

W naszej naturze jest to, żeby mocno zaznaczać swoją obecność. Czasem aż za mocno. Idziemy do lasu, widzimy te butelki, te śmieci, które po sobie zostawiamy. Pan musi się zachowywać dokładnie odwrotnie, czyli maskować się tak, by tam pana nie było widać. Jak się to robi?

Psychologicznie rzecz biorąc dla nas ludzi fajnie jest kupić sobie drogie stroje maskujące, siatki maskujące, namioty i wszystko inne. I to oczywiście się przydaje, ale... My fotografowie rozmawiając między sobą, śmiejemy się, że tro-

chę te gadżety kupujemy dla siebie, żeby tak fajnie wyglądać, bo nam się te kamuflaże podobają. Tak naprawdę 99 procent sukcesu to bycie w terenie, kiedy jest jeszcze ciemno, kiedy nas mało widać. Dlatego ja jestem w terenie półtorej godziny, dwie godziny przed wschodem słońca i jestem już nieruchomy. I ta nieruchomość to, żeby przytulić się gdzieś do jakiegoś krzaczka drzewka, albo wejść do namiotu obserwacyjnego, albo nakryć się siatką maskującą po to, żeby zniknęły nasze dłonie, zniknęła nasza twarz. Musimy dać po prostu lasowi i temu życiu lasu toczyć się wokół nas. I wtedy się okazuje, że ptaki potrafią wylądować kilka metrów od nas. Wilk potrafi przejść dziesięć metrów od nas i wszystkie inne zwierzęta potrafią być bardzo blisko nas, kiedy tylko im pozwolimy się zbliżyć.

To, co pan opowiada, wydaje mi się być czymś niezwykle trudnym. Oznacza, że musimy mnóstwo rzeczy „wylączyć” nie tylko telefon ale i nasze rozbiegane myśli. Nie ma niczego, tylko ten las.

Jest bycie. Tak. Moją ulubioną filozofią jest stoicyzm, więc bycie w lesie jest mocno stoickie. Ja po prostu tam jestem, nie muszę nic robić. I ja zdaję sobie sprawę, że dla niektórych to może być trudne i dla mnie też było bardzo trudne. Ja przez wiele lat, lat i myślę, że tak większość fotografów zaczyna od tak zwanej fotografii z podchodu, czyli chodzimy i staramy się znaleźć te przygody, trafić na nie, znaleźć zwierzęta. Problem polega na tym, że zwierzęta stoją i jedzą i obserwują, bo część z nich jest drapieżnikami, jest uważna na otoczenie, bo szuka potencjalnej ofiary, a część z nich jest ofiarami potencjalnymi drapieżników, więc wypatruje drapieżników. Także jest bardzo wyczulona na właśnie ruch. Także jeżeli próbujemy chodzić po lesie, to prawdopodobnie niewiele tam zobaczymy i dlatego w pewnym momencie do tego pewnie trzeba dojrzeć. Po kolei fotografowie mówią dobra, to ja sobie posiedzę i zamieniamy to na tak zwaną „zasiadkę”, może dlatego, że jesteśmy za siatką. No i tak jak powiedziałem wcześniej siedzimy i czekamy co się wydarzy i wtedy widzimy najwięcej. Nie jest to trudne, ale trzeba się nauczyć, że jest to warte tego siedzenia. Bardzo często tak, że moje wyjścia są puste fotograficznie. Natomiast ja się nauczyłem, że to jest przygoda sama w sobie. Przede wszystkim mogłem być w lesie. Mam taką pracę, że jestem w lesie i patrzę na pustą polanę. Co może być fajniejszego?



FOT. MICHAŁ BORKOWSKI

A jak jeszcze tylko wyjdzie jakieś zwierzę i mogę mu zrobić zdjęcie albo film, no to to już jest naprawdę fajny bonus.

Domyślał się, że dla wielu osób to jest frustrujące. Puste wyjścia, te zrobione kilometry, ten czas, który im może się wydawać czasem straconym.

To być może w takim razie nie powinni siedzieć w lesie. Rzeczywiście jest to dosyć specyficzne zajęcie i ono wymaga zaciętości, konsekwencji i umiejętności odkładania tej nagrody, jaka jest zdjęcie, w czasie.

Gdyby mógł pan wybrać jedno swoje zdjęcie, takie, które pan uważa może nie najlepsze, a najważniejsze, co by na nim było?

Trudne pytanie. Może odpowiem trochę inaczej. Dla mnie zdjęcie jest bardzo ubogą formą. Bardzo żałuję, że jestem w stanie pokazać tylko piksele. Dla mojego widza to są piksele. One się ładniej albo brzydziej układają. Często te zdjęcia, które wcale nie wyglądają, wiążą się z jakąś historią, która rewelacją już dla mnie była. I ja strasznie ubolewam nad tym, że nawet jak o tym napiszę, to nie jestem w stanie oddać tych wszystkich emocji, które miałem i tego, co czułem. A tym najbardziej bym się chciał podzielić. Stąd warsztaty czy plenery, które prowadzę. Najładniejsze zdjęcie może wygrać konkurs, ale to wcale nie musiał być najładniejszy moment,

najfajniejszy moment. Może od tej strony powiem. W zeszłym roku miałem taki moment, w którym przypadkowo stałem się częścią wilczej rodziny. Oczywiście w dużym cudzysłowie. Kiedy obserwowałem kilka młodych wilków bawiących się ze sobą. Już był wieczór, zachodziło słońce, wschodził księżyc w pełni, więc takie bardzo romantyczne okoliczności. Te wilczki kończyły już zabawę, więc ja czekałem na moment, kiedy będę mógł się ewakuować tak żeby ich nie wystraszyć. Więc czekam kiedy one już sobie

pójdą i zaczną pakować namiot. Ale to się nie udało, bo okazało się, że trafiłem na rodzinny piknik, czyli na sytuację, w której kilkanaście wilków dosłownie, bo byłem w stanie przeliczyć, wyszły przed namiot, wokół mnie zaczęły wyć, skamleć, wydawać po prostu wszystkie głosy ciszącej się na powitanie swojej rodziny. Naprawdę emocje ich były ogromne. Moje tętno było adekwatne do ich emocji. Pomimo tego, że znam statystyki i wiem, że wilki nie atakują ludzi, to jednak bycie dośladnie w środku kilkunastu

wilków wyjących jest niesamowitym odczuciem, więc zdjęć z tego nie mam dobrych. Mam film taki dokumentalny, który pokazuje co się działo, ale moje emocje są nie do przebiccia tutaj.

Na koniec chciałam zapytać o to, co by Pan poradził komuś, kto sobie myśli: a może bym tak został fotografem przyrody?

Żeby kupić sobie kalosze i zaczął chodzić do lasu wstając o godzinie drugiej albo trzeciej, bo najlepsze rzeczy czeka-

ją na nas o świcie. Można tam iść z komórką, można tam iść z lornetką, nie trzeba mieć super aparatu.

Czyli super sprzęt, super obiektyw nie jest nam niezbędny?

Nie musimy mieć drogiego sprzętu, żeby przeżywać fajne rzeczy, a jak się okaże, że te przeżycia są dla nas na tyle ważne, że chcielibyśmy je dokumentować, no to będzie może czas na to, żeby zainwestować w sprzęt. Zresztą ja jestem zawsze zwolennikiem teorii, że kupuję nowy sprzęt, kiedy przerosły mnie już stary umiejętności, czyli kiedy moje umiejętności fotograficzne urosły na tyle, że wiem, że mógłbym wykorzystać ten nowy sprzęt. Niestety czasami jest tak, że kupujemy sprzęt, który jest drogi i liczymy na to, że ten sprzęt zrobi nam lepsze zdjęcia.

Mam taką teorię, że czasem bardziej niż sama pasja pociąga nas właśnie gromadzenie tych gadżetów związanych z tą pasją.

Oczywiście. Ja mam chyba pięć aparatów i wiele obiektywów i używam dwóch z tych aparatów i kilku z tych obiektywów. Reszta leży w szufladzie. I myślę, że tak też jest. Po prostu musimy znaleźć to, co nam pasuje finalnie, a nie da się tego zrobić inaczej, niż próbując, zabierając ten sprzęt w teren także. No, myślę, że niestety każdego czeka, że kupię sprzęt, z którego później za rok nie do końca już będę zadowolony, ale przynajmniej sprawdziłem i już wiem, co lubię, co dla mnie działa, a co nie działa.

Joanna Boron



FOT. PIOTR STEFANIAK

kastylijski szlachcic	↶	surowiec na cegły	↶	smok latający	↶
wstęp		resztką świecy		owoc z gaju	
↵		↓		↓	
					•
z rodziny Opla	→				
↶		•			
rodzaj pseudonimu		•			
↶					
dopływ Noteci	↶	poślubił Penelopę		wierzba szara	los człowieka
między burtami		↓	↓	↓	↓
↵					
drag przy furmance		punkt odbioru zboża		futro z tchórzys	
↵		↓		↓	
Richtera lub Celsjusza	→	•			
torba oficera		składnik perfum	mityczna córka Tantala	torbacznauk alipatusie	
↵		↓	↓	↓	
na szyi owczarka		kubański taniec ludowy		kasynowa moneta	
↵		↓		↓	
			•		
rosyjski złoty	→				
↶					
ozdoba choinkowa		Niemczyk lub Schiller	przetwórowocowy	roślina jak suftanat	
		↓	↓	↓	
↶					
miasto na zachód od Pragi		rodzaj sieci rybackiej		nowicjusz w pracy	
stopień, nota	→	↓		↓	
zawilec				•	
↵					
trójnóg fotografa		... Stary w Krakowie	drewniane buty	czasem góry przenosi	
↵		↓	↓	↓	
zespół ludowych muzyków		płynie przez Turyn	Aspiryna lub Apap		
↵		↓	↓		
•					
muzyk w lokalu jabłko Adama	→				
↵					•

A 10x10 grid with the following layout:

- Row 1:** K (col 3), J (col 6), I (col 8)
- Row 2:** H (col 1)
- Row 3:** Grey square (col 4), Grey square (col 5), Blue dot (col 6), Grey square (col 7)
- Row 4:** Grey square (col 4), G (col 5), Blue dot (col 6), Blue dot (col 7)
- Row 5:** F (col 1), E (col 2), Grey square (col 7)
- Row 6:** Grey square (col 3), Grey square (col 4), Grey square (col 6), Grey square (col 7)
- Row 7:** Grey square (col 3), D (col 4), C (col 7), Blue dot (col 8), Blue dot (col 9)
- Row 8:** B (col 1), Grey square (col 6)
- Row 9:** Grey square (col 3), Grey square (col 5), Grey square (col 6)
- Row 10:** A (col 1), Blue dot (col 6)

The diagram shows a 10x10 grid with numbered cells and movement arrows. The grid is divided into four quadrants by a central cross. The numbered cells are:

- Cell 1: Top-left quadrant, row 1, column 1. Arrow: right.
- Cell 2: Top-left quadrant, row 2, column 2. Arrow: up.
- Cell 3: Top-left quadrant, row 2, column 3. Arrow: up.
- Cell 4: Top-left quadrant, row 2, column 4. Arrow: up.
- Cell 5: Top-left quadrant, row 3, column 1. Arrow: up.
- Cell 6: Bottom-left quadrant, row 6, column 1. Arrow: right.
- Cell 7: Bottom-left quadrant, row 7, column 2. Arrow: right.
- Cell 8: Bottom-left quadrant, row 7, column 3. Arrow: right.
- Cell 9: Bottom-left quadrant, row 7, column 4. Arrow: right.
- Cell 10: Bottom-left quadrant, row 8, column 1. Arrow: up.

Arrows indicate the direction of movement from the numbered cells. The grid is composed of 10 columns and 10 rows. The top row is labeled with numbers 1 through 7. The right side of the grid is labeled with numbers 1 through 10. The bottom row is labeled with numbers 1 through 7. The left side of the grid is labeled with numbers 1 through 10. The grid is divided into four quadrants by a central cross. The numbered cells are located in the top-left, top-right, bottom-left, and bottom-right quadrants. The arrows indicate the direction of movement from the numbered cells. The grid is composed of 10 columns and 10 rows. The top row is labeled with numbers 1 through 7. The right side of the grid is labeled with numbers 1 through 10. The bottom row is labeled with numbers 1 through 7. The left side of the grid is labeled with numbers 1 through 10. The grid is divided into four quadrants by a central cross. The numbered cells are located in the top-left, top-right, bottom-left, and bottom-right quadrants. The arrows indicate the direction of movement from the numbered cells.

1		2			3		4			5		6		7		8	
					9												
10										11							
					12				13								
14	15		16								17		18		19		
					20		21										
22											23						
					24												
25		26		27							28			29		30	
						31			32								
33											34						
						35											
36											37						

1		2	3		4	
		5				
6	7		8		9	
			10			
11						

eprasa.pl 9aba40c5b5

Nowoczesne automatyczne skrzynie biegów są ekonomiczne, niezawodne i idealnie wpisują się w rozwój aut hybrydowych oraz elektrycznych, oferując wygodę i bezpieczeństwo. Dzięki wyższej kulturze pracy stają się standardem, wypierając skrzynie manualne..

Automatyczna skrzynia biegów to przyszłość. Narodziła się w USA i całkowicie zdominowała tamtejszy rynek. W Europie nie było jej tak łatwo, ale zdobywa coraz większą popularność.

Pierwsze informacje o automatycznej przekładni w samochodzie pojawiły się w 1909 r. Jeszcze przed drugą wojną światową w USA wprowadzono elektryczną zmianę biegów z przyciskami przy kierownicy. Miały ją auta marki Haynes. Pierwszą automatyczną przekładnię zbliżoną do obecnych konstrukcji zamontowano w Oldsmobile Custom Cruiser w 1939 r. Skrzynią o nazwie Hydra-Matic można było cieszyć się za dopłatą zaledwie 57 dolarów. Nic dziwnego, że cieszyły się ogromną popularnością.

W Europie automatyczna zmiana przełożeń, i to bezstopniowa, zadebiutowała w 1958 r. System oparty był na przekładniach pasowych z kołami o zmiennej średnicy, a opracowała go holenderska firma DAF. Konstrukcja była kłopotliwa, miała długie, klasyczne paski klinowe prowadzone do tylnych kół i wymagała częstej ingerencji serwisu. Z czasem ideę kół pasowych o zmiennej średnicy i współpracującego z nimi paska klinowego (ale już bardzo krótkiego i wykonanego ze stali) udało się zamknąć w niewielkiej obudowie. Stworzony został zwarty i lekki podzespół o nazwie CVT (Continuously Variable Transmission), opatentowany przez Holendra Huba van Doorne'a.

Takie przekładnie bezstopniowe zadebiutowały w trzech seryjnych samochodach w 1987 r. (Subaru Justy ECVT, Fiat Uno Selecta i Ford Fiesta CTX). Fascynacją nowym wynalazkiem była tak wielka, że Patrick Head, dyrektor techniczny zespołu Williams, próbował w 1994 r. zastosować przekładnię CVT w bolidzie Formuły 1. Ostatecznie jednak nie zdominowały one rynku, konstruktorzy zaczęli więc skłaniać się ku tańszym i prostszym konstrukcjom.

Klasyczne „automaty”, takie w amerykańskim stylu, trafiły również do Europy i zaczęły być stosowane w wielu modelach. Zazwyczaj były to jednak auta duże, wyposażone w mocne silniki. Ich właściciele niespecjalnie przejmowali się podwyższonemu za sprawą takiej przekładni zużyciu paliwa (nawet o 15 % więcej) i nie odczuwali spadku dynamiki potężnych silników.



Skrzynia biegów pomaga utrzymać obroty silnika w korzystnym zakresie, kiedy silnik jest najmocniejszy.

Automaty wypierają manualne skrzynie biegów

Ale w Europie duże auta to margines - dominują pojazdy małe i oszczędne. W ich przypadku klasyczny automat to bardzo kiepskie rozwiązanie. Z pomocą przyszła elektronika, dzięki której zaczęły powstawać w coraz większej liczbie zautomatyzowane skrzynie biegów. To były tradycyjne przekładnie manualne, ale wyposażone w zestaw sterowników i siłowników zastępujących kierowcę przy zmianie przełożeń. Elektronika była bardzo istotna, bowiem obliczała, kiedy i jaki bieg powinien zostać włączony.

Oprócz wyższego komfortu jazdy, taki „automat” optymalizował też zużycie paliwa. Ponieważ tradycyjne przekładnie w wersji zautomatyzowanej były raczej powolne, zaczęto poszukiwać lepszego rozwiązania. Sięgnięto po preselekcję biegów i układ dwusprzęgłowy, umożliwiający jej sprawną przebieg. Tak powstały dwu-

sprzęgłowe przekładnie zautomatyzowane - dużo szybsze i sprawniejsze. Prace nad tego rodzaju przekładnią prowadził jeszcze przed drugą wojną światową Francuz Adolphe Kergesse, ale dopiero Harry Webster, brytyjski inżynier pracujący swego czasu dla Triumphu, opracował jej działający model. Zdobył też patent na analogowo-cyfrowy system sterujący. Pierwszym poligonem doświadczalnym dla „dwusprzęgłówek” były wyścigi samochodowe w latach osiemdziesiątych (Porsche, Audi). Pierwszym seryjnym autem drogowym z dwusprzęgłową przekładnią zautomatyzowaną był VW Golf R32 z 2003 r.

Automatyczna zmiana przełożeń, niezależnie w jakiej formie, to wyższy komfort jazdy i bezpieczniejsza podróż. Kierowca może skupić się na ruchu drogowym, gdyż zmiana biegów nie rozprasza

jego uwagi. W przypadku niektórych konstrukcji „automat” pozwala też oszczędzać paliwo i jeździć bardziej ekonomicznie. Elektronika dobiera najbardziej optymalne w danych warunkach przełożenie, co nie zawsze potrafi wykonać kierowca.

Dodatkowo elektryfikacja samochodów wyeliminowała potrzebę stosowania tradycyjnych skrzyń, ponieważ silniki elektryczne zapewniają maksymalny moment obrotowy

od zerowych obrotów. Większość pojazdów elektrycznych ma jednostopniowe przekładnie, które nie wymagają zmiany biegów i zapewniają płynne, dynamiczne przyspieszenie.

Także większość samochodów hybrydowych posiada automatyczną skrzynię biegów, która jest kluczowa dla ich efektywnego działania. Automatyczne skrzynie w hybrydach (w tym popularne DSG czy bezstopniowe e-CVT) pozwalają na płynne zarządzanie

mocą z silnika spalinowego i elektrycznego, zapewniając komfort, oszczędność paliwa i lepszą synchronizację napędów.

Zalety „automatów” i coraz bardziej przystępne ceny sprawiają, że są one wręcz skazane na sukces. Skrzynie manualne pozostaną z nami z pewnością jeszcze wiele lat, ale udział przekładni automatycznych w rynku będzie się sukcesywnie zwiększał.

Agata Szymborska

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH		
NIERUCHOMOŚCI - mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stancji HANDLOWE - AGD - RTV	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubilerstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe

- tekstylia, odzież - dla dziecka - meble - inne MOTORYZACJA - samochody osobowe - ciężarowe, dostawcze - busy autobusy - rolnicze - przyczepy, naczepy - zabytkowe - uszkodzone, rozbite - motocykle - części i akcesoria	FINANSE BIZNES - kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne NAUKA - szkoły - kursy/szkolenia
---	---

- języki obce - korepetycje - inne PRACA - zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne ZDROWIE - apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia	- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne USŁUGI - agd rtv foto - budowlano-remontowe
--	--

- instalacyjne - biurowo - projektowe - komputerowe - krawiectwo - montażowe - porządkowe - przeprowadzki - reklamowe - stolarskie - radio taxi - transportowe - rozrywka - uroczystości - zabezpieczające - inne	TURYSTYKA - agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - oazy i kolonie - wycieczki - przewozy - inne ZWIERZĘTA - lecznice - usługi - inne MATRYMONIALNE RÓŻNE
---	--

KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA - dania na telefon - usługi - inne ROLNICZE - maszyn rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE
--

Nieruchomość

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KAWALERKA, Ip., balkon, Koziny, 602-212-139 po 17.00

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

Wynajmę mieszkanie ul.Liściasta tel.724730517

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

1125 ok. Tuszyń tanio, 602-248-762

BUDOWLANE, Tuszyń, 695-864-032

GARAŻE

GARAŻ kupię, 603-471-335

Praca

ZATRUDNIĘ

DO mycia klatek schodowych, 661-359-332

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

FIRMA budowlana

Zaprasza do współpracy firmy podwykonawcze oraz całe brygady

Zatrudni pracowników na stanowisko:

Pracownik ogólnobudowlany - dociepleniowiec

Pomocnik pracownika ogólnobudowlanego (bez doświadczenia)

Miejsce pracy: Łódź

Dodatkowe informacje

• Tel: 504 701 232 oraz 42 206 88 03

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościnną 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE, 453-166-302

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

ŁŁADZIE, malowanie, tapeta, karton/ gips, 792-575-422

Konserwacja altan działkowych, 721-230-355

MALUJ - REMONTUJ 791-877-749

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

REMONTY dachów, demontaż eternitu, wymiana pokrycia dachowego, malowanie dachów, wymiana rynien, papa termozgrzewalna. tel. 516-065-033

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

Usługi hydrauliczno - elektryczne, 721-933-455

KOMPUTEROWE

SERWIS laptopów, 733-955-881

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Cięcie drzew owocowych. Trawniki, ogrody. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

PLUSKWKY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 603-579-032

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoni i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

PRZYZCZEPY, NACZEPY SPRZEDAM

PRYZYCZEPA campingowa Nederland 2006 r., 664-838-723, 505-201-015

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

PAKOWACZ - praca przy pakowaniu. Od Zaraz! WTS, Łódź, Sienkiewicza 85/87, Ilp, lok 3, 515-121-450

PANIA do sprzątania mieszkania, 793-153-722

PANIE do sprzątania powierzchni biurowych - Łódź Widzew, godziny popołudniowe, 601-669-669

PRACOWNIKÓW ogólnobudowlanych, 501-471-509

Szycie, prasowanie, krojenie, wzorcownia, 602-371-680

W stolarstwie, 608-502-044

ZPCH AJG zatrudni Panów i Panie z grupą do ochrony oraz osoby do sprzątania z grupą, Zgierz, 515-087-318

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN



Twój wybór programów
telemagazyn.pl

NIESAMOWITE SPOTKANIE W MONACHIUM. REAL ZA BURTA

Jan Hofman

Takie mecze sprawiają, że futbol kochają miliony. I chyba w tym roku nie było lepszej promocji futbolu, od rewanżowego spotkania ćwierćfinałowego piłkarskiej Ligi Mistrzów, które odbyło się w Monachium.

Na Allianz Arenie Bayern pokonał Real Madryt 4:3, choć trzykrotnie w tym meczu przegrywał! Mistrz Niemiec awansował do półfinału, bowiem także pierwszy mecz rozegrany w Madrycie wygrali 2:1.

Sytuację Bayernowi w 86. minucie ułatwił Eduardo Camavinga. Francuz dostał w osiem minut dwie żółte kartki, z czego druga za niesportowe zachowanie. Niemcy w przewadze nie czekali nawet do doliczonego czasu. W 89 minucie składną akcję sfinalizował Diaz.

● Bayern Monachium - Real Madryt 4:3 (2:3)

- 0:1 - Guler (1)
- 1:1 - Pavlović (6)
- 1:2 - Guler (29)
- 2:2 - Kane (38)
- 2:3 - Mbappe (42)
- 3:3 - Diaz (89)



FOT. PAP/ARONALD WITTEK

4:3 - Olise (90+4)

Arsenal Londyn zremisował ze Sportingiem Lizbona 0:0 (pierwszy mecz wygrał 1:0). W spotkaniu na Emirates Stadium było zdecydowanie mniej emocji. Przed przerwą pomocnik drużyny z Lizbony, Geny Catamo, zmarnował doskonałą szansę. Strzał z pierwszej piłki oddał z bardzo bliskiej odległości, ale piłka odbiła się od lewego słupka.

Półfinały (28-29 kwietnia i 5-6 maja)

- Paris Saint-Germain - Bayern Monachium
- Atletico Madryt - Arsenal Londyn

Wiadomości sportowe



Martyna Bartczak,
piłkarka
Grot SMS Łódź

FOT. ARCHIWUM

Jan Hofman

Piłkarki nożne reprezentacji Polski U19 zremisowały z Belgią w drugim spotkaniu eliminacji do Mistrzostw Europy.

W pierwszym składzie pojawiły się trzy zawodniczki Grot SMS: Martyna Bartczak (pełne 90 minut), Zofia Pągowska i Anna Potrykus.

● Norweska federacja biathlonu odebrała po 25 latach honorowe członkostwo Andersowi Bessebergowi, prezydentowi międzynarodowej federacji tej dyscypliny w latach 1993-2018 z powodu skazania go za korupcję.

● Brytyjski tenisista Jamie Murray zakończył karierę dwa miesiące po 40. urodzinach. Wygrał siedem turniejów wielkoszlemowych w deblu i mikście oraz zdobył Puchar Davisa w 2015 ro-

ku. Jest starszym bratem byłego lidera rankingu ATP Andy'ego.

● Hokeiści Vegas Golden Knights pokonali u siebie Seattle Kraken 4:1 w meczu ligi NHL. Dzięki temu wywalczyli trzeci tytuł mistrza Dywizji Pacyfiku w ciągu czterech lat.

● Amerykanin Taylor Phinney, mąż Katarzyny Niewiadomej, ogłosił wznowienie kariery kolarskiej. Jego celem jest start w torowym wyścigu drużynowym na dochodzenie w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku.

● Katarzyna Piter i belgijska tenisistka Magali Kempen odpadły w pierwszej rundzie gry podwójnej w turnieju WTA na kortach ziemnych we francuskim Rouen. Przegrały z Francuzką Estelle Cascino i Argentyńką Nicole Fossą Huergo 6:7 (3-7), 4:6.

Widzew nie może się pomylić w Radomiu



W akcji Julian Shehu.

Piłkarska ekstraklasa wkroczyła na ostatnią prostą sezonu. 29. seria gier rozpocznie ostatni miesiąc z rozgrywkami futbolowej elity w bieżącej odsłonie.

Jan Hofman

Dlatego sobotni mecz Widzewa w Radomiu (godz. 14.45) zyskuje rangę wielkiego, sportowego wydarzenia dla fanów obydwu drużyn.

A wszystko to bardzo banalnej przyczyny - słabej gry piłkarzy drużyny z Al. Piłsudskiego, której efektem jest przedostatnie miejsce w ligowej tabeli. A to jest bezpośrednie zagrożenie spadkiem do pierwszej ligi.

A że, także Radomiak nie należy do ligowych potentatów, ma ledwie punkt więcej od łodzian (piętnasta lokata), dlatego stawka tego pojedynku jest olbrzymia, bo ewentualny sukces może choć na kilka dni wprowadzić spokój do klubowej szatni.

W Radomiu podkreślają, że nie mogą być spokojni o ligowy byt, bowiem zespół z dziesięciu tegorocznych meczów o punkty, wygrał tylko jeden (pokonał 3:1 Arkę Gdynia)!



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

O piłkę walczy
Marcel Krajewski.

Poza tym Radomiaka prowadzi trener, który zapomniał, jak się wygrywa. Bruno Baltazar ostatni raz poprowadził swoją drużynę do ligowego triumfu w grudniu 2024 roku! Na zakończenie pierwszej przygody Radomiakiem pokonał we Wrocławiu Śląsk 2:1. Potem było już tylko gorzej. We francuskim Caen przegrał siedem spotkań i wyleciał z roboty. Wrócił do Radomia, ma dwa mecze na koncie z zespołem z Mazowsza (Motor Lublin 1:1, Zagłębie Lubin 0:1).

Widzew ma także swoje problemy, ale kibice nie mogą narzekać na trenerską roszadę. Vuković prowadził Łódzian w pięciu meczach, z czego dwa wygrał i trzy zremisował. Niestety, nie zmieniło to sytuacji zespołu w tabeli. Widzew potrzebuje zwycięstwa, jak ryba wody. Do końca sezonu zostało sześć kolejek i pewnie w łódzkiej drużynie zdają sobie sprawę, że nie ma już miejsca na sportowe wpadki.

Kuchnia lepiej zorganizowana od drużyny

Jan Hofman

Rasmus Jansson, fiński asystent trenera Motoru Lublin Mateusza Stolarskiego, będzie podczas piłkarskich mistrzostw świata głównym analitykiem reprezentacji Bośni i Hercegowiny, z którą pracuje od dwóch lat.

29-letni Fin posiada licencję trenerską UEFA, a także wykształcenie... kucharskie ze znanej szkoły turystyczno-hotelarskiej w Perho, co - jak wyjaśnił - bardzo mu pomaga w pracy trenera i analityka piłkarskiego.

- Kuchnia w dobrej restauracji jest o wiele lepiej zorganizowana niż jakakolwiek drużyna piłkarska - powiedział Jansson. - To praca zespołowa.

Dodał, że reprezentacja Bośni i Hercegowiny to dla niego również eksperyment społeczny ze względu na narodowości piłkarzy i ich religie. Grają w niej razem muzułmanie, katolicy i prawosławni pochodzący z Bośni, Serbii i Chorwacji, a aż 17 piłkarzy grających w eliminacjach jest urodzonych za granicą, m.in. w USA, Niemczech i Szwecji.



Rasmus Jansson

FOT. MOTOR LUBLIN

Piłkarze ŁKS potrafią grać na wyjazdach



Fragment pierwszego meczu ŁKS i GKS.

Piłkarze ŁKS w 29. kolejce pierwszej ligi zagrają w Tychach. Sobotnie spotkanie z GKS rozpocznie się o godz. 19.30. Łodzianie wracają do rywalizacji po dwóch tygodniach.



Jesień jednego z goli dla ŁKS zdobył Bastien Toma.

Jan Hofman

Przypomnijmy, że w poprzedniej serii mistrzowskiej Łodzianie nie grali, bowiem z powodu układania nowej trawy na stadionie przy Al. Unii, mecz z Pogonią Grodzisk Mazowiecki został przełożony na 7 maja.

Bez wątpleni informacji, że elkaesiacy grają na wyjeździe jest dla fanów tej drużyny sygnałem, że weekend powinien być udany. A to z prostego powodu. Podopieczni trenera Grzegorza Szoki doskonale

w tym roku spisują się w spotkaniach na boiskach rywali. Grali tam cztery razy i cztery spotkania wygrali (2:0 z Wieczystą Kraków, 1:0 z Polonią Warszawa, 2:1 ze Stalą Mielec i 3:2 z Polonią Bytom).

W dwóch ostatnich spotkaniach pewnie pokonali zespoły aspirujące także do gry w ekstraklasie, dlatego wywalczenie trzech punktów w potyczce z GKS Tychy, zajmującego ostatnie miejsce w ligowej tabeli (zaledwie osiemnaście punktów), wydaje się obowiązkiem drużyny dwukrotnych mistrzów Polski.

Należy jednak pamiętać, że w ostatniej kolejce śląski zespół w końcu się przełamał, wygrywając wyjazdowe spotkanie z Pogonią Siedlce 1:0 (bramka Tymoteusz Ryguła). Tyszanie na taki sukces czekali 21 meczów i w końcu im się udało. Sytuacja GKS wciąż jest jednak bardzo trudna. Zespół zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, a do bezpiecznej strefy traci aż jedenaście punktów. Na tym etapie rozgrywek to bardzo, bardzo dużo.

Warto dodać, że pierwszy mecz tych drużyn rozegrany w Łodzi 5 października wygra-

li 3:1 gospodarze (Bastien Toma 41, Julian Keiblinger 67, samobójcza), Jasper Löffelsend 71 - Jakub Teclaw 64). Zespoły prowadzili wówczas Szymon grabowski oraz Artur Skowronek. Obaj jednak nie zdołali dotrzeć na swych stanowiskach do meczu rewanżowego. W GKS trenerska karuzela kręciła się dość mocno, bo sezon zaczął Skowronek, a później drużynę prowadzili: Michael Chojnicki i Marcin Paczkowski wspólnie (od 3 listopada 2025), Łukasz Piszczek (od 12 listopada 2025) i obecnie Austriak Rene Poms (od 10 marca).

KOMPLETNI NIEUDANY MECZ SIATKAREK BUDOWLANYCH

Jan Hofman

W pierwszym meczu finałowym mistrzostw Polski siatkarek, rozegranym w Rzeszowie, DevelopRes pokonał 3:0 Budowlanych Łódź.

Następny mecz odbędzie się w Łodzi 19 kwietnia, a pojedynek w hali przy Al. Unii rozpocznie się o godz. 14.45. Finałowa rywalizacja toczy się do trzech zwycięstw.

Starcie w hali na Podpromiu było bardzo jednostronne, jedynie w drugiej partii łodzianki zdołały nawiązać w miarę wyrównaną walkę i trwało zaledwie 82 minuty.

Nie do zatrzymania była atakująca gospodyni Taylor Bannister, która została uznana za MVP tego spotkania (15/33 = 43 procent skuteczności w ataku + 6 asów + 2 bloki).

Komentatorzy byli zgodni, że podopieczne trenerki Jeleny Blagojević, rozegrały jeden z najlepszych meczów i rozdały karty w tym pojedynku.

Przypomnijmy, że zespół z Podkarpacia, który broni tytułu, po raz szósty gra w finale, natomiast Łodzianki są



Atakuje Karolina Drużkowska, siatkarka Budowlanych.

w decydującej batalii o złoty medal po raz trzeci, ale nie mają jeszcze w klubowej gablocie najważniejszego trofeum.

• DevelopRes Rzeszów - PGE Budowlani Łódź 3:0 (25:12, 25:20, 25:14)

DevelopRes: Heyrman (8), Jasper (5), Piasecka (11), Wenerska (2), Dorsman (11), Bannister (23), Szczygłowska (libero) oraz Jansen, Chmielewska, Sieradzka (1), Kubas (libero)

Budowlani: Lelonkiewicz (2), Planinsec (4), Buterez (4), Storck (16), Grabka (1), Damska (5), Łysiak (libero) oraz Honorio, Drużkowska (3), Siuda, Majkowska (1)

Żużlowa niedziela w Łodzi



Prze łódzkimi kibicami żużla kolejne emocje.

Jan Hofman

Żużlowa I liga nabiera rozpędu. W ten weekend rozegrana zostanie trzecia seria mistrzowska.

Po raz drugi z rzędu przed własnymi kibicami wystąpi drużyna H.Skrzydłowska Orzeł. W niedzielę łodzianie podejmą Innpro ROW Rybnik, początek spotkania o godz. 13.

Warto jednak jeszcze wrócić do poprzedniego spotkania drużyny prowadzonej przez trenera Macieja Jadera, rozegranego na torze przy ul. 6 Sierpnia. Spotkanie drugiej kolejki żużlowej pierwszej ligi, H.Skrzydłowska Orzeł - Polonia Piła, zakończyło się zwycięstwem łódzkiej drużyny 46:44. Goście jednak złożyli protest, bowiem mieli poważne zastrzeżenia do sędziowskiej decyzji z czternastego wyścigu.

W jego trakcie na prowadzeniu był Villads Nagel, który jednak przewrócił się na trzecim okrążeniu i nie podniósł się z toru. Arbiter musiał przerwać wyścig, po chwili pokazał Duńczykowi czerwoną kartkę. I to wywołało sprzeciw drużyny Polonii.

Bieg został powtórzony, a według regulaminu po przyznaniu wykluczenia z dalszej części spotkania trzeba zaliczyć ten wyścig. Po upadku było 5:1 dla Polonii Piła, a w powtórcie skończyło się 4:2, co miało bezpośredni wpływ na końcowy wynik.

Ekstraliga Żużlowa wydała komunikat, że sprawa trafiła do Komisji Orzekającej Ligi. Tym samym zajmie się nią zespół profesjonalnych prawników, a o jego rozstrzygnięciu poinformujemy w osobnym komunikacie.

Polska pożegnała Jacka Magierę

Jakub Mlonka

Wczoraj odbył się pogrzeb Jacka Magiery. Były piłkarz i trener zmarł 10 kwietnia, miał 49 lat.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się mszą świętą żałobną w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej w Warszawie. Zgodnie z prośbą rodziny, odbyła się bez udziału kamer i fotoreporterów.

Drugi trener reprezentacji Polski spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Magiera, był też piłkarzem Widzewa, zasnął podczas porannego treningu biegowego. Mimo szybkiej akcji ratunkowej, reanimacji oraz transportu do Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu nie udało się go uratować.

Został pochowany obok legendy polskiego futbolu Lucjana Brychczego.

Sportowców łączy przebieg kariery. Obaj zaczęli jako piłkarze, a później zostali trenerami. Byli związani z Legią Warszawa i reprezentacją Polski.



FOT. JAKUB MLONKA

Metamorfozy gwiazdy „Pięknych i młodych”

W gronie gwiazd polskiego show-biznesu nie brakuje tych, co zapisały na swoim koncie spektakularne metamorfozy. Wśród nich znajduje się m.in. Magdalena Narożna z grupy „Piękni i młodzi”.

Początkowo nosiła bardzo jasne włosy, które chesała w irokeza. Towarzyszył jej także drapieżny makijaż.

Dzisiaj dawny wizerunek jest tylko wspomnieniem. Piosenkarka popracowała nad sylwetką. Nie ukrywa, że zaczęła ćwiczyć i zdrowiej się odżywiać. Dodatkowo, jak wyjaśniła w mediach społecznościowych, wprowadziła małe kroczki, które z czasem zaczęły przynosić spektakularne efekty. Ich wprowadzenie zaleca wszystkim tym, którzy chcą pójść w jej ślady: „Nawadniaj się, staraj się jeść jak najmniej przetworzonych produktów, postaw na zdrowe jedzenie. Regularność, sen, w moim przypadku aktywność fizyczna. Pamiętajcie, każdy z nas jest inny! Warto zacząć od małych kroków.”

O tym, jak dzisiaj wygląda Narożna, można przekonać się, zaglądając na Instagram jurorki „Disco Star”. Właśnie tam pochwaliła się internautom, że odpoczywa w słonecznej Costa Blance.

Gwiazda nie tylko podzieliła się kadrami ze spaceru z ukochanym Krzysztofem Byniakiem, ale także rozgrzała internet do czerwoności mini sesją, którą zorganizowała na balkonie. Ubrana w bikini, w spiętych włosach i okularach przeciwsłonecznych na nosie, pozowała niczym rasowa modelka.

W komentarzach pod zdjęciem wybuchło prawdziwe poruszenie. Gdy jedni byli zachwyceni tym, co widzą, inni uważali, że takich rzeczy nie powinno się pokazywać publicznie: „Jak dla mnie takie zdjęcia to do albumu prywatnego. Jako zespół bardzo Was lubię, ale wolałam tamtą Magdę, naturalną, skromną, a nie jak teraz - wszystko pod publiczność, ale to jest moje zdanie, miłego wypoczynku.” „Cudowną księżniczką jesteś Madziu.”

(RT)



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Straciła kilka kilogramów

Dorota Wellman w nowym wywiadzie ujawniła, że udało jej się zrzucić kilka kilogramów. Chociaż skorzystała z pomocy lekarza, okazuje się jednak, że nie pomogły jej w tym popularne zastrzyki na odchudzanie. Powiedziała, że jest to przerażające, że decydują się na nie osoby, które nie mają odpowiednich wskazań medycznych: „Nasze diwy hollywoodzkie naprawdę były szczupłe, a teraz wyglądają jak szkielety. I jest to naprawdę przerażające. To jest w okolicach anoreksji i jest to niebezpieczne dla zdrowia i życia.”

Prowadząca „Dzień Dobry TVN” powiedziała, że ostatnio zrzuciła kilka kilogramów. Nie brała przy tym jednak np. Ozempicu: „Nie mam podwyższonego cukru, nie mam cukrzycy. Straciłam ostatnio parę kilogramów, bo pracowałam nad tym z lekarzem ze względu na to, że miałam kłopoty z sercem po pandemii. Nie stosowałam jednak leku. Natomiast jeżeli będę musiała wziąć ze względu na cukrzycę, to wtedy wezmę, jeśli przepisze mi to lekarz.”

(RT)



FOT. AKPA



FOT. AKPA

Amsterdam na urodziny

Jakiś czas temu Agnieszka Woźniak-Starak dołączyła do ekipy Telewizji Polskiej. Chociaż nie narzeka na brak zajęć, w środę znalazła przestrzeń na to, by spędzić swoje urodziny w niezwykły sposób.

W środę, 15 kwietnia Agnieszka Woźniak-Starak świętowała 48. urodziny. Nie tylko przez cały dzień do gwiazdy telewizji docierały życzenia, ale ona sama także postanowiła uczcić ten dzień w wyjątkowy sposób. Woźniak-Starak zafundowała sobie niezwykle prezent - czas wolny, który spędziła w Amsterdamie. O wszystkim poinformowała na Instagramie, gdzie udostępniła pamiątkowe zdjęcie. Ubrana w luźny strój, z kapturem na głowie, który pozwolił przetrwać niesprzyjającą pogodę, pozowała niczym rasowa modelka.

Pokusiła się o krótki, ale bardzo wymowny podpis: „Amsterdam. Urodzinowy stan umysłu.”

(RT)

Jak Piotr Gąsowski nie został muzykiem

Piotr Gąsowski na dobre zdomowił się w polskich mediach. Regularnie pojawia się na ekranach, w tym m.in. w programie „Twoja Twarz Brzmi Znamo”. Chociaż dzisiaj może odcinać kupony od popularności, nie koncentruje się jedynie na występowaniu przed kamerami. Mało tego jeszcze kilka lat temu miał na sobie zupełnie inny plan. Marzył o tym, by poważnie związać się z branżą muzyczną.

– Gram na perkusji, bo skończyłem szkołę muzyczną. [...] Marzyłem, żeby grać jazz i w szkole muzycznej drugiego stopnia nie pozwalali nam grać jazzu – mówi Piotr Gąsowski.

W pewnym momencie zrozumiał, że to nie jest jednak odpowiednia droga dla niego. – Pamiętam, w drugiej klasie była taka orkiestra symfoniczna, graliśmy tam, nie pamiętam co to było. Co czternasty takt trzeba było uderzyć, a że jestem gadułą, jak widać, to chwilę kogoś zagadywałem. I dyrygent, przerywał: „Ej, Gąsowski, czternasty takt”. W pewnym momencie powiedziałem „dość”.

(AK)



FOT. AKPA

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Twoja energia będzie na najwyższym poziomie, więc wykorzystaj ją do aktywności fizycznej. Spotkanie ze znajomymi również przyniesie ci wiele radości.

Byk



(20.04-22.05) Znajdź czas na medytację i kontemplację. Możesz również skorzystać z dnia, by zaangażować się w działalność charytatywną.

Bliznięta



(23.05-21.06) Wykorzystaj ten dzień na rozwijanie swoich pomysłów i eksperymentowanie z nowymi projektami. Bądź otwarty na różnorodne perspektywy.

Rak



(22.06-22.07) Skup się na swoich celach zawodowych i planach na przyszłość. Możesz poczuć potrzebę przeanalizowania swojej ścieżki kariery.

Lew



(23.07-23.08) Znajdź czas na spontaniczną wyprawę lub planowanie podróży. Twoja otwartość na nowe doznania przyniesie ci wiele radości.

Panna



(24.08-22.09) Skoncentruj się na budowaniu harmonijnych relacji z innymi. Bądź otwarty na nowe znajomości i wyrażaj swoje uczucia w sposób szczery.

Waga



(23.09-22.10) Skup się na osiągnięciu swoich celów i nie daj się zniechęcić żadnym przeszkodom. Twoja wytrwałość przyniesie ci sukces i satysfakcję.

Skorpion



(23.10-21.11) Znajdź czas na aktywność fizyczną, zdrowe jedzenie i odpoczynek. Możesz także skorzystać z tego dnia, aby zacząć nowy program treningowy.

Strzelec



(22.11-21.12) Wykorzystaj dzień na rozwijanie artystycznych talentów lub podejmowanie nowych wyzwań zawodowych. Bądź pewny swych umiejętności.

Koziorożec



(22.12-19.01) Skup się na relacjach rodzinnych. Możesz poczuć potrzebę spędzenia czasu w domu, dbając o bliskich i tworząc przyjemne wspomnienia razem.

Wodnik



(20.01-18.02) Znajdź czas na naukę czegoś nowego lub rozmowę z interesującymi ludźmi. Możesz również odkryć nowe hobby lub pasję.

Ryby



(19.02-20.03) To jest doskonały weekend na relaks. Znajdź czas na odpoczynek, zrelaksuj się w domowym spa lub zjedz pyszny posiłek w ulubionej restauracji.